ISSN 2720-2003

WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

Nr 1(10)/2023

Dziewczyna albo chłopiec – stereotyp czy biologia i natura 3

Czułość i szacunek, czyli jak tato i mama budują w dzieciach tożsamość i uczą relacji z płcią przeciwną 13

Razem czy osobno? – dylematy dotyczące kształcenia dziewcząt i chłopców 35

Mężczyźni w szkole pilnie potrzebni! 45

TEMAT NUMERU

O chłopcach i dziewczynkach

Jak rozwijają się chłopcy, a jak dziewczynki? Jakie preferują zabawy? Lepiej im się uczyć razem czy osobno? Czy płeć jest uwarunkowana biologicznie, czy kulturowo? Na te pytania chcemy poszukać odpowiedzi w bieżącym numerze WYCHOWUJMY!

WYCHOWUJMY!

SPIS TREŚCI

ROZWÓJ DZIECKA

Dziewczyna albo chłopiec – stereotyp czy biologia i natura 3

Synu, bierz przykład z siostry! 6

Chłopięce i dziewczęce zabawy 10

W RODZINIE

Czułość i szacunek, czyli jak tato i mama budują w dzieciach tożsamość i uczą relacji z płcią przeciwną 13

Dlaczego warto mieć rodzeństwo? 17

Partnerstwo zamiast autorytetu 20

Jak NIE wychować Piotrusia Pana lub dżojstikowego chłopca – rozważania praktyka 23

W ŚWIECIE I W SZKOLE

Nie patrz na mnie! 32

Razem czy osobno ? – dylematy dotyczące kształcenia dziewcząt i chłopców 35

Edukacja zróżnicowana ze względu na płeć, czyli dlaczego lepiej dziewczętom i chłopcom uczyć się osobno 39

W cieniu dyskusji o płci 42

Niezgoda na płeć 44

Mężczyźni w szkole pilnie potrzebni! 45

W SIECI

Chłopcy i dziewczęta w internecie 47

KLASYCY WYCHOWANIA

„W szkole jestem ożywiona i prawie zawsze wesoła...". Natalia Tułasiewicz – niezwykła patronka polskich nauczycieli 49

SPOTKAJMY SIĘ

Chłopiec na parkiecie 52

Koniary. Dziewczynki w siodle 54

Dla dziewczynek czy dla chłopców? 58

Z filmami na co dzień. Nie tylko *Mikołajek* i *Małe kobietki* 62

Przygoda dla każdego 65

Z czym kojarzy się Toruń 67

XX I XY

Chłopcy i dziewczynki? Tylko tyle? A gdzie reprezentanci pozostałych 54 płci, które w 2014 wprowadził Facebook jako możliwe opcje w profilach użytkowników?

Chcielibyśmy, żeby ten numer mógł dotyczyć tylko tego, jak wolą się bawić chłopcy, a jak dziewczynki; dlaczego chłopcom trudniej się skupić i uczyć; jak w rodzinie kształtować męskość i kobiecość naszych synów i córek. Nie możemy jednak zamykać oczu na rzeczywistość – a rzeczywistość jest taka, że wokół nas narasta fala odrzucania swej płciowości; „próbowania" młodych ludzi, jak się czują w innej płci, a może bez płci... 56 opcji daje duże możliwości.

W krajach Zachodu idee *gender* wkraczają w życie już od najmłodszych lat, jak np. w szwedzkich przedszkolach, w których nie ma zabawek wskazujących na płeć, czy poprzez możliwość zmiany płci nawet przez kilkuletnie dzieci (np. w USA czy w Norwegii). Czy chodzi tu o zanegowanie jakichkolwiek różnic między kobietami a mężczyznami? Czy o udowodnienie, że płeć pochodzi z kultury, nie z natury, jak chciała Simone de Beauvoir: „Nikt nie rodzi się kobietą, tylko nią się staje"?

Wydaje się, że jesteśmy świadkami przemyślanego, zaplanowanego i sprawnie przeprowadzanego projektu z zakresu inżynierii społecznej. Akcji, która niejawnie robi dokładnie to, z czym jawnie walczy: pod płaszczykiem walki z kulturą wymuszającą role kobiece i męskie w sposób autorytarny narzuca porzucenie ról. Konsekwencje tego w mikroskali już widać – ogromny dramat ludzi, którzy manipulacje z własną płciowością przypłacają kompletnym rozbiciem osobowości.

A konsekwencje w makroskali? Czy jesteśmy w stanie przewidzieć, jak będzie funkcjonował świat, z którego zniknie rodzina – bo takie będą ostatecznie konsekwencje tego nieludzkiego eksperymentu?...

Czas więc pomóc naszym chłopcom i dziewczynkom, zanim zapomną, kim są.

Anna Zalewska

Jacek Banaś

DZIEWCZYNA ALBO CHŁOPIEC – STEREOTYP CZY BIOLOGIA I NATURA

Do lat 70. wieku XX na świecie powszechnie uznawano tradycyjne rozróżnienie płci na męską i żeńską. Do roku 1990 w języku wszystkich ważnych i wiążących dokumentów, dotyczących praw człowieka, jedynym określeniem płci było angielskie słowo *sex* (natomiast *gender* to do tego czasu wyłącznie gramatyczny odpowiednik łacińskiego *genus*, czyli rodzaj – męski, żeński lub nijaki). Przełom lat 60. i 70. wspomnianego XX w. przynosi nowe spojrzenie na płeć człowieka przez wprowadzenie do słownika „płci społeczno-kulturowej" (określonej właśnie mianem *gender*) i podjęciem nad nią badań (tzw. studiów genderowych). Dlaczego doszło do zmiany w pojmowaniu płci? Przyczynił się do tego feminizm tzw. drugiej fali (z końca lat 60.), który głosił hasła równouprawnienia na rynku pracy, dostępu do aborcji i który dokonywał rewolucji w sferze seksualnej. Dziś płeć przedstawiana jest (również w dokumentach instytucji takich jak ONZ czy Parlament Europejski) jako coś bardzo subiektywnego, zależnego od odczuwania czy samoidentyfikacji.

Płeć w świetle biologii

Płeć od zawsze wynikała z biologicznej sfery człowieka. W tym miejscu rodzi się zasadnicze pytanie: czy w nauce dokonano jakiegoś znaczącego odkrycia, pod wpływem którego należało radykalnie zmienić definicję płci człowieka? Odpowiedź brzmi: nie. Sięgnijmy zatem do tej wiedzy, jaką daje nam biologia na temat płci, wiedzy – dodajmy – naukowej

i absolutnie aktualnej. Zacznijmy od paradoksu – w tym samym wieku, w którym zanegowano tzw. binarność (dwoistość) płci, odkryto istnienie chromosomów płci, które tę binarność potwierdziły. Dotyczyło to najpierw zwierząt: w 1905 r. wybitna amerykańska biolog Nettie Stevens, szukając czynników determinujących płeć, odkryła chromosomy płci – potwierdziła istnienie chromosomu X i odkryła oraz nazwała chromosom Y. Dowodziła też, że w Y musi znajdować się jakiś czynnik powodujący rozwój samca. Dziś wiemy, że również u człowieka płeć określona jest przez parę XX (kobieta) albo przez parę XY (mężczyzna) i że rodzice przekazują swoim dzieciom po jednym chromosomie płci ze swojej pary (dotyczy to wszystkich ssaków i nie tylko). Geny zatem decydują o tym, że każdy z nas otrzymuje jedną z dwóch płci. Po ukonstytuowaniu się płci genetycznej następują kolejne etapy biologicznego różnicowania cech płciowych, a mianowicie: różnicowanie gonad – gruczołów płciowych (tzw. płeć gonadalna), rozwój wewnętrznych i zewnętrznych narządów płciowych (tzw. płeć genitalna), różnicowanie płciowe ośrodków mózgowych (tzw. płeć mózgu) i wreszcie dojrzewanie płciowe (płeć somatyczna – cechy takie jak zarost u mężczyzn czy piersi u kobiet). Na tym podłożu kształtuje się tzw. płeć psychiczna. Podkreślmy, że chromosomy (w tym chromosomy płci) znajdują się we wnętrzu komórek, więc genetyczna płeć zapisana jest zasadniczo w całym organizmie człowieka od momentu zapłodnienia.

Zaburzenia w sferze płci

Oczywiście, tak jak każda inna sfera organizmu człowieka, również proces formowania płci może ulec zaburzeniom w wyniku nieprawidłowości pojawiających się w strukturach genetycznych. Podkreślmy jednak, że zaburzenia rozwoju płci występują bardzo rzadko – w Europie w latach 2006–2010 częstość ich występowania wynosiła 0,57 na 10 tys. noworodków na rok. Ponieważ na wykształcanie się cech płciowych ma wpływ nie tylko genetyka (ale też inne czynniki, m.in. hormony), dlatego mogą powstawać niezgodności między płcią genetyczną, gonadalną, genitalną, somatyczną i psychiczną. Zaburzenia te obejmują następujące przypadki: 1) obecność u człowieka obojnaczych gonad (jajnikowo-jądrowe zaburzenia rozwoju płci), 2) maskulinizację (tj. obecność cech męskich) płci żeńskiej, 3) niedostateczną maskulinizację płci męskiej.

Problem zaburzeń związanych z płciowością jest bardzo bolesny, złożony i delikatny. Rozdźwięk między płcią biologiczną a płcią psychiczną – tzw. dysforia płciowa – łączy się często z wielkim cierpieniem psychicznym. Osoby, również młode, które się z tym problemem borykają, niejednokrotnie spotykają się jednak z łatwymi obietnicami i prostymi receptami, które mają ich problem względnie szybko rozwiązać. Wystarczyć ma bowiem chirurgiczna zmiana płci połączona z terapią psychologiczną. Należy dodać, że w ostatnich latach odnotowuje się bardzo szybki wzrost liczby osób zgłaszających problemy ze swoją identyfikacją płciową (w Wielkiej Brytanii to ponad 4000% w ciągu dekady; w USA w latach 2017–2021 w przypadku dzieci od 6 do 17 lat, które otrzymały diagnozę dysforii płciowej – z 15 tys. do 42 tys.).

Naukowcy i lekarze w tej wielkiej fali młodych, którzy chcą zmienić płeć, widzą chęć rozwiązania przez ten zabieg problemów osobistych, emocjonalnych lub psychicznych, ponadto wskazują na zjawisko tzw. zarażenia społecznego (rozprzestrzenianie się m.in. zachowań w taki sposób, że odbiorca nie dostrzega świadomego wywierania wpływu przez sprawcę działania – np. celebrytę).

Stałość natury biologicznej

Jednym z pionierów zmiany płci u dzieci był amerykański psycholog i seksuolog John Mooney, który wprowadził do obiegu termin *gender* w takim znaczeniu, jakiego używamy obecnie, tzn. jako męskiej lub żeńskiej roli społecznej. Mooney twierdził, że dzieci do osiągnięcia co najmniej drugiego roku życia z uwagi na to, że nie mają poczucia tożsamości płciowej, mogą być poddawane zmianie płci bez ryzyka wywołania w nich wstrząsu psychicznego. W 1966 r. Mooney postanowił zmienić płeć chłopcu, który został poważnie okaleczony po nieudanej operacji obrzezania. Po przeprowadzonej przez chirurgów zmianie płci Mooney poddał dziecko leczeniu

hormonalnemu, ale ono dorastając wcale nie utożsamiało się z płcią żeńską. Mając lat 15 chłopak chciał poddać się operacji, by powrócić do swej płci biologicznej, ostatecznie – w wieku 38 lat – mężczyzna popełnił samobójstwo.

Zabiegi zmiany (tranzycji, afirmacji) płci u dzieci i młodzieży przeprowadza się dziś w wielu ośrodkach na świecie (np. w Szkocji, Hiszpanii czy w stanie Kalifornia w USA). Natomiast niektóre kraje, w których jeszcze niedawno wykonywano te zabiegi u dzieci, jak np. Anglia, Szwecja czy Finlandia, wprowadzają obecnie zakazy lub ograniczenia w odniesieniu do nieletnich. W Finlandii dowody na skuteczność zmiany płci uznano za niejasne i niejednoznaczne. Przemawiały za tym m.in. liczne przypadki braku odczuwalnej poprawy po zabiegu, a także przekonanie wielu osób, że podawanie blokerów dojrzewania i hormonów zniszczyło im zdrowie, wygląd i okres dorastania. Warto dodać, że wyniki badań naukowych, m.in. amerykańskich, przekonują, że większa część młodych, którzy cierpią na dysforię płciową (od 60 do 90%), z czasem z niej wyrasta.

Natura ludzka

Biologiczna natura człowieka jest częścią natury ludzkiej. Człowiek, tak jak wszystkie organizmy żywe, posiada określoną naturę (słowo natura związane jest z łacińskim czasownikiem *nasci* – rodzić), tzn. zespół stałych właściwości, cech, z którymi się rodzi i które pozwalają rodzić, a ponadto umożliwiają mu funkcjonować w świecie, podejmować działania właściwe dla swej natury. W naturze ludzkiej wyróżnia się 3 podstawowe dążenia (inklinacje) – do zachowania własnego życia; do przedłużenia swojego życia (przekazania potomstwu) – te dwa dążenia są powszechne w całej naturze ożywionej (świecie roślin i zwierząt) oraz trzecie – właściwe tylko człowiekowi – do poszukiwania prawdy i do życia w pokoju, w społeczeństwie. Naturalna jest zatem w człowieku zdolność do przekazywania życia, co musi u ludzi łączyć się z dwoistością płci (nie podważają tego sztuczne techniki poczęć). Jest jeszcze jeden niesłychanie istotny aspekt płciowości człowieka. Ludzie z natury są istotami duchowo-cielesnymi i to dusza jest w nich źródłem życia oraz czynnikiem, który formuje ciało od samego poczęcia. Skoro dusza kształtuje człowieka albo jako chłopca, albo jako dziewczynkę, to sama musi być określona płciowo. Dusza przenika całego człowieka i ona określa jego naturę we wszystkich wymiarach. Człowiek jest zatem z natury mężczyzną albo kobietą, i to nie tylko ze względu na swoje ciało, ale również ze względu na swą głęboką duchową tożsamość. Nie można więc nigdy powiedzieć o człowieku, że jest apłciowy (tj. płciowo neutralny), ponieważ wszystko, czym jest i co robi, zawsze będzie wyrażało jego płeć.

Literatura wykorzystana:
Gender w społeczeństwie polskim, pod red. K. Slany, J. Struzik, K. Wojnickiej; M. Peeters, *Gender – światowa norma polityczna i kulturowa. Narzędzia rozeznania*; K. Bajszczak, M. Szarras-Czapnik, J. Słowikowska-Hilczer, *Zaburzenia rozwoju płci – nowa nomenklatura oraz wytyczne w postępowaniu terapeutycznym*; R. Piprek, J. Kubiak, *Historia badań nad determinacją płci*; Ł. Sakowski, *Zabiegi tranzycji płci u małoletnich powinny być zakazane*; A. Maryniarczyk, *Czy dusza ludzka jest płciowa? W poszukiwaniu prawdy o ludzkiej płciowości*; *Gender: projekt nowego człowieka?*, pod red. B. Białeckiej, J. Kowalskiego i W. Miedziaka.

Magda Kordaczuk

SYNU, BIERZ PRZYKŁAD Z SIOSTRY!

Syn. Rodzice oczekują, że będzie grzeczny, miły, uczynny, systematyczny. W skupieniu będzie rysował szlaczki, bawił się w ciszy. Jak starsza lub młodsza siostra. Tymczasem chłopcy uwielbiają ścigać się na rowerze, biegać za piłką czy wznosić i burzyć budowle z klocków. Oni nigdy nie będą jak dziewczynki, choć niektórzy przekonują, że są dokładnie tacy sami jak one i nie różnią się niczym, poza płcią, a jedynie w gestii rodziców, ich kompetencji wychowawczych, światopoglądu i przekonań leży to, jak dziecko będzie się zachowywać i funkcjonować w domu i poza nim.

Niejednokrotnie, odbierając dzieci z przedszkola czy ze świetlicy szkolnej, dostrzec można następujący obrazek: dziewczynki zgodnie bawią się razem, w kąciku zabaw czy przy stoliku, słuchając poleceń pani. Chłopcy w tym czasie biegają, krzyczą, głośno bawią się w policjantów i złodziei, zderzają się samochodami. Podobne różnice zauważamy w szkole podczas lekcji: chłopcy gorzej czytają, niestarannie piszą, bujają się na krześle, manipulują przedmiotami wyjętymi z piórnika. Trudniej im wysiedzieć w skupieniu, rozglądają się szukając zaczepki. Mniej niż ich koleżanki są zainteresowani udziałem w konkursach, wykonywaniem prac plastycznych czy aktywnością na rzecz klasy. Wyjątkiem są lekcje wf., na których wiodą prym w rywalizacji sportowej, dając z siebie wszystko, by wygrać.

To oczywiście obrazy mocno upraszczające. Bywają bowiem chłopcy grzecznie, zgodnie i bezpiecznie bawiący się w przedszkolu, słuchający pani, zdyscyplinowani, zainteresowani literaturą, dbający o estetykę pisma i porządek w miejscu pracy. Bywają również wysportowane i energiczne dziewczęta, uwielbiające wspinać się na drzewa, chętniej niż po

lalkę sięgające po nowy zestaw klocków. Moje doświadczenie pedagogiczne pokazuje jednak, że kiedy zaczynamy poruszać wątki dotyczące trudności wychowawczych, związane z dyscypliną, problemami edukacyjnymi, brakiem umiejętności dostosowania się do pewnych norm czy przestrzegania ustalonych zasad, częściej mówimy o nich w kontekście chłopców.

Skąd się bierze takie postrzeganie chłopców? Dlaczego tak bardzo różnią się oni w funkcjonowaniu od dziewcząt? Jak to się dzieje, że rodzeństwo różnej płci, mające tych samych rodziców, zachowuje i wychowuje się zupełnie inaczej? Co decyduje o „grzeczności" sióstr, często stawianych jako wzór, i „niegrzeczności" braci, którzy w tym zestawieniu wypadają nieco gorzej? Natura czy kultura? Geny czy wychowanie?

Po pierwsze: natura i geny

Biolodzy przekonują, że zachowanie dziewcząt i chłopców różni się chociażby z powodu odmiennej budowy struktur mózgu. Pierwsze różnice można zaobserwować już w okresie niemowlęcym. Dziewczęta wówczas zdają się być uważnymi słuchaczkami, skupiającymi swoją uwagę na twarzach. Chłopcy z kolei wykazują większe zainteresowanie otoczeniem, szukają przedmiotów, którymi można by było manipulować, wykazują większą ruchliwość. Potrzebują więcej przestrzeni. Zwróćmy uwagę, jak bardzo twierdzenia te wpisują się w funkcjonowanie szkolne dziewcząt i chłopców.

Skupione na nauczycielu dziewczynki (bez względu na to, czy słuchają poleceń i rozumieją je, czy myślą o czymś zupełnie innym i jedynie kiwają głową) zdają się być przeciwieństwem energicznych i rozglądających się po klasie chłopców (nawet tych cechujących się dużą podzielnością uwagi, zawsze wiedzących, co w danej chwili należy zrobić, również wtedy, kiedy patrzą w inną stronę). Z perspektywy nauczyciela można więc stereotypowo stwierdzić, że dziewczynki są lepszymi uczniami – uważnymi, skupionymi na lekcjach, zainteresowanymi omawianym tematem. Chłopcy z kolei postrzegani są jako niesforni, niezdyscyplinowani, hałasujący i utrudniający tym samym prowadzenie lekcji. A przecież nawet bujając się na krześle, patrząc w okno czy podziwiając kolorowe rysunki na ścianie można słyszeć to, co mówi nauczyciel. Być może ta zwiększona stymulacja pozwala lepiej utrwalić treści omawiane na lekcjach. Najbardziej popularny model uczenia się i zapamiętywania zakłada przecież, że możemy być wzrokowcami, słuchowcami lub kinestetykami.

Po drugie: skłonność do ryzyka i testosteron

Naukowcy zwracają uwagę na różne tempo rozwoju mózgu u dziewcząt i chłopców, a co za tym idzie – odmienny czas przyswajania pewnych umiejętności na wczesnych etapach życia.

Od pokoleń funkcjonuje przekonanie, że dziewczynki szybciej uczą się chodzić, wcześniej zaczynają wypowiadać pierwsze słowa, a ich mowa lepiej się rozwija. W ocenie badaczy przekłada się to również na opóźnioną dojrzałość szkolną, która cechuje przedstawicieli płci męskiej.

Mózg chłopców już po 6. miesiącu życia zaczyna być bardziej odporny na emocje innej osoby. Widzi te emocje, odczytuje je, ale ignoruje, kiedy chce coś osiągnąć. Ma zatem większą skłonność do podejmowania ryzyka, bowiem nawet jeśli widzi i rozpoznaje emocje rodzica czy nauczyciela, podejmuje ryzyko i zachowuje się w sposób buntowniczy. Zapewne wielokrotnie spotkaliśmy się z sytuacją, kiedy dziecko, tłumacząc swoje niewłaściwe zachowanie, twierdziło, że doskonale zdawało sobie sprawę z tego, że rodzic nie będzie zadowolony. Zwróćmy również uwagę na to, że chłopcy często powielają zachowania, o których zaprzestanie zostali poproszeni. Na lekcjach szepcą jeszcze do kolegi, mimo iż kilka minut wcześniej proszeni byli o ciszę. Na zwróconą uwagę często reagują stwierdzeniem „ale ja tylko jeszcze chciałem powiedzieć koledze coś ważnego", co oczywiście nie mogło poczekać do przerwy.

W społeczeństwie funkcjonuje również przekonanie, że chłopcy mają skłonność do działania, zanim pomyślą, dlatego też zdarza się, że zachowują się bardzo impulsywnie. Charakter i temperament, połączone ze skokami testosteronu, to główni winowajcy prezentowanej przez nich kłótliwości i agresywności (szczególnie w okresie dojrzewania przypadającym na czas szkoły podstawowej). Chociaż podobno temperament rodzi się, zanim rodzi się dziecko. Testosteron sprawia jednak, że przedstawiciele płci męskiej już

w wieku dziecięcym są odważniejsi, bardziej żywiołowi, mają pełno niespożytej energii, a gdy są mali, wiele sposobów jej rozładowania jest dla nich jeszcze niedostępnych. Szukając sposobu na jej rozładowanie, wybierają ruch. Dlatego podczas lekcji bujają się na krześle, stukają w ławkę, a przerwy spędzają, biegając po szkolnym korytarzu. Należy stworzyć im możliwość spontanicznego wyszalenia się, dania upustu energii. Dziesięć przysiadów na końcu klasy, ćwiczenia śródlekcyjne, krótka przerwa na kilka energicznych pajacyków w trakcie odrabiania pracy domowej powinny ułatwić i rozwiązać wiele spornych kwestii. Dziewczynki prawdopodobnie rozkojarzą i oderwą od pracy, chłopcom ułatwią ponowne skupienie się na zadaniu.

Po trzecie: oczekiwania społeczne i stereotypy

Dziewczynki różnią się od chłopców. To jeden z najbardziej oczywistych poglądów związanych z płcią. Wiąże się z nim szereg odmiennych oczekiwań, które stawiamy dzieciom w różnych obszarach życia (edukacyjnym, zawodowym, społecznym), w zależności od tego, jaką płeć reprezentują. Ściśle z naszymi oczekiwaniami związane są wartości wychowawcze, które prezentujemy. Chcielibyśmy ukształtować nasze córki tak, aby były skłonne do poświęceń dla wyższego dobra, empatyczne, posłuszne, grzeczne. Na bal przebierańców ubieramy je jako pięknie wyglądające księżniczki, przytulne kotki. Chłopców z kolei przebieramy za bohaterów ratujących świat, często poprzez pokonywanie słabszych przeciwników. Te niepozorne karnawałowe stroje są nośnikiem informacji odnośnie naszych preferencji co do prezentowanych postaw i zachowań, a także posiadanych cech. Warto zastanowić się zatem, czy nasz syn, nasza córka faktycznie są „niegrzeczni”? A może po prostu nie wpisują się w kanon naszych oczekiwań co do tego, jacy powinni być? Może prezentowane przez nich postawy i zachowania wykraczają poza ramy stereotypu, w jakie chcielibyśmy ich obsadzić?

Po czwarte: kobiecy system wartości

Dlaczego w społeczności szkolnej chłopcy postrzegani są jako „mniej grzeczni”? Odpowiedź na to pytanie próbowali znaleźć Jolanta Białek i Piotr Żak, którzy w jednym z wywiadów przeprowadzonych z profesorem Wojciechem Pisulą – dziekanem Wydziału Psychologii SWPS w Warszawie doszli do wniosku, że w polskiej szkole chłopcy są dyskryminowani. Co na to wpływa? Otóż w trakcie rozmowy zwrócili oni uwagę na ogromną rolę, jaką odgrywa w tej kwestii znaczne sfeminizowanie polskiej szkoły. Z uwagi na fakt, iż nauczyciele to w przeważającej części kobiety, naturalne jest, że prezentują one charakterystyczny dla płci żeńskiej system wartości, odrzucający tych niepokornych, zbuntowanych, stawiających na rozwiązania siłowe chłopców. Chłopcy buntują się więc, złoszczą, sprzeciwiają stawianym im oczekiwaniom, zwłaszcza wówczas, kiedy wymaga się od nich tego, czego oczekuje się od ich koleżanek, mianowicie: cierpliwości podczas wykonywania zadań rozciągniętych w czasie, systematyczności, staranności podczas wykonywania prac czy spokojnego spędzania przerw. Chłopcy tymczasem preferują konkretne zadania, określone w czasie, i to właśnie podczas ich wykonywania okazują się być zmotywowani do pracy i niezwykle twórczy.

Co jest ważne w kształtowaniu pożądanych zachowań chłopców?

Nastawienie ma znaczenie

Chłopcy, jako niemowlaki, mają odmiennie funkcjonujący system nerwowy, są bardziej wrażliwi, określani również mianem marudnych i problemowych, wymagających. I wielka tu rola rodzica w postrzeganiu swojego dziecka, w znalezieniu w sobie miłości i wyrozumiałości. Albo nazwiesz swojego syna dzieckiem trudnym, płaczliwym, albo zrozumiesz i zaakceptujesz, że chłopcy tak czasem mają, taka jest

ich natura i mają do tego prawo. Etykiety przypisywane dzieciom sprawiają, że przyjmują one czasami pewne cechy. Paradoksalnie kulturowo wymagamy od chłopców więcej siły, odwagi, męstwa. Chcemy ich wychować na twardzieli. Tymczasem należy im stworzyć przestrzeń na wyrażanie emocji. Pamiętajmy również o uczuciach – prawdziwi mężczyźni też czasem płaczą. Uczmy naszych synów nazywać stany i emocje, jakie przeżywają. Dzięki temu pomożemy im zrozumieć siebie i sobą kierować.

Świadomość decyzyjności

Młody człowiek musi wiedzieć i zrozumieć, że ma wpływ na zdecydowanie więcej sytuacji społecznych, niż jest w stanie przewidzieć, że sposób, w jaki się zachowa, to kwestia decyzji, jaką podejmie w danym momencie. Warto zatem kształtować w synu przekonanie, że zawsze jest jakiś wybór, każdy problem da się pokojowo rozwiązać, nie ma sytuacji bez wyjścia, a czasem warto powiedzieć „nie", szczególnie wówczas, kiedy ktoś chce użyć argumentu siły zamiast siły argumentu.

Rozładowanie emocji

Zapewnijmy chłopcom przestrzeń na ruch i ćwiczenia. Muszą oni mieć miejsce, aby w sposób kontrolowany dać upust swojej energii. Dzięki temu łatwiej będzie im skupić się na zajęciach stolikowych. Zadbajmy wówczas o porządek w miejscu pracy. Każda przykuwająca wzrok piłeczka, samochodzik, klocki, wszystko to, co można wziąć w ręce i tym manipulować, będzie skutecznie odwracać uwagę od zadań do wykonania w książce lub zeszycie.

Zasady i porządek

Zadbajmy o to, aby stopniowo i konsekwentnie wprowadzać w życie swojego dziecka zasady oraz nauczyć je, jak ważny jest porządek. Dlaczego ma to tak duże znaczenie już od najmłodszych lat? Otóż, będąc w grupie, chłopcy często uderzają się, przepychają się. Psychologowie tłumaczą ten fakt tym, iż chaotyczne sytuacje powodują, że stają się zdezorientowani, zaczynają czuć się niepewnie, dążą więc do fizycznego kontaktu, aby choć trochę zminimalizować pojawiający się strach. Jeśli podczas rozwiązywania sporów będą mieli obok siebie mądrego i życzliwego przewodnika, który dodatkowo wprowadzi określone zasady – wówczas odprężą się i uspokoją.

Oczekiwania rodziców

Warto również zdać sobie sprawę z faktu, iż my także jesteśmy innymi rodzicami dla każdego z dzieci, w zależności od kolejności urodzenia, płci czy innych czynników. Nie warto porównywać dzieci, gdyż nie mają one wpływu na wiele kwestii. Nie wybierają sobie temperamentu, cech charakteru, wrażliwości, sprawności fizycznej. Zanim porównamy chłopca do starszej czy młodszej siostry, zastanówmy się, co przez takie porównanie chcemy osiągnąć? Zmobilizować do zmiany, postawić siostrę jako wzór (często, mimo najszczerszych chęci i starań nieosiągalny)? A czy my lubimy być do kogoś porównywani? Wyciągamy wówczas stosowne wnioski, czy raczej irytujemy się z powodu takiego zestawienia? Zaczynamy bardziej lubić koleżankę czy kolegę, którą szef stawia nam za wzór, czy częściej zaczyna potęgować się nasza niechęć do niej? Czy zatem porównując, zmobilizujemy do zmiany i naśladownictwa?

Nie załamujmy rąk nad zachowaniem synów, nie porównujmy, nie krytykujmy, nie próbujmy złamać. Postarajmy się zrozumieć ich postępowanie i fakt, że nie wynika ono przecież ze złej woli, tylko (w zależności od podejścia) z ich natury lub kultury społeczeństwa, w jakim przyszło im wzrastać. Pomóżmy im zrozumieć samych siebie. Okazujmy jak najwięcej miłości. Modyfikujmy zachowania niepożądane. Spokojnie, ale stanowczo i z dużą dawką cierpliwości, tłumaczmy prawa rządzące światem i relacjami między ludźmi. Wskazujmy zależności. Nie reagujmy krzykiem na ich krzyki – to tylko utrwali niewłaściwe zachowanie. Za każdym zachowaniem dziecka stoi jakaś potrzeba. Postarajmy się odkryć, czy została zaspokojona w odpowiednim stopniu. Dajmy dobry przykład, zapewnijmy spokój i bezpieczeństwo. Bądźmy obok, zawsze wtedy, gdy nasze dziecko nas potrzebuje. Zarówno nasza „grzeczna" córka, jak i „niegrzeczny" syn.

Polecane książki:
Steve Biddulph, *Wychowanie chłopców, Sekrety szczęśliwego dzieciństwa*

Bogna Białecka

CHŁOPIĘCE I DZIEWCZĘCE ZABAWY

Nie rodzimy się białymi kartami. Płeć jest głęboko wdrukowana nie tylko w nasze ciała, lecz i w psychikę. Różnice w funkcjonowaniu społecznym obu płci wynikają w dużej mierze z uwarunkowań biologicznych. Stwierdzenia te – kilka lat temu oczywiste, dziś są „kontrowersyjne". Przyjrzyjmy się zatem faktom.

Choć istnieją teorie sprowadzające różnice między płciami do kwestii wychowania, stoją one w sprzeczności z psychologią zarówno rozwojową, jak i ewolucyjną. Można wręcz postawić tezę, że to, co postrzegamy jako różnice kulturowe w wychowaniu chłopców i dziewczynek, powstało w odpowiedzi na naturalne różnice w funkcjonowaniu obu płci.

Chłopcy i dziewczynki bawią się inaczej

Jak wykazały badania B. Auyeung z zespołem z roku 2009, już to, co dzieje się w łonie mamy, będzie wpływało na preferowane przez dzieci zabawy. Wyższy poziom androgenów w okresie prenatalnym skutkuje większym zainteresowaniem typowo chłopięcymi zabawami – związanymi z rywalizacją, przepychaniem się, siłowaniem itp. Potwierdzają to też najnowsze badania z 2021 roku (D. Spencer z zespołem). Badano między innymi dziewczynki z wrodzonym przerostem nadnerczy, które w rezultacie preferowały zabawy typowo chłopięce, stroniąc od dziewczęcych – związanych np. z odgrywaniem ról społecznych, opieką nad lalkami i misiami itp.

Ciekawe informacje o biologicznie uwarunkowanych różnicach w zabawie chłopców i dziewczynek dają nam też badania nad małpami naczelnymi. W roku 2008 J.M. Hassett z zespołem odkryli, że młode samice rezusów wolą zabawę zabawkami pluszowymi, a młode samce – zabawkami mechanicznymi (najchętniej z kółkami, takimi jak np. samochodziki). Podobne wyniki uzyskali wcześniej (w 2002 r.) G. Alexander i M. Hines – młode samiczki małp wolą zabawę lalkami i misiami, młode samczyki wolą samochodziki (które szybko się poruszają, są twarde, można je wykorzystać jako broń itp.). Biologia naczelnych popycha młode osobniki do zabaw przygotowujących do biologicznych zadań związanych z przetrwaniem gatunku – samiczki do opieki nad potomstwem, samczyki – do podboju. Jest natomiast ciekawe, dlaczego tak bardzo pociągającą

zabawką dla chłopców i małp są właśnie samochodziki – rzecz, która została wszak wynaleziona dopiero w XX wieku! Wydaje się, że ta konkretnie zabawka ma szereg cech bardzo atrakcyjnych dla chłopców – da się rozebrać na kawałki, łatwo ją wprawić w ruch, hałasuje, ma powierzchnie o zróżnicowanej fakturze. Nie da się tego powiedzieć np. o misiu, który popchnięty szybko upadnie i nawet nie wyda interesującego dźwięku.

Badania te były komentowane szczególnie często przez krytyków *gender*, doszukujących się manipulacji w samej ich konstrukcji. Najciekawszą próbę ich zdyskredytowania podjęto w roku 2023. F. Pittet z zespołem wzięli pod lupę grupę 14 makaków (po 7 z każdej płci), którym udostępniono różnorodne zabawki, i obserwowano liczbę interakcji z nimi. Znajdowały się tam na przykład i samochodziki, i pluszowe samochodziki. Okazało się, że różnice miedzy płciami zniknęły. Jednak, o czym dowiemy się dopiero z pełnego artykułu – badano osobniki dorosłe, a liczono wyłącznie interakcje z przedmiotem. Czyli jeśli małpa wzięła zabawkę w dłonie i zaraz ją porzuciła, zaliczano to jako „zabawę". Nie trzeba chyba dodawać, że dorośli bawią się inaczej niż dzieci, a zatem obserwacje te można traktować raczej jako ciekawostkę niż badanie rzeczywiście wnoszące coś do wiedzy o biologicznym uwarunkowaniu zabaw.

Dużo informacji o preferowanych sposobach zabaw daje nam też prosta obserwacja sposobu, w jaki bawią się dzieci. Jeżeli damy chłopcu dinozaury, najprawdopodobniej urządzi on walkę. Dziewczynka – odegra scenkę rodzajową, weźmie dinozaura na spacer lub potraktuje jak zwierzątko domowe – pieska czy kotka.

Czy walczyć z biologią?

Dla części rodziców sposób zabawy ich dzieci nie jest problemem. Wychodzą z założenia, że dzieci jej potrzebują, a narzucając na siłę konkretny rodzaj zabawy, dorośli niepotrzebnie ingerują w naturalny rozwój. Dla innych rodziców pewne działania dzieci budzą niepokój – np. tendencja do agresywnych zachowań u chłopców. Rodzice tacy woleliby unikać rozwoju agresji u syna, dlatego otaczają go raczej zabawkami pluszowymi, lalkami, neutralnymi klockami, a unikają zabawek militarnych.

Niektóre działania są jednak z góry skazane na porażkę. Nawet w pacyfistycznym domu chłopiec może wpaść na pomysł, by wziąć neutralny klocek i uderzyć nim siostrę lub rzucić nim z całej siły w ścianę, zaś z klocków Lego skonstruować wymyślną broń. Zatem manipulacja zabawkami niewiele daje.

Warto jednak wpływać na sposób zabawy tak, by konstruktywnie ukierunkować naturalne instynkty. Dla przykładu – zabranianie małemu chłopcu rzucania przedmiotami nic nie da. Chłopiec lubi usłyszeć grzechot, oglądać destrukcyjne rezultaty aplikowania swej siły. Możemy zamiast tego uczyć go rzucania piłką (co może być szczególnie satysfakcjonujące, gdy piłeczka ma w środku hałaśliwą grzechotkę). Jeśli chłopca pociągają zabawki militarne – czołgi, miecze, warto opowiadać mu historie pokazujące szlachetne intencje rycerzy czy żołnierzy broniących słabszych przed atakiem.

Nie ma też sensu walka ze stereotypowymi zabawami dziewczynek. Na własne oczy widziałam dwulatkę wożącą wozem strażackim żołnierzyki na herbatkę u transformersów. Oznacza to, że nawet narzucając dziecku zabawki typowe dla płci przeciwnej, nie wpłyniemy na sposób, w jaki się nimi bawią. Chyba że dziecko będzie karane za zabawy „wzmacniające stereotypy płciowe", co z kolei będzie powodowało u niego lęk i zaburzało rozwój.

Oczywiście istnieje wiele zabaw i zabawek neutralnych płciowo, które są tak samo interesujące dla obu płci, jak chociażby klocki. Jak wykazują badania, zabawy konstrukcyjne pod okiem osoby dorosłej rozwijają u dzieci nie tylko orientację przestrzenną i koordynację wzrokowo-ruchową, lecz umiejętności matematyczne, językowe i zdolność współpracy (Caldera i in. 1999, Legoff, Sherman 2006, Wolfgang i in. 2001). Są więc z pewnością godne polecenia.

Przy okazji warto zaznaczyć, że nawet neutralne płciowo zabawki są często inaczej wykorzystywane przez chłopców i dziewczynki. W przytaczanych wyżej badaniach okazało się na przykład, że z tych samych neutralnych klocków chłopcy będą raczej budowali wieże i mosty, a dziewczynki – domy, przy czym w ich przypadku zasadnicza zabawa odbywa się później wewnątrz domu i polega na odgrywaniu ról (np. przyjęcie, odwiedziny przyjaciółek itp.), podczas gdy dla chłopców najbardziej pociągający był etap samej konstrukcji.

Podsumowując – najlepszą strategią wychowawczą jest zostawienie dzieciom swobody, przy czym nieprzekraczalną granicę stanowi robienie drugiej osobie krzywdy pod pretekstem zabawy. Dopiero tu jest miejsce na ingerencję dorosłych i stanowcze zabronienie tego rodzaju aktywności. Jednak pamiętajmy, że dzieci bawiąc się, nie tylko odgrywają sceny z obserwowanego przez nie świata, jest to też dla nich szansa na przepracowanie trudnych doświadczeń, nabywanie wiedzy o tym, jak funkcjonuje świat oraz rozwijanie zdolności motorycznych. Nieskrępowana zabawa, zgodna z osobistymi zainteresowaniami, jest naturalną potrzebą rozwojową, zaś próba sztucznego narzucania konkretnych rodzajów aktywności nie tylko nie przynosi pożytku, lecz może nawet zaszkodzić.

Badania:

- Auyeaung B., Baron-Cohen S., Ashwin E., Knickmeyer R. i in., (2009), *Fetal testosterone predicts sexually differentiated childhood behavior in girls and boys*. „Psychological Science" 20(2), s. 144–148.
- Hassett J.M., Siebert E.R., Wallen K., (2008), *Sex differences in rhesus monkey toy preferences parallel those of children*, „Hormones and behavior", 54(3), s. 359–364.
- Spencer D., Pasterski V., Neufeld S.A.S., Glover V., O'Connor T.G., Hindmarsh, P.C., Hughes I.A., Acerini C.L., Hines M., (2021), *Prenatal androgen exposure and children's gender-typed behavior and toy and playmate preferences*., „Hormones and behavior", 127, 104889.

Obszerniejszy spis badań dotyczących omawianego zagadnienia można znaleźć na naszej stronie internetowej, w cyfrowej wersji artykułu.

Anna Faszczowa

CZUŁOŚĆ I SZACUNEK, CZYLI JAK TATO I MAMA BUDUJĄ W DZIECIACH TOŻSAMOŚĆ I UCZĄ RELACJI Z PŁCIĄ PRZECIWNĄ

Każda zdrowa rodzina ma zasady i standardy, według których funkcjonuje. Reguły, jakie rodzice wprowadzą w swojej rodzinie, są jednocześnie drogowskazami dla ich dzieci. Tych zasad jest zazwyczaj przynajmniej kilka. Podstawową, bo zasadniczo wpływającą na pozostałe aspekty funkcjonowania rodziny, jest wzajemny szacunek i czułość między rodzicami. Ta zasada ma też ogromny wpływ na całe życie ich dzieci – na ich poczucie tożsamości oraz na relacje, jakie będą w przyszłości zawiązywać.

Poczucie własnej tożsamości i zdolność nawiązywania właściwych relacji z płcią przeciwną to wartości zawsze bardzo cenne a zarazem dotykające wrażliwej, osobistej sfery, więc wymagające szczególnej delikatności i szacunku wobec tajemnicy, jaką jest człowiek. Dlatego tak ważne jest uchronienie ich przed zagrożeniami płynącymi ze strony ideologii proponujących eksperymenty na obu tych płaszczyznach. Jednak nawet gdyby zagrożeń tych nie było, warto pamiętać, że wartości te zawsze były w centrum wychowania, a dbałość o nie należała do zadań rodziców.

Wszystko zaczyna się od…

Małżeństwo to coś więcej niż organizacja czy związek na zasadzie umowy zawartej w pracy czy z bankiem. To żywy organizm, w którym mąż i żona tworzą jedno ciało, zaś dzieci są jego żywymi tkankami. Więź małżeńska jest zatem czymś absolutnie wyjątkowym. Tym bardziej że

dzieci, obserwując swoich rodziców, uczą się pełnienia swoich przyszłych ról społecznych – bycia kobietą i mężczyzną, bycia żoną i mężem, matką i ojcem – a także tego, jak traktować człowieka, z którym tworzy się relacje, oraz przestrzegania (lub nie) wytworzonych w społeczności zasad.

Udane małżeństwo to zatem najlepsze, co rodzice mogą dać swoim dzieciom. Na czym polega ów udany związek? Jest to – jak przekonują badania, o których za chwilę – taka sytuacja, w której kobieta czuje się kochana ze względu na sam fakt swojego istnienia, niezależnie od swojego zachowania, a mężczyzna czuje się szanowany niezależnie od swoich wyborów i działań. Podczas badań prowadzonych przez Uniwersytet Waszyngtoński (trwających ponad 20 lat), przeprowadzono rozmowy z ponad dwoma tysiącami małżeństw. Okazało się, że kluczowymi składnikami udanego małżeństwa są miłość i szacunek. Swoją rolę odgrywa tu specyfika płci. To oczywiste, że każdy, bez względu na płeć, potrzebuje zarówno miłości, jak i szacunku. Jednakże faktem jest, że kobiety skłaniają się w stronę miłości jako swojej podstawowej potrzeby, natomiast mężczyźni – w stronę szacunku. Badania potwierdzają, że zasada ta występuje powszechnie. Na pytanie: „Podczas konfliktu ze swoim partnerem czujesz się niekochany/na czy nieszanowany/na?" 83% mężczyzn odpowiedziało: „Czuję się nieszanowany". Z kolei 72% kobiet odpowiedziało: „Czuję się niekochana".

Struktura rodziny – wbrew dość udanym próbom zaprzeczenia tej prawdzie przez różne ideologie – ma znaczenie. I to ogromne – zarówno dla jej członków, zwłaszcza tych najbardziej jej potrzebujących, czyli dzieci, jak i dla tworzenia zdrowej tkanki społecznej. Obecność w domu zarówno ojca, jak i matki ma niezaprzeczalnie duże znaczenie dla zdrowego rozwoju dziecka. Wskazuje na to wiele badań prowadzonych od lat na całym świecie, także na terenie Polski. To właśnie udana więź między rodzicami kształtuje przyszłych ojców i przyszłe matki – twórców społeczeństwa. Natomiast deficyty wynikające z braku zdrowych relacji w rodzinach przynoszą ogromne straty, także finansowe.

Korzenie i skrzydła, czyli dziedzictwo i przykład

Powiedzenie amerykańskiego pisarza W. Hoddinga Cartera: „Są dwie trwałe rzeczy, które możemy dać w spadku naszym dzieciom: pierwsze to korzenie, druga to skrzydła" świetnie oddaje prawdę o zadaniach rodziców i niezatartym ich wpływie na dzieci. Dać korzenie i skrzydła oznacza bowiem przekazanie pewnego dziedzictwa oraz przykładu. Rodzice, czy się bardzo o to starają, czy mniej, wyciskają niezatarty ślad w sercach i umysłach dzieci. Dzieje się to poprzez rozmaite postawy, opinie, zalety i wady, historię ich życia i sposób rozwiązywania trudności. Stąd tak ważne jest, by rodzice podejmowali ciągły wysiłek własnej formacji. Łatwo wpaść w pułapkę przekonania, że sam fakt zostania rodzicem zwalnia nas z roli ucznia i czyni mistrzem życia. Koncentrowanie się na wychowaniu dziecka jest mało skuteczne, jeśli nie ma rozwoju samego wychowawcy.

Jeśli mama i tata chcą wychować wielkiego człowieka, sami muszą dbać o swoją wielkość – o bycie pięknym człowiekiem, z zasadami, wiernego swoim przekonaniom, składanym obietnicom, dbającego o swoją godność, rozumiejącego swoje zadania, realizującego swoje cele, niedezerterującego w obliczu wyzwań.

To ważne, bo dziecko potrzebuje trwałych wzorów i stabilnych punktów odniesienia. Poczucia bezpieczeństwa, świadomości, że w każdej sytuacji może liczyć na odpowiedzialne zachowanie rodziców. Jeśli nie znajdzie tego w domu, zacznie szukać poza nim. Środowisko rówieśnicze zawsze było naturalnym miejscem, w którym dziecko konfrontowało swoje identyfikowanie się z wartościami wyniesionymi

z domu. Czasem odbywało się to na zasadzie „moja paczka", moi koledzy kontra moi rodzice. Teraz rodzicom wyrosła nowa i o wiele silniejsza konkurencja w postaci niezwykle atrakcyjnego i ogólnie dostępnego świata mediów elektronicznych. Świat ten niesie wiele możliwości – i mnóstwo zagrożeń.

Dziecko jednak w naturalny sposób – o ile nie zostaje w tym procesie odepchnięte, zostawione samo sobie (zdarza się, że odpowiedzialność rodzice przerzucają tu na innych, np. na szkołę) – zwraca się ku swojej mamie i swojemu tacie w poszukiwaniu samego siebie. Bez nich trudniej jest mu określić, kim jest i kim chce zostać w przyszłości. Dla każdego chłopca punktem wyjścia w poszukiwaniu własnego „ja" jest własny ojciec, a dla dziewczynki matka. W przypadku braku obecnych, zaangażowanych rodziców szukają wzoru do naśladowania wśród celebrytów, muzyków czy sportowców, youtuberów czy tiktokerów, na czacie z nieznajomymi albo w subkulturach czy nawet gangach.

Bez zaangażowanych rodziców dziecko nie rozwinie ani korzeni, ani skrzydeł tak w świecie realnym, jak wirtualnym. Zadanie zaangażowanej obecności w życiu dziecka spoczywa na matkach i ojcach, nie wystarczy przekazanie wychowania tylko na jednego rodzica (najczęściej matkę). Badania i statystyki potwierdzają, że rola ojca jest tu nie do zastąpienia.

Dr Michelle Watson wykazuje, że

dla córki otrzymanie miłości od taty jest istotne dla całego jej życia. To, w jaki sposób traktuje ją ojciec, nadaje rys jej samej i jej relacjom. Każdy chłopiec i mężczyzna, którego spotka w życiu, będzie automatycznie porównywany do ojca i do łączącej ją z nim relacji.

Tata jest jej ostatecznym i podstawowym wzorcem męskości. Z kolei deficyt ojcowskiej troski może sprawić, że córka będzie zwracać się ku innym mężczyznom, aby odreagować. Będzie chciała wypełnić pustkę i otrzymać namiastkę tego, czego nigdy nie dostała od ojca. Może być w tym tak zdesperowana, że zadowoli się czymś dalekim od ideału, byleby tylko ktoś okazał jej odrobinę zainteresowania. Nieobecność ojca czy złe traktowanie matki przez niego

(sposób zachowania matki też ma tu, oczywiście, niebagatelne znaczenie) może zasadniczo wpłynąć na to, jak dziewczynka będzie widzieć siebie jako kobietę i czy zechce realizować się w roli kobiety i w roli matki.

Syn wpatruje się w ojca i uczy się, co to znaczy być mężem, ojcem, głową rodziny. Zachowanie i postawa ojca wobec matki dziecka uczy syna, jak należy traktować kobiety.

Wiele badań wykazało, że chłopcy dorastający pod opieką ojców osiągają lepsze wyniki w nauce oraz rzadziej popadają w uzależnienia i konflikty z prawem. Tato – niezależnie od tego, czy mieszka z dzieckiem pod jednym dachem – jeżeli jest systematycznie zaangażowany, wywiera na swoje dziecko pozytywny wpływ: kształtuje tożsamość, buduje poczucie przynależności, wpływa na system wartości, kształtuje charakter, uczy szacunku, wypełnia pustkę, zapewnia wyważone spojrzenie na seksualność, obdarza miłością i uczy czynić z niej motor swych działań.

Rodzice stanowią dla dzieci wzór postaw oraz interakcji, jakie zachodzą między ludźmi tworzącymi społeczność. A dzieci bardzo uważnie obserwują.

Czy to się może udać?

Interakcja małżeńska polega na skupianiu się na dzieciach poprzez skupianie się małżonków na sobie nawzajem. Może się to wydawać drogą nieco okrężną, ale prowadzi prosto do celu. Jak zauważa dr Ken Canfield, wiele badań potwierdza wzajemną zależność pomiędzy mocnym małżeństwem a efektywnym rodzicielstwem. Udane małżeństwo sprawia, że rodzina radzi sobie na co dzień, a także w trudnych sytuacjach. Dr Canfield przedstawia badania wykonane w Izraelu, które wykazały, że mężczyźni oceniający swoje ojcostwo za wyjątkowe oraz ubogacające ich osobiste doświadczenie byli przede wszystkim szczęśliwi w małżeństwie. Socjolog Glen Elder, który badał rodziny doświadczone przez Wielki Kryzys lat trzydziestych XX wieku, odkrył, że zgodne i współpracujące ze sobą małżeństwa dzięki swojej postawie w znaczny sposób załagodziły odczuwanie przez dzieci trudności bytowych. Silna więź kochających się rodziców zapewniała dzieciom poczucie bezpieczeństwa nawet w czasach światowego kryzysu.

Według przytoczonych badań dr. Canfielda (potwierdzają to także raporty STATO prowadzone przez think tank Tato.Net) jakość związku małżeńskiego wpływa na wiele czynników wychowawczych: determinuje poziom porozumienia z dzieckiem, wspomaga czuwanie nad bezpieczeństwem jego sfery seksualnej, jest fundamentem rodzicielskiego zaangażowania i satysfakcji pedagogicznej, a także stymuluje umiejętność radzenia sobie dziecka w sytuacjach kryzysowych. Wzajemna miłość rodziców to najlepsze, co można ofiarować dzieciom. Kiedy dziecko wzrasta w bezpiecznej atmosferze kochającej się rodziny, dostaje najwspanialszy prezent na całe życie.

Silna lub słaba więź małżeńska rodziców przynosi owoce również długo po opuszczeniu przez dziecko rodzinnego domu. Podejście do małżeństwa i trwałości rodziny, model miłości mężczyzny i kobiety realizowany przez konkretnych małżonków jest zazwyczaj odwzorowywany w związkach, jakie zakładają potem ich dzieci.

Dziecko, zarówno gdy jest bardzo świadome wpływu rodziców, jak i gdy tego wpływu nie widzi, na ich wzorze buduje swój światopogląd odnośnie do sensowności lub bezsensu małżeństwa. Do pewnego stopnia rodzice są odpowiedzialni za przetrwanie związków swoich dzieci. Nastawienie rodziców wobec nieuchronnych wyzwań i nieporozumień rodzinnych nieomal bezpośrednio przekłada się na przyszłe decyzje dzieci o rozwodzie lub wytrwaniu w związku do końca.

Podsumowaniem mogą być słowa Janusza Wardaka: „Nie znam takiej sytuacji, by dzieci cierpiały z powodu tego, że rodzice bardzo się kochają. Natomiast znam wiele przypadków, że dzieci są nieszczęśliwe, bo rodzice przestali dbać o swoją miłość". Czułość i szacunek, jakie wzajemnie okazują sobie rodzice, to więcej niż połowa sukcesu w dobrym wychowaniu dzieci. Warto tu podjąć wysiłek o dobrą relację między rodzicami. Koniec końców rodzicom zależy przecież na tym, żeby ich dzieci stworzyły kiedyś trwałe małżeństwa i założyły szczęśliwe rodziny.

Literatura wykorzystana:

Dariusz Cupiał, *Jak wyprowadzić ojców z małżeńskiego błędnego koła? Rozmowa z Emersonem Eggerichsem*; Kazimierz Korab, *Aktualne społeczne wyzwania ojcostwa*; Michelle Watson, *Tato, czy wiesz, czego potrzebuje twoja córka?*; Ken Canfield, *Siedem sekretów efektywnych ojców*; Janusz Wardak, *Głowa i szyja potrzebne rodzinie.*

Badania:

Princeton University www.princeton.edu/news/2017/07/18/; wyniki badań przedstawiane w raportach STATO przez think tank Tato.Net (dostępne na stronie https://tato.net/o-tato-net/badania).

Grzegorz Pruszczyk

DLACZEGO WARTO MIEĆ RODZEŃSTWO?

Pamiętacie baśń braci Grimm o Jasiu i Małgosi? Tytułowi bohaterowie – małe dzieci, dotknięte biedą i głodem, brakiem miłości ze strony macochy oraz chwiejnego uczuciowo ojca, w konsekwencji zmuszone są uciekać z domu. Skazane same na siebie opiekują się sobą wzajemnie, jak umieją najlepiej. Zwiedzione obietnicą „pełnych brzuchów" trafiają w niewolę złej wiedźmy. Ale i z tej opresji wychodzą zwycięsko dzięki wzajemnej współpracy, unicestwiając staruchę w palącym się piecu.

Każdy, kto posiada dzieci, zdaje sobie jednak sprawę, że ten wariant – wzajemnej troski o siebie – nie jest jedynym możliwym odniesieniem między rodzeństwem. Można by nawet powiedzieć, że raczej dominującymi wariantami postaw, szczególnie na wcześniejszym etapie rozwojowym, są: rywalizacja, konflikt, nieporozumienia, ostre wymiany słowne, a nierzadko też i rękoczyny.

Mimo wszystko nikt rozsądny nie powie, że lepiej jest na świecie jedynakom. Bo nawet wojna pomiędzy rodzeństwem to zazwyczaj przydatna szkoła życia. Dziecięca kłótnia umożliwia poznanie granic drugiej strony, jej punktu widzenia, oczekiwań i potrzeb. Przy tej okazji najmłodsi nabywają sprawności prowadzenia sporów, ustępowania, zawierania kompromisów i dochodzenia do zgody. Co do zasady więc pozwólmy dzieciom na sprzeczki. Te małe domowe konflikty, choć nieprzyjemne dla osób postronnych, zazwyczaj nie powodują dużej krzywdy.

Uczą natomiast odporności na stres i przeciwności losu. Pod czujnym okiem dorosłych dzieci mogą w tych skomplikowanych sytuacjach zdobyć umiejętności niezbędne im do rozwiązywania problemów w dorosłym życiu.

Posiadanie rodzeństwa pozwala na naturalną socjalizację dziecka. Konieczność liczenia się z bratem i siostrą uczy respektowania praw drugiego, cierpliwości i wytrwałości w dążeniu do celu. Przy rodzeństwie uczymy się własnej asertywności, ale też empatii, dzielenia się tym, co mamy, i współczucia dla drugiego człowieka. A to przyczynia się do rozwoju inteligencji emocjonalnej.

Jeśli wśród rodzeństwa występuje odmienność płci, to jest to też naturalna szkoła wzajemnego uczenia się różnic między chłopcami i dziewczynkami. Różnic anatomicznych oraz w potrzebach i reakcjach na świat. To przy siostrze brat może poczuć się dżentelmenem i ochroniarzem, a siostra pomóc swojemu bratu wyszykować się na dyskotekę w szkole tak, żeby czuł się jak król parkietu. Trzeba jednak też zwrócić uwagę, że w przypadku nieporozumienia na linii brat – siostra konflikty zazwyczaj mają większy ładunek emocjonalny niż przy dzieciach tej samej płci.

Osobnym tematem jest posiadanie znacznie starszego rodzeństwa. Tu najczęściej korzyści (jeśli oczywiście występują) są bardziej namacalne. Starszy brat czy siostra to często podpora w codziennych trudnościach (choćby w odrabianiu lekcji) i pomoc w nabywaniu usprawnień motoryczno-sportowych. To ktoś, z kim zazwyczaj łatwiej porozumieć się w różnych kwestiach niż z mamą i tatą. Bywa, że starsze rodzeństwo staje się wzorem do naśladowania i dodatkową motywacją do rozwoju. Starsza siostra jest dla młodszej źródłem kobiecych inspiracji i wiedzy: o relacjach z chłopakami, o modzie i kosmetykach. Natomiast starszy brat wprowadzi młodszą siostrę w męski sposób myślenia, dzięki czemu będzie jej łatwiej zrozumieć i ocenić zachowanie płci przeciwnej. Ze swojej męskiej perspektywy powie siostrze zarówno komplement, jak i trudną prawdę, której być może nie usłyszy ona od swoich rodziców i koleżanek. Oczywiście należy pamiętać, że młodsze rodzeństwo od starszego przyswoi nie tylko dobre rzeczy, ale także złe nawyki, o ile takie występują.

Może się też zdarzyć, że młodszy brat czy siostra będą odbierani przez starsze rodzeństwo jako rywal do rodzicielskiej uwagi i miłości. Dobrze, aby w takich sytuacjach szczególnie pomyśleć o wyłącznym czasie rodzica z każdym dzieckiem. Będzie to sprzyjać złagodzeniu postawy zazdrości i rywalizacji o miłość taty i mamy.

Pamiętać należy, że starszy brat czy siostra nie powinni zastępować rodziców i być obciążani ich obowiązkami. Nie przyspieszajmy ich dorastania. Starsze z rodzeństwa najczęściej dalej jest dzieckiem.

Jaka jest rola rodzica w relacjach między rodzeństwem? Po pierwsze, nie warto, aby dorosły włączał się w każdy konflikt między dziećmi. Co do zasady rodzeństwo powinno samo szukać rozwiązań i wyjścia z konfliktu. Włączanie się rodzica w każde dziecięce nieporozumienie nie pozwala nabywać potrzebnych im w dalszym życiu sprawności.

Kiedy jednak rodzic powinien reagować? Na pewno wówczas, kiedy konflikt między dziećmi się przedłuża lub nabiera intensywności. Dorosły powinien wtedy podjąć rolę negocjatora i mediatora. Bezwzględnie reakcja konieczna jest także wtedy, kiedy pojawiają się zachowania nieakceptowane wychowawczo, takie jak przemoc fizyczna i psychiczna czy używanie wulgaryzmów podczas kłótni. Należy również obserwować i reagować, czy pośrednim skutkiem konfliktu rodzeństwa nie są u któregoś z nich stany lękowe czy depresyjne.

Rodzice mają swoją rolę do spełnienia w przygotowaniu dzieci do konfliktowych sytuacji. Przede wszystkim świadectwem własnego zachowania. Dorośli, którzy potrafią rozwiązywać własne nieporozumienia bez agresji, krzyku i przekleństw, są najlepszą szkołą dla swoich dzieci. Ale to działa i w drugą stronę: jeśli rodzice są permanentnie na wojennej ścieżce, łatwo jest utrwalić w dziecku metody dokuczania i sprawiania przykrości drugiemu. Wtedy dziecko może uznać kłótnie za podstawowy sposób komunikowania się między ludźmi.

To do dorosłych należy także wyjaśnianie od najmłodszych lat, że różnimy się fizycznie, emocjonalnie, w ocenie tych samych faktów i w swoich osobistych

systemach wartości. Ale to jest powód do szacunku, próby zrozumienia drugiego, a w żadnym przypadku do agresji. I że dużo bardziej „ludzkie" jest podjęcie współpracy i niesienie sobie wzajemnej pomocy niż postawa rywalizacji.

Rodzice powinni też unikać sytuacji faworyzowania któregoś z rodzeństwa i porównywania dzieci ze sobą. Każde dziecko jest inne, a brak sprawiedliwego traktowania ze strony rodzica sam w sobie często jest powodem konfliktów miedzy rodzeństwem. Wiadomo jednak, że wykazywanie się sprawiedliwością nie oznacza tej samej intensywności obecności rodzica w świecie dziecka. Innego bowiem zaangażowania wymaga niemowlak niż przedszkolak, a innych znaków miłości od rodzica oczekuje noworodek niż młodzieniec w wieku studenckim.

Rodzic też powinien mieć wyczucie różnic płciowych między swoimi pociechami. Chłopcy wydają się mieć kłopoty z koncentracją i być bardziej odporni na komunikaty dorosłych. Może to jednak nie być objaw złego zachowania, ale przejaw chłopięcej impulsywności, konieczności zużycia energii i słabiej niż u ich rówieśnic rozwiniętego słuchu. Tak więc przyjęcie, że chłopcy są z definicji niegrzeczni, może być nieprawdziwe, a w związku z tym wyciąganie konsekwencji wychowawczych z innego niż u dziewczynek zachowania – krzywdzące dla nich.

Syn, któremu w okresie dojrzewania testosteron wzrasta kilkusetkrotnie, będzie potrzebował podpowiedzi męskiego autorytetu, jak władać sobą i alokować ponadprzeciętną energię. Być może pomocne będzie uprawianie jakiejś dyscypliny sportowej czy posiadanie angażującego hobby.

Ryzyko podejmowane przez syna wyzwalać będzie w jego mózgu naturalne uczucie przyjemności. „Załatwia" to testosteron. Natomiast córka prawdopodobnie potrzebować będzie zachęty do odważniejszej postawy i wsparcia w sytuacjach, których przekroczenie wymaga fizycznej odwagi, na przykład przy skoku do basenu czy jazdy na nartach.

Mądry więc rodzic, rozumiejący potrzeby swoich dzieci wynikające z ich płci, wieku i indywidualnych cech charakteru, wesprze w rozwoju, a zarazem pomoże chronić więzi z bratem i siostrą.

Relacje między rodzeństwem to obok odniesienia rodzic – dziecko, jedne z najtrwalszych więzi międzyludzkich. Najczęściej towarzyszą nam od dzieciństwa przez długie lata dorosłości. Rozwijają nas i pobudzają do bycia dla drugiego.

Tak więc wielodzietne rodziny to nie tylko nasza przyszłość z perspektywy demograficznej, ale przede wszystkim wielopoziomowa, naturalna szkoła wzajemnej miłości.

Aleksandra Maciejewska

PARTNERSTWO ZAMIAST AUTORYTETU

Poniedziałkowe poranki przestały być tymi najtrudniejszymi, kiedy okazało się, że to właśnie w te dni tygodnia do przedszkola przychodzi pan Maciek – nauczyciel wychowania fizycznego i jedyny mężczyzna, którego na swojej przedszkolnej drodze spotykają dzieci. „Ten pan Maciek to musi być gość…!" – powtarzamy z mężem z nieukrywanym podziwem za każdym razem po wysłuchaniu tego, co o nim mówią, i z jaką uwagą słuchają go trzy-, cztero- i pięciolatki. Pan Maciek się nie wygłupia, nie zdrabnia, nie pajacuje – jest poważny i poważnie podchodzi do kwestii sprawności ruchowej dzieci. Sposób prowadzenia zajęć czy fakt, że pan Maciek jest jedynym mężczyzną w przedszkolu, sprawia, że dzieciaki otaczają go taką atencją? Najpewniej jedno i drugie. Ten przykład jest chlubnym wyjątkiem na mapie męskich autorytetów XXI w.

Tata w krótkich spodenkach

Trudno na osi czasu wskazać moment, kiedy to zaczęło się dziać – kiedy ojcowie wyszli ze swoich tradycyjnych ról i zapragnęli być kumplami swoich dzieci. Nie będziemy odtąd rozróżniać tego, czyja opinia ma znaczenie – w duchu wzajemnego szacunku i uznania oboje mamy rację: ja i moje dziecko. Nie czas na poważne rozmowy, gdy ucieka dzieciństwo – będę w nim razem z moimi dziećmi; będę jeździł gokartami, grał w paintballa i tolerował wulgaryzmy w ustach moich dzieci (przecież mnie też

się zdarza!). Pod choinkę napiszemy list z prośbą o Play Station do wspólnej gry, a do stołu wigilijnego założymy modny t-shirt i bluzę – wystarczy już tej atmosfery dorosłości. Pytasz mnie, synu, dlaczego nie możesz mówić do mnie po imieniu? Wiesz, w końcu jestem od ciebie… W sumie nie, nie jestem. Od dziś dla ciebie: Artur.

„W ten sposób zubożona zostaje ta jedyna, wyjątkowa więź, jaka łączy dziecko i ojca oraz dziecko i matkę. Każde dziecko tylko jednego mężczyznę na świecie w ścisłym znaczeniu może nazywać «tatą» i tylko jedną kobietę «mamą». Zubożenie tej wyjątkowej relacji dziecka do matki i ojca obniża ich autorytet i jest w jakiś sposób krzywdzące". – napisze o. Józef Augustyn SJ. I dalej: „Rezygnacja z autorytetu, przejawiająca się kumplowską więzią z dziećmi, jest dla nich szczególnie krzywdząca. Ojciec nie może udawać, że jest starszym kolegą swojego dziecka". Okazuje się, że próba wypłaszczenia ról i pozycji w rodzinie tak naprawdę niesie za sobą wyłącznie ciągnięcie w dół wszystkich elementów rodzinnej układanki. Na tym zabiegu nikt nie korzysta – wszyscy tracą.

Kiedy dowódca batalionu maszeruje tyłem do bitwy

Na tej samej osi czasu jesteśmy w stanie za to dokładnie wskazać moment, gdy autorytetowi mężczyzny został zadany bolesny cios, którego skutki możemy obserwować w każdą niedzielę. 30 listopada 1969 r. w kościołach katolickich rozpoczęto odprawianie Mszy Św. według „Nowego Porządku" (*Novus Ordo Missae*), czyli w takiej formie, w jakiej dziś Msze odprawiane są w znakomitej większości kościołów. Nie jest to miejsce na opis tego, na czym konkretnie polegała reforma papieża Pawła VI. Warto jednak zatrzymać się nad jedną zasadniczą zmianą: odtąd kapłan – dotychczas zwrócony twarzą do ołtarza – będzie odprawiał Mszę, patrząc na ludzkie twarze, a nie Boskie Oblicze.

Patrząc na stare fotografie, na których uwiecznione są Msze przedsoborowe, trudno oprzeć się wrażeniu, że oto na przedzie stoi kapłan skierowany w stronę Najświętszego Sakramentu, a za jego plecami tłum wiernych prowadzonych autorytetem kapłana ku Najwyższemu Kapłanowi. Dziś często księża robią wszystko, by zatrzymać wiernych przy Kościele – są w stanie przebrać się na kazaniach za zwierzęta, a na rzutnikach wyświetlać kreskówki dla dzieci – byle tylko wierni przychodzili. Schodząc z ołtarza – robią dokładnie to, czego współcześni ojcowie próbują z dziećmi – wypłaszczają role, chcą zatrzeć granice między wiernym a kapłanem, zamienić autorytet na partnerstwo. Skutek? Dokładnie odwrotny od zamierzonego – obserwujemy potężny odpływ wiernych z Kościoła. Nie ma wątpliwości, że na to zjawisko składają się jeszcze inne czynniki, jednak nie sposób pominąć koincydencji czasowej między odwróceniem kapłana tyłem do ołtarza a stopniowym odwracaniem się wiernych tyłem do Kościoła.

Służba, która uszlachetnia

Ze świecą szukać dziś współczesnych lektur dla chłopców, które odwoływałyby się do etosu rycerskiego i prezentowały wartości związane z czasami minionymi. Nie chodzi wszak o to, by pokazywać samych rycerzy – tu jeszcze nie jest tak źle i rycerski hełm czy drewniany miecz to wciąż jedne z popularniejszych pamiątek, z którymi młodzi przedstawiciele płci męskiej wyjeżdżają z Krakowa, co pokazuje, że rycerskie pragnienia nie tak łatwo wyrugować z młodej duszy. Prawdziwym skarbem na drodze rozwoju męskiego autorytetu wydaje się być badanie relacji rycerz – giermek. Wskazanie faktycznej podległości i służby – w dosłownym tego słowa znaczeniu – jako drogi uszlachetnienia. Służba, która we współczesnej kulturze ma konotacje raczej wyłącznie pejoratywne, w świecie rycerskim jest ścieżką, która z jednej strony uwypukla autorytet rycerza, ale z drugiej – kształtuje w giermku cnoty niezbędne do tego, by zasłużyć na wstąpienie do stanu rycerskiego. Historie giermków – a w późniejszych czasach adiutantów czy ordynansów, którzy znani byli dzięki temu, że sławni byli ich bezpośredni przełożeni – to dobra odtrutka na współczesne bajki dla dzieci, w których hierarchia, jeśli już jest prezentowana, nie stanowi systemu wzrastania i wzajemnego kształtowania cnót, a raczej jest okazją do gnębienia „tych, co poniżej".

Przywódca stada

Czy zaznaczone tropy mają poprowadzić nas do wniosku, że potrzebujemy twardych, bezdusznych i wymagających ojców? Czy samo zwrócenie kapłana

z powrotem w stronę ołtarza przywróci wiernych Kościołowi? Czy w świecie, w którym zabrakło rycerzy i ich giermków, nie istnieją już wzory i modele wzrastania w męskości? Wygląda na to, że przypuszczenia te są błędne. To, czego potrzeba w pierwszej kolejności do odbudowania męskiego autorytetu, to zmiana w sposobie myślenia o odpowiedzialności, jaką ponosi każdy mężczyzna – bez względu na to, czy jest ojcem czy kapłanem. Przywołany już o. Józef Augustyn SJ powie: „Autorytet ojcowski nie jest żadnym przywilejem w rodzinie, ale jest wyrazem służby i odpowiedzialności". Ojciec przewodzi rodzinie i ponosi odpowiedzialność za zapewnienie jej bezpieczeństwa. Jest ostoją domowej hierarchii, drabiną, po której jego syn może się wspinać. Kapłan przewodzi wiernym i ponosi odpowiedzialność za doprowadzanie dusz do zbawienia. A nawet i Jasper Juul – pedagog, którego wiele postępowych tez budzi naturalny sprzeciw – dowodzi jednak, że ojcowska czułość, troskliwość i chęć bliskiego towarzyszenia dziecku nie wykluczają się z budowaniem autorytetu taty – wręcz mogą stać się drogą ku temu celowi, o ile ojciec uświadomi sobie, że jest – „przywódcą stada". „Przywództwo nigdy nie będzie wyglądało już tak jak kiedyś. Ale ponieważ nadal go potrzebujemy, więc musimy popracować nad tym, żeby odkryć je na nowo".

Karolina Strugińska

JAK NIE WYCHOWAĆ PIOTRUSIA PANA LUB DŻOJSTIKOWEGO CHŁOPCA – ROZWAŻANIA PRAKTYKA

Dwie życiowe scenki

Scenka 1. Siedzę sobie w Beskidach z mężem i młodszym przychówkiem, ciesząc się urokami zimowego wypadu, tymczasem co parę godzin dzwonek telefonu oznajmia kolejne wiadomości. Starszy syn został bowiem w centralnej Polsce, by zaopiekować się naszym pełnym zwierząt domostwem. Melduje mi na bieżąco, jakie drobne naprawy przeprowadził pod naszą nieobecność; co sprzątnął; co ugotował dla siebie, a co zamroził dla rodziców, żeby spróbowali po powrocie; jakie części zdobył do ukochanego auta; z którym zwierzakiem był u weterynarza, dlaczego i jakie są rokowania co do dalszego leczenia; jak miewa się dziadek i o czym rozmawiali – a to wszystko podczas pisania licencjatu i szykowania się do kolejnego wyjazdowego weekendu w wymarzonej pracy realizatora dźwięku.

Scenka 2. Koleżanka opowiada mi o swym wspaniałym pobycie w spa. Najpierw ugotowała obiady na cały tydzień dla męża i syna, żeby nie musieli zamawiać codziennie pizzy lub sajgonek. Potem jeszcze zaopatrzyła lodówkę, zamroziła pasztet i wędlinę, żeby w razie czego mieli coś dobrego do kanapek. Uprasowała ekstrakreacje dla siebie oraz spodnie i koszule dla męża i syna. Sprzątnęła, bo nie lubi zostawiać mieszkania w nieładzie. Poprosiła mamę, by w tygodniu zajrzała do „chłopaków” i sprawdziła,

czy wszystko w porządku. Bawiła się cudownie, po tygodniu zabiegów czuje się o 10 lat młodsza. Po powrocie zmyła tę stertę naczyń zalegających na kuchennym blacie, już prawie udało jej się nadrobić zaległości w praniu. I wezwała hydraulika, bo młody pod jej nieobecność zapchał zlew i tak go niefortunnie odpychał, że teraz woda cieknie spod spodu. Ale najgorsze, że rozwalił mu się ulubiony dżojstik i teraz chodzi podminowany, bo nie ma kasy na nowy.

Kurtyna.

Od starożytnego Rzymu do radujących patyków

Joystick, jaki jest, każdy widzi – chciałoby się rzec. Jego polskim odpowiednikiem jest drążek sterowy, ale etymologia angielskiego oryginału raczej każe o nim myśleć jako zabawowym patyku. Na potrzeby tego tekstu przyda się jednak definicja dżojstika tak szeroka, jak to tylko możliwe, niekoniecznie związana ze światem komputerów i gier. Rozumiem dżojstik jako narzędzie do sprawiania sobie przyjemności, odrywania od rzeczywistości. Takim zabawowym patykiem może się okazać – i obecnie chyba najczęściej jest – gra online, ale także nawykowe oglądanie telewizji – w szczególności relacji sportowych lub serwisów informacyjnych, nieokiełznane surfowanie po internecie, kolekcjonowanie elektronicznych gadżetów, a nawet rytualne czytelnictwo – np. prasy codziennej czy literatury nie najwyższych lotów. Nie ulega wątpliwości, że ręka, która dzierży tak „dżojstik", nie jest ręką chętną, by go puścić i imać się np. domowych robót. Nie jest to dłoń, która zdecydowanym gestem mogłaby przewodzić innym lub być podana jako ta pomocna, ani też czułością przynosić komuś ukojenie. To raczej kończyna kogoś, kto ma dwie lewe ręce.

Tak jak każdy kij ma dwa końce – dżojstik relaksuje, uspokaja, ale też obezwładnia, upośledza tego, kto zbyt często go trzyma. „Nieustannie podążamy w stronę niedojrzałości, kierowani drogowskazem mediów i popkultury gloryfikujących udziecinnienie dorosłego. Nowy – infantylny dorosły – to nie tyle konsument galerii handlowej, ale w ogóle – supermarketu kultury, supermarketu relacji oraz związków interpersonalnych" (cyt. za A. Bzymek). Użytkownicy „dżojstika" stają się mistrzami powierzchowności życia w każdym jego wymiarze, rozsmakowują się w swym dzieciństwie i nie dostrzegają momentu, gdy należałoby je zostawić za sobą.

Puer aeternus to pojęcie znane już w starożytności (tak, tak – stara, poczciwa łacina naprawdę się przydaje!), nazywające wyobrażenie wiecznego chłopca – mężczyzny, który mimo pozornego osiągnięcia dojrzałości zachowuje wiele cech i atrybutów dziecka: urok, wigor, swobodę, marzycielstwo, zdolność nieskrępowanej zabawy, korzystania z wolności i postępowania w sposób nieszablonowy – ale także nie potrafi stworzyć trwałego związku z kochaną osobą, odwleka dorosłe decyzje i obowiązki. Sylwetkę taką odnaleźć można w wielu przekazach mitologicznych, folklorze i baśniach. Stała się ona inspiracją dla psychoanalityków, psychologów głębi spod znaku Carla Gustawa Junga, a także późniejszych badaczy kultury i terapeutów.

Wiedząc, że zjawisko to obserwowano już wieki temu, można się pocieszać (podobnie jak oglądając na ekranie rodzinę Kiepskich, zauważamy: „nie jest z nami aż tak źle!"). Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że w ostatnich dekadach staje się ono coraz częstsze, może nawet na swój sposób modne, a coraz późniejsze dojrzewanie mężczyzn w Europie stanowi już ogólną tendencję. Aż trudno uwierzyć, że pokolenie Kolumbów, z których wielu w trakcie II wojny światowej miało nie więcej niż kilkanaście czy dwadzieścia lat, było w stanie udźwignąć ciężar odpowiedzialności za obronę ojczyzny. Jeszcze w połowie XX wieku dwudziestoparolatkowie podejmowali na ogół obowiązki zawodowe, role społeczne, zakładali rodziny, cieszyli się potomstwem… Zdaniem psychologów aktualnie wiek, w którym większość mężczyzn osiąga emocjonalną dojrzałość, to… 42 lata. Jeśli wsłuchać się w na wpół humorystyczne, na wpół rozpaczliwe relacje niektórych kobiet, można wysnuć wniosek, że coraz więcej panów nie dorasta w ogóle.

Gdzie ci mężczyźni?

Współczesny kult młodości, wielokulturowość, swoboda obyczajowa oraz zasoby pozwalające w wielu zakątkach świata na długie dorastanie dzieci u boku rodziców służą wzrastaniu osób borykających się z syndromem Piotrusia Pana. Koncepcja tego zaburzenia zainspirowana historią chłopca, który nie chciał dorosnąć, została na gruncie psychologii opracowana przez Dana Kileya w latach 80. XX wieku. Wśród objawów można wymienić: emocjonalną niedojrzałość i niestabilność (łatwość wpadania w gniew i brak kontroli nad nim, ataki lęku, stan euforii na przemian z epizodami depresyjnymi); nieodpowiedzialność, nieumiejętność przewidywania i planowania przyszłości, niepewność, zaburzone poczucie własnej wartości; zachowania impulsywne; chęć dokonywania heroicznych czynów (w wymiarze realnym poprzez podejmowanie zachowań ryzykownych lub w wymiarze wirtualnym, np. poprzez agresywne rozgrywki online – zabijanie potężnych bestii, zdobywanie kolejnych leveli…); obwinianie innych za własne porażki; życie w świecie fantazji, snucie nieosiągalnych wizji, wyolbrzymianie własnych osiągnięć; egocentryzm i samolubstwo, nieuświadomiony lęk zarówno przed porzuceniem przez bliskie osoby, jak i przed utrzymywaniem stałego związku, głębokim emocjonalnym zaangażowaniem. Takie cechy sprawiają, że mężczyznom borykającym się z syndromem Piotrusia trudno dostosować się do obowiązujących schematów społecznych czy wczuć się w sytuację innych osób, miewają oni także problemy z przestrzeganiem prawa, przejawiają skłonność do stosowania substancji uzależniających. Geneza syndromu może być różna, najczęściej ma źródło we wczesnym dzieciństwie: wynika z niesatysfakcjonującego, obwarowanego rodzicielskimi restrykcjami okresu dorastania lub przeciwnie – z dzieciństwa szczęśliwego i beztroskiego, które jest idealizowane w wieku dorosłym. Statystycznie najczęściej Piotrusiami zostają synowie samotnie wychowujących, bardzo bliskich im, matek.

Nie zawsze jednak „niemęska sytuacja" wygląda aż tak źle… Dżojstikowego chłopca nie utożsamiałabym jednak w pełni z osobą zaburzoną, określaną przywołanymi powyżej pojęciami. Zjawisko, którego występowanie chcę opisać, to raczej konsekwencja pewnych deficytów rodzicielskiego modelu wychowawczego niż chorobowy stan dziecka. Coraz bardziej powszechny wydaje się bowiem kult dzieciństwa jako czasu cudownego, uprzywilejowanego – i związany z tym brak wymagań, unikanie stawiania potomkom granic w obawie, że staną się one przyczyną ich cierpienia i smutku. Zapominamy jako rodzice o tym, że życie pełne jest frustracji, porażek, ograniczeń, które powinniśmy hartować w dzieciństwie. Wyręczamy pociechy, ograniczamy ciężar i liczbę ich obowiązków, pozwalamy na wiarę, że świat będzie sprzyjał wszystkim ich pomysłom i przedsięwzięciom, a w pobliżu

zawsze znajdzie się ktoś, kto wesprze. Skutkiem takiego podejścia jest coraz wyraźniej widoczna epidemia niesamodzielności wśród młodych dorosłych.

Dżojstikowy chłopiec zatem to młody mężczyzna, którego cechują niezaradność, nieodpowiedzialność, egoizm i hedonizm, skupienie na poszukiwaniu przyjemności, rozrywki, zabawy – przede wszystkim zmysłowej lub wirtualnej. Niekiedy też zniewieściałość, choć nie ta cecha stanowi sedno opisywanej postawy (w ostatnich dekadach mężczyźni odkryli, że mogą sprawnie pełnić role przypisywane dawniej tylko matkom i żonom, dzięki czemu stali się bardziej czuli i uważni na potrzeby potomstwa, elastyczni w godzeniu ról żywiciela rodziny i ojca, nabyli umiejętności wykonawczych w sferze domowego żywienia, sprzątania itp. – i to uznać można za wielki progres). Zatem jeśli w odniesieniu do dżojstikowego chłopca mowa o zniewieściałości, to raczej w rozumieniu skupienia na własnym wyglądzie (które zaprawdę nie przystoi w nadmiarze nie tylko chłopcom) i wizerunku (zwłaszcza tym wykreowanym w sieci), ale szczególnie na braku podstawowych wiadomości i praktycznych umiejętności przydatnych w odniesieniu do potrzeb gospodarstwa domowego, np. ze spektrum elektryki, elektroniki, hydrauliki czy stolarstwa.

Jak nie macho, to kto?

Mam nadzieję, że zostanę dobrze zrozumiana. Nie chodzi mi o to, by gloryfikować stereotyp mężczyzny w typie macho, ani o utrwalanie wzoru ojca rodziny obwarowanego patriarchalnym murem, jako ten, który w domu ma przed wszystkimi dostęp do władzy i wiedzy, ani też o utrwalanie jakichkolwiek innych schematów związanych z męskością, tym, co wypada osobom danej płci. Nie wydaje mi się odrażające, jeśli kobieta samodzielnie skręci szafkę, a nawet zaprojektuje i wykona wszystkie swoje meble, natomiast jestem przekonana, że większość znanych mi kobiet poczuje się dobrze, gdy partner w takim skręcaniu szafki chociaż pomoże. Gdy nie okaże się to dla niego wyzwaniem ponad siły. Gdy sprzątnięcie po sobie okruchów z kuchennego blatu lub segregacja własnej odzieży do prania będą dla niego codzienną oczywistością, nie wyczynem – podobnie jak tapetowanie pokoju czy naprawa samochodu lub przeprowadzenie drobnego remontu. Dodam od razu, że bardzo cenię takich tatusiów, którzy prócz tego, że nie uciekną od ww. czynności, to jeszcze przewiną swego niemowlaka, czasem ugotują mu papkę lub zaplotą warkoczyki córeczce. Serce za każdym razem mi rośnie, gdy widzę tatusiów spacerujących z wózkiem lub grzebiących szpadelkiem w piaskownicy, w dodatku w godzinach przedpołudniowych, co na ogół oznacza, że plan swej zawodowej działalności solidarnie z mamusiami podporządkowali w jakimś stopniu posiadaniu potomstwa. Bo w ogóle rzecz nie w tym, że są zadania bardziej męskie niż damskie, ale w tym, że życie jest generalnie pełne zadań, a codzienność – nie tylko w Bieszczadach, ale również w dużym mieście w centrum Polski – wymaga wielu praktycznych kompetencji, wysiłku fizycznego, zaradności, przewidywania, planowania i zaangażowania.

Oferma, niedojda, nieborak, ciamajda, ciura – polszczyzna nie stroniła dawniej od dosadnego określania postawy, którą chcę opisać. Dziś raczej unikamy

tego typu określeń. Wolimy powiedzieć, że komuś brakuje kompetencji w jakimś zakresie, jest specjalistą w innej dziedzinie albo że ma od tego ludzi. Rozpaczliwa prawda jest taka, że coraz częściej widzi się facetów po studiach, których przerasta zmiana żarówki czy pomalowanie kawałka ściany. Podczas usuwania domowych awarii raczej nie pomoże im biegłe korzystanie z internetu, ale fach w ręku – w dłoni, która prócz dżojstika trzymała w dzieciństwie śrubokręt, młotek i szpadel, a czasem nawet wiertarkę i wyrzynarkę. Przyda się także głowa, która wie, jak sprawdzić napięcie w gniazdku elektrycznym czy podłączyć pralkę. Niestety, czego Jaś się od taty nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał!

Jakie czasy, taki Piotruś. Jaki pan, taki kram

Książkowy Piotruś Pan uciekł do Nibylandii, aby uniknąć dorastania. Pozbawione polotu zachowania dorosłych wydały mu się odrażające – i miał w tym pewnie trochę racji. Dzisiaj młodzi mężczyźni uciekają przed zobowiązaniami, decyzją o założeniu rodziny lub odpowiedzialnością za ukochaną osobę i potomków. Z jednej strony wydają się atrakcyjni – ciągle nieokreśleni, pełni wolności, mający perspektywy… Z drugiej zaś brak w nich (i brak im samym) punktu podparcia, wiary w swą sprawczość, poczucia mocy. Współczesny Piotruś może więc być z jednej strony wysoko wykwalifikowanym pracownikiem, zafiksowanym na swych działaniach i osiągnięciach (zwłaszcza w branży IT, marketingu, reklamie), wyalienowanym nadwrażliwym artystą czy wybitnym, pełnym teoretycznej wiedzy naukowcem, z drugiej zaś samotnym, niesamodzielnym dorosłym mężczyzną spędzającym większość czasu przed monitorem komputera lub dużym dzieciakiem swojej żony, ignorującym jej potrzeby, a skupionym na wirtualnych rozgrywkach czy znajomościach albo cichym pantoflarzem lub rozleniwionym kanapowcem, jeszcze po czterdziestce siedzącym na garnuszku u rodziców, a także typem lowelasa przeskakującego z kwiatka na kwiatek (ileż mądrości w tej frazeologii!). Grunt, że w wielu sferach jego inicjatywność spada do zera. Pozornie nie przeszkadza mu trzymanie w ręku dżojstika zamiast sterów swego życia. Ani upupienie, które staje się jego codziennością – albo w domu, albo w pracy, lub w obu tych sferach równocześnie.

Współcześnie chłopcy od najmłodszych lat obcujący z internetowymi rozrywkami nastawieni są na doznawanie silnych bodźców, których nie są w stanie zapewnić sobie w inny sposób i których nie oferuje im ich środowisko. Jeszcze w połowie XX wieku potrzeby te zaspokajały codzienne realia wymagające fizycznej sprawności i zręczności (dziś z takimi zadaniami spotyka się w zasadzie tylko młodzież dorastająca na wsi, gdzie konieczne jest wykonywanie prac rolniczych, dbanie o zwierzęta gospodarskie, obsługa maszyn), a także zabawy na świeżym powietrzu, w naturalnym otoczeniu czy rywalizacja w sporcie. Wraz z technicyzacją życia wzrosła jego „łatwość", która okazała się pułapką. Dżojstikowi chłopcy silniej odczuwają konieczność władania siekierą wirtualną niż tą, z którą dziadek rzadko się rozstawał. Nie wywołuje ich fascynacji konieczność zaprojektowania i wykonania np. własnej łazienki, wolą to zadanie zlecić fachowcom, a tymczasem w Minecrafcie wybudować całe miasto. Bezpieczne, nieskomplikowane i monotonne życie potęguje potrzebę zerwania

z nudą, dokonywania czynów wielkich. Cyfrowy świat oferujący gry online, a zwłaszcza możliwość rozgrywek w czasie rzeczywistym, to środowisko idealne do zaspokojenia tych pragnień. Wirtualne wyzwania i zwycięstwa dają takie dawki adrenaliny i dopaminy, że nie warto wystawiać głowy poza obwód ekranu. Początkowo nie warto, a potem już nie można – uzależnienia behawioralne niepostrzeżenie zmieniają codzienność młodych mężczyzn.

Check-lista dla rodziców

Dżojstikowość nie przynosi szczęścia ani korzyści ani dużym chłopcom, ani ich otoczeniu – warto jej przeciwdziałać. Z pewnością dzieci są różne i rozmaite okoliczności mogą wspierać rodziców w ich wychowaniu na zaradne i odpowiedzialne osoby, toteż brak w tej kwestii jednej recepty. Pomocne wydaje mi się przeczytane niegdyś indiańskie porzekadło, które w przybliżeniu brzmiało tak: Przez pierwsze pięć lat życia ty służysz dziecku, przez kolejne pięć ono tobie, przez następne pięć staracie się dogadać tak, by stawać się partnerami, a gdy ma 15 lat, jest już jak strzała wystrzelona z łuku. Zapewne nie można literalnie odnieść tej metafory do funkcjonowania dzieci wychowywanych współcześnie w kulturze europejskiej, jednak warto zapamiętać nieodzowną kolejność wskazanych tu etapów rozwoju i mieć na uwadze, że moment, w którym wpoiliśmy dziecku (także pozawerbalnie, jedynie własną postawą) pewne przekonania i umiejętności, nadchodzi bardzo szybko – później niewiele da się zmienić, nastolatek właściwie już „trenuje swą dorosłość", więc odcinanie pępowiny oraz naukę chodzenia i jedzenia łyżeczką powinien mieć dawno za sobą.

W wychowaniu do zaradności pomocne może być także zastosowanie kilku oczywistych zasad:

- **Nic gotowego!** Jeśli rodzice przywykną, by wyręczać pociechę na każdym kroku (bo jeszcze za mały, bo niech sobie użyje dzieciństwa – zdąży się jeszcze napracować, bo przecież się uczy), to klapa na całego! Już kilkulatek powinien być przyzwyczajany do samoobsługi i sprzątania po sobie. Jeśli ma ochotę na słodki deser, może pod kontrolą mamy spróbować samodzielnie go sobie przygotować. Jeśli na zajęcia plastyczne czy techniczne trzeba zrobić makietę, skleić listewki, wyskrobać coś w drewnie – niech tata tylko podsunie mu narzędzia, a nie wykona robotę za dziecko w oczekiwaniu na tę piękną szóstkę w elektronicznym dzienniku.
- **Obowiązki domowe!** Nieodzowne wydaje się wdrożenie rutyny. Nawet przedszkolak może poczuć, że jest współodpowiedzialny za funkcjonowanie domu, za to, by wszystkim domownikom było w nim przyjemnie i komfortowo. Jest już na tyle sprawny, że pakowanie pralki czy zmywarki nawet parę razy w tygodniu nie powinno okazać się zadaniem ponad jego siły. Zakres i liczbę domowych obowiązków trzeba rozkładać na wszystkich domowników i zwiększać wraz z wiekiem i możliwościami dziecka. Układ, w którym zarówno mama, tata, jak i dzieci robią codziennie coś dla domu, uczy szacunku dla cudzej pracy, ale także daje poczucie wspólnoty, partnerstwa i współodpowiedzialności za to, co dzieje się wokół. Dowartościowuje, ukazując, że działania każdej osoby – również dziecka – są potrzebne.
- **Zwykłe rzeczy do zabawy!** Od przesytu gotowych zabawek można zgłupieć – w sensie dosłownym. Dziecko nie potrzebuje wymyślnych klocków, czasem wystarczą patyki, zakrętki od butelek czy pudełka po zapałkach, które dają pole dla wyobraźni i działań manualnych, a także nie powodują poczucia straty, nawet gdy się zniszczą. Pozwólmy maluchom czasem wymyślić, jak zastosować opakowania po zużytych produktach, np. kubeczki

po jogurtach (Połączyć nitką w prowizoryczny telefon? Zrobić karmniki dla ptaków pełne różnych ziarenek? Zbudować wieżę? Stworzyć zastawę stołową dla miśków?).

- **Nic nowego, póki można naprawić!** Nie ulegajmy konsumpcyjnym pragnieniom, które generuje w nas kontakt z mediami. Jeśli można coś w domu odnowić, zreperować (polakierować stare meble, zbić na nowo taboret, uzupełnić stłuczoną glazurę…) – postarajmy się to zrobić i niech dzieci obserwują ten proces lub w nim pomogą.
- **Fachowcom dziękujemy!** Mamy tendencję do oszczędzania wysiłku i czasu. W przypadku awarii urządzeń domowych najczęściej myślimy o skorzystaniu z pomocy specjalistów lub zakupie nowego sprzętu. Tymczasem przyczyny większości „domowych kryzysów" są banalne, a ich zażegnanie nie wymaga specjalistycznych narzędzi – może wystarczy wymienić uszczelkę, dokręcić śrubkę, przeczyścić filtr, przylutować kable? Nawet jeśli nie znamy dobrze budowy urządzeń, którymi na co dzień się posługujemy, warto podpytać pasjonatów-majsterkowiczów lub poszukać podpowiedzi w internecie – aż roi się tam od porad ekspertów, protipów, webinarów, tutoriali, podcastów… Satysfakcja z samodzielnej reanimacji kranu czy pralki gwarantowana. Finansowa także!
- **Czyny praktyczne zamiast heroicznych, realne zamiast wirtualnych – reglamentowanie elektroniki.** Łatwość i wielozmysłowość wirtualnych przygód sprawiają, że łatwo do nich przywyknąć i pożądać coraz więcej, coraz częściej. Nie ma innej metody, by zapobiec uzależnieniu od internetu, niż wyznaczenie pociechom określonego czasu w ciągu doby na korzystanie z mediów, i to najlepiej pod warunkiem uprzedniego wykorzystania adekwatnej jego ilości na realizację przedsięwzięć zgodnych z zainteresowaniami dziecka w świecie realnym. Urządzając przyjęcie urodzinowe, można poprosić malca, by sam zaprojektował dla kolegów tor przeszkód w ogródku, pojedynek na rzutki czy konkursy z nagrodami, zamiast pozwalać mu na rozgrywki z rówieśnikami przed ekranem.
- **Obcowanie z naturą.** Spędzanie czasu na świeżym powietrzu, w różnych warunkach pogodowych hartuje ciało i ducha, uczy wytrzymałości, ale także pozwala zdobyć umiejętność zadbania o siebie, zabezpieczenia swego zdrowia, przewidywania. Konieczność spędzenia całego dnia na grzybobraniu w leśnej głuszy lub na górskiej wspinaczce może się okazać szkołą życia. Warto dawać dzieciom możliwość konfrontacji z surową rzeczywistością, czasem nawet w wymiarze ekstremalnym, pozwolić im na wyjście spod klosza rodzicielskiej troski i doświadczenia (namiastkę tego dają modne sporty uprawiane coraz chętniej przez rodziców wraz z dziećmi, jednakże tylko namiastkę – umiejętność jazdy na snowboardzie, choć podnosi tolerancję na zimno, niekoniecznie przełoży się na umiejętność ogrzania domu w przypadku awarii). Dobrze wybierać takie formy eksplorowania otoczenia, które mają szansę zyskać praktyczną kontynuację: jeśli w egzotycznym kraju zachwycimy się wraz z pociechą lokalnymi roślinami na talerzu, to owszem, poszerzymy horyzonty naszej wiedzy i doznań, ale jeśli zamiast tego zorganizujemy z dzieckiem ognisko nad zwykłą polską rzeką, to mamy szanse, by nauczyć się wspólnie, jak przygotować miejsce, porąbać drewno, rozpalić ogień, zabezpieczyć opiekaną żywność, uniknąć owadów, ugasić żar…
- **W dzieciarni siła!** Nie od dziś wiadomo, że jedynacy dłużej uczą się samodzielności oraz bywają egocentryczni. Nic w takim stopniu nie kształtuje poczucia odpowiedzialności u młodego człowieka, jak konieczność zaopiekowania się młodszym bratem czy siostrą. Poza całą masą praktycznych działań, które trzeba wykonać przy maluchu (rozbawić, zrobić picie, podać ciastko, wytrzeć buzię lub zasmarkany nos…), spędzanie czasu z młodszym rodzeństwem, kuzynostwem lub kolegami daje poczucie sprawczości, uczy empatii, przewodnictwa i dystansu do pojawiających się problemów.
- **Opieka nad zwierzętami i roślinami** – uwrażliwia na los słabszych od nas, kształtuje odpowiedzialność, pomaga określić swe miejsce w wielkim dziele stworzenia. Własny pupil wymaga od posiadacza codziennej uwagi i dobrej organizacji czasu, co stanowi doskonały trening przed wyzwaniami rodzicielstwa. Ogrodnictwo czy udział w pracach rolniczych uczy szacunku dla darów ziemi i wymaga zarówno sporej dawki wiedzy, jak wielu praktycznych zabiegów.
- **Harcerstwo, biwakowanie z rówieśnikami, kluby odkrywców** – pozwalają odkryć swe mocne strony w działaniach grupowych, nabyć respektu wobec

bardziej doświadczonych, wejść na drogę samodoskonalenia, zetknąć się z prawdziwą przygodą opartą na tym, co niespodziewane, wymagające, pełne ryzyka. Rozstawianie namiotów, budowa kuchni polowej i latryny w sercu lasu nawet po latach pozostaje w głowie jako wspomnienie budujące i przekonujące, że gdy mamy dobre chęci i silną wolę, możemy sobie poradzić nawet w prymitywnych warunkach, mając do dyspozycji jedynie podstawowe narzędzia.

- **Tata, dziadek i wujek w akcji!** W dawnych czasach chłopcy byli oddzielani od matek stosunkowo wcześnie – w wieku 7–11 lat przechodzili rytuały inicjacyjne i powierzano ich mężczyznom na dalszy proces wychowania. Dzięki temu w późniejszym wieku lęk przed radzeniem sobie bez rodzicielki mieli już oswojony, a zdobyte umiejętności (łowieckie, wojownicze, gospodarskie, rzemieślnicze) pozwalały im zapewnić byt sobie samym oraz otoczyć opieką rodziny, mogli na nich zbudować przekonanie o własnej męskości i mężności. Dziś coraz rzadziej chłopcy są przez męskich członków rodziny włączani w męskie sprawy i zajęcia, a nawet jeśli, nie towarzyszą temu symboliczne wydarzenia. Warto jednak w rodzinie stwarzać chłopcom okazje do wspólnych działań (nie tylko wokół grilla) i debat (nie tylko na sportowe tematy) z ojcem, dziadkami, wujkami. Jeśli czasem pojadą na samotną wyprawę lub wezmą się wspólnie za naprawienie płotu – posłuży to ich więzi i wymianie doświadczeń.
- **Cała wioska!** Do wychowania dziecka potrzebna jest właśnie cała! To prawda. Tato jest zwykłym człowiekiem, może mieć jakieś deficyty, nieprzepracowane traumy z dzieciństwa, określone, wąskie upodobania i umiejętności, kłopoty z komunikowaniem określonych treści czy emocji. Jeśli w wychowaniu chłopca stanowić będzie jedyny i niepodważalny wzór męskości – to za mało. Niewątpliwie to ojciec i bliska relacja z nim ma kluczowy wpływ na kształtowanie się osobowości młodego mężczyzny, ale musi się skonfrontować z mężczyznami w różnym wieku, o różnych charakterach, zawodach, pasjach – aby mieć rozeznanie, z jakiego bogactwa wybiera, wchodząc w dorosłość.
- **Pomocna literatura** (niekoniecznie *fantasy*). Powieści przygodowe (by wspomnieć tylko kultowe *Przygody Tomka Sawyera* Marka Twaina, Sienkiewiczowskie *W pustyni i w puszczy* czy cykl powieści Alfreda Szklarskiego i relacje podróżnicze, np. Arkadego Fiedlera) wydają się szczególnie warte polecenia dorastającym chłopakom jako te, które mogą zainspirować do samodzielnych działań i poszukiwania przygód poza internetem. Podwójnie skuteczna będzie lektura książek, np. historycznych, podejmowana z tatą i zakończona choćby krótką z nim rozmową na temat postaw bohaterów – oceną autorytetów i antywzorców. Analogicznie wykorzystać można filmy. Warto zestawić np. sztampowość i stereotypowość bohaterów Marvela z zachowaniami Wołodyjowskiego czy Juranda ze Spychowa.
- **Przestrzeń męskości!** Choć wiele matek z bólem serca godzi się z tym faktem, chłopiec dość wcześnie potrzebuje fizycznej przestrzeni wyłącznie własnej, pozbawionej rodzicielskiej inicjatywy i kontroli, sfery niematczyności, która stanie się dla niego ostoją decyzyjności, swobody i działania. Takim miejscem może stać się garaż, warsztat, ogród czy minilaboratorium chemiczne, może to być kąt w chłopięcym pokoju, do którego mama po prostu nie zagląda, gdzie rozrastają się kolekcje scyzoryków czy zapalniczek. Nie musi to być przestrzeń ogromna – wystarczy szuflada lub kartonowe pudło zdolne pomieścić wiązki kabli, silniczków i elektronicznych podzespołów. Jeśli jednak takiego zakątka chłopak nie odnajdzie, jest wysoce prawdopodobne, że strefą jego eksperymentów i wolności staną się wyłącznie komputer, smartfon i pokrętne ścieżki internetu.
- **Czemu nie gotowanie?** O ile młodzieniec potrzebuje przestrzeni własnej, o tyle potrzebuje jej każdy człowiek, ale dobrze, by swego obozowiska nie zakładać w tych lokalizacjach, w których wykazywać się powinni wszyscy członkowie rodziny. Jeśli mama przyjmie zasadę: „kuchnia – moja twierdza" i nie znajdzie sobie innej przestrzeni, w której mogłaby się okopać z własnymi pasjami i ambicjami, to najpewniej zacznie wyręczać domowników w przygotowaniu posiłków, a może i sprzątaniu po nich. Tymczasem to nie mit, że mężczyźni z ich wysoce sensualną percepcją są w dużej mierze bardzo dobrymi kucharzami. Niedopuszczalne, by wypuszczać w świat nastolatka, który nie potrafi ugotować od podstaw choćby kilku podstawowych potraw czy przeprowadzić drobnych gastronomicznych innowacji z wykorzystaniem produktów codziennego

użytku. Nic nie pomaga bardziej docenić trudu włożonego w wykonywane działanie niż jego samodzielna realizacja. Jakże więc młody mężczyzna będzie mógł oszacować macierzyńskie czy gospodarskie wysiłki swej żony, jeśli w dzieciństwie chroniony był przez rodziców przed „babskimi" zajęciami?

- **Granice subtelności.** Mamy obecnie tendencję do zwracania w wychowaniu uwagi przede wszystkim na emocje i potrzeby dziecka. Dostrzegamy je, analizujemy, poddajemy terapii. Rodzice pochłaniają poradniki, by tylko sprostać zadaniu, okazać się wystarczająco dobrymi, by na szybko przepracować lub stłumić swe traumy i negatywne uczucia, nie gniewać się na dzieci, okazywać im łagodność i wyłącznie pogodne oblicze, nie przeciążać, nie dokładać im zmartwień z powodu własnych trudności, rozwiązywać wraz z dziećmi lub za nie ich szkolne i rówieśnicze problemy… Modne stało się ostatnio pojęcie parentyfikacji, napiętnowanej jako przedwczesne obarczanie dzieci obowiązkami domowymi oraz trudnymi emocjami rodziców. Oczywiście słuszna wydaje się ochrona malców przed różnoraką krzywdą, jednak jako reprezentantka pokolenia „z kluczami na szyi" mam wrażenie, że wiele z powyższych działań służy infantylizacji młodych dorosłych, podczas gdy wczesne zetknięcie się dzieci z szerokim spektrum rodzicielskich działań i emocji osadza je w realnym świecie ludzkich słabości, w którym będą wykonywać swe zawodowe obowiązki i prowadzić życie towarzyskie jako dorośli. Oczekiwanie od potomków pomocy przez rodziców, którzy nie udają herosów, uczy, że żyjąc wśród innych, musimy ich wspierać – niekiedy bardzo wyraźnym i regularnym wysiłkiem.

Scenka finalna

Mam to szczęście, że pisząc ten artykuł, mogę zerknąć na kręcących się po domu paru prawdziwych facetów – czuję się bezpieczna, zaopiekowana, dobrze zorganizowana. Mogę skupić się na klikaniu w klawiaturę, doświadczając względnego spokoju, bo: zmywarka prawie naprawiona, garaż wysprzątany, kolanko pod zlewem już nie cieknie. A małą Zochę starszy brat zaraz zabierze na spacer. Mogę też z rozrzewnieniem wspominać egzamin z (bardzo, wręcz przesadnie, „męskiej") literatury staropolskiej, który pewien dociekliwy profesor – wiedząc, że ma do czynienia z młodą mężatką – rozpoczął zgryźliwym pytaniem:

– I co, gary w domu też mąż zmywa?

– Zmywa – odrzekłam przekornie – a ja czasami wbijam gwoździe.

Bo, serio – czasem wbijam! Ale gdy widzę, jak perfekcyjnie robią to moi domowi panowie, czuję, że świat jeszcze nie wyszedł z formy (i tym mikrocytatem puszczam oko do wielbicieli niemęskiego Hamleta).

PS 1. Nie bądźmy tendencyjni w patrzeniu na niedojrzałość! Syndrom *puella aeterna* – wieczna dziewczynka, kobieta niepotrafiąca samostanowić o sobie, zarobkować na swe utrzymanie, przyjąć roli żony, matki, ustabilizować się emocjonalnie i życiowo; skupiona na osiąganiu przyjemności (czasem przez nałogowe oglądanie seriali, bierne objadanie się słodyczami, jałowe wstawianie i komentowanie postów w mediach społecznościowych, ale niekiedy paradoksalnie – poprzez robienie zawrotnej kariery, obsesyjne poszerzanie horyzontów), tłumacząca swe życiowe wybory poczuciem wolności i indywidualizmem – to zjawisko zdaniem psychologów coraz częściej dające się zaobserwować. Pamiętajmy, że „wirus niezborności" zaraża niezależnie od płci!

PS 2. Ten medal ma więcej niż dwie strony. Stając się „zwartymi i gotowymi" dorosłymi, nie powinniśmy całkowicie niszczyć pamięci dzieciństwa w nas. Dzięki niej możemy lepiej zrozumieć własne dzieci, a następnie wnuki – naprawdę z nimi współodczuwać, bawić się spontanicznie i autentycznie, nie poddawać się ze zbytnią łatwością upływowi czasu. Jeśli dziadek, ucząc wnuczkę zaradności w swym warsztacie, pozwoli jej, by wybiła na listewce cudne serduszka z gwoździ, to będzie to najlepszy sojusz pragmatyzmu z fantazją, jaki można sobie wymarzyć!

Literatura wykorzystana:
A. Bzymek, *W stronę niedojrzałości. Puer aeternus, Hermes i Piotruś Pan*; M. Harland, *O problemie mamisynków i nadopiekuńczych matek mówi terapeuta Jacek Masłowski*; M. Chrapińska-Krupa, *Syndrom Piotrusia Pana – co to znaczy? Jak pomóc?*; I. Duszyńska, fejsbukowy profil „Mummy to"; M. Miller, *Bezpieczne funkcjonowanie w mediach społecznościowych ze szczególnym uwzględnieniem zagrożenia sieciowymi grami komputerowymi*; J. Sakowska, *Jak kochać i wymagać. Poradnik dla rodziców.*

Małgorzata Nawrocka

NIE PATRZ NA MNIE!

W 2007 roku Muzeum Narodowe w Warszawie zafundowało odwiedzającym jedną z najpiękniejszych wystaw, jakie oglądałam w życiu, prace czeskiego grafika i malarza z przełomu XIX i XX wieku, z przebogatej artystycznie epoki secesji – Alfonsa Muchy. Jego wyidealizowane postaci kobiece: piękne, wtopione w naręcza kwiatów, liści, ornamentów i symboli zaaranżowanych charakterystycznie znaną do dziś arabeską tego autora, rozpoznawalną na całym świecie, spoglądały wdzięcznie nie tylko z ram olejnych obrazów, ale także z plakatów, pomniejszych grafik, a nawet z przedmiotów codziennego użytku, takich jak metalowe puszki do przechowywania ciastek czy herbaty albo pudełka od zapałek.

Alfons Mucha odurzył swoją epokę aurą kobiecej urody. Fotografując żonę, córkę oraz czasem inne modelki i przelewając swoje wrażenia na płótno, wydobywał fenomenalnie nie tylko wdzięk ciała, ale przede wszystkim jeszcze bardziej ulotny wdzięk chwili, światła, kobiecego nastroju, myśli, a nawet duszy. Można więc śmiało postawić tezę, że niewielu mężczyzn w historii ludzkości tak wnikliwie i z takim entuzjazmem wyruszyło, by poszukać odpowiedzi na zagadkę najgłębszych tajemnic kobiecości. A efekt do dziś budzi zachwyt. „Cieszę się, że jestem kobietą!" – to było moje pierwsze, spontaniczne zdanie, wypowiedziane zaraz po

wyjściu z muzeum. „Ja też się cieszę, że jestem kobietą!" – odpowiedziała na to moja siedmioletnia wówczas córka, towarzyszka artystycznej wyprawy i malarskich wrażeń.

Zastanawiam się czasem ironicznie, czy ponowne sprowadzenie do stolicy prac genialnego, czeskiego autora poprawiłoby choć odrobinę zaniżoną samoocenę wielu młodych polskich dziewcząt, ubierających się dziś, malujących i tatuujących w taki sposób, jakby każdemu, kto je mija na ulicy, chciały wykrzyczeć w twarz: „nie patrz na mnie!". Ten problem wydaje się mieć o wiele głębsze podłoże niż tylko to, wynikające ze znanego porzekadła: „o gustach się nie dyskutuje". Taka interpretacja byłaby zdecydowanie za płytka. Spróbujmy jednak zacząć od kwestii gustu:

Gust kształtuje moda. Rzadko kto dystansuje się wobec jej dyktatu tak swobodnie, że zupełnie ignoruje panujące w danych czasach tendencje stylu. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek widziała w środkach komunikacji współczesną kobietę przy zdrowych zmysłach, jadącą do biura, ubraną jak szamanka plemienia Zulusów albo jak Izabela Łęcka. Tymczasem moda dla nastolatków lansuje dziś kontestację w ubiorze, anarchię, nieforemne, niedopasowane do sylwetki stroje, podobne dla chłopców i dziewcząt. Dużo tu czerni i ciemnych tkanin, zdarzają się grafiki, ozdoby czy inne precjoza odwołujące się wprost do symboliki ciemności. Efekt demoniczności ma podkreślać prowokujący makijaż czy tatuaż. Inspiracją takiego młodocianego designu bywają szemrani idole z mediów społecznościowych, próbujący dla lajków zdobyć popularność przez tani szok. Inspirują także mroczne grafiki gier komputerowych, komiksów alternatywnych, specyficznych filmów i materiałów wizualnych z internetu czy popkulturowy półświatek muzyczny, traktowany przez młodych jak autorytet.

Inne tło nastoletnich prowokacji wizerunkowych stanowi czas spędzany przez nich w internecie, głównie w telefonach. Na razie odkładam na bok treści, mówię o czasie. Ze współczesnych badań medioznawców i neurobiologów wynika, że im więcej godzin dziecko czy nastolatek spędza, karmiąc się kolejnymi, rozwijanymi w nieskończoność, łańcuchami krótkich obrazków i zdawkowych, jałowych informacji, tym bardziej podatny jest na myśli depresyjne, a nawet samobójcze, traci sens i smak realnego życia, ma problemy ze snem, nauką, koncentracją, nawiązywaniem głębszych relacji z rówieśnikami i ogólnie podlega stanowi coraz głębszego wypalenia. Trudno od osób w takim stanie, od młodocianych starców, wymagać, aby zwracali uwagę na kulturową przyzwoitość i wyrafinowaną jakość swojego stroju, aby dobrze czuli się w łagodnych i optymistycznych kolorach, podczas gdy dla nich każdy rodzaj piękna, również duchowego, jest coraz bardziej abstrakcyjny i niedostępny.

Kolejnym powodem odstraszania strojem, zwłaszcza w niektórych grupach wrażliwych, młodych dziewcząt, są zaburzenia ich tożsamości płciowej, wynikające z nadmiernej i powszechnej seksualizacji życia społecznego. Już nie pojedyncze przypadki takiej ucieczki dziewcząt w nienaturalne, emocjonalne relacje z koleżanką zamiast z kolegą wynikają z lęku przed byciem potraktowaną jedynie jak przedmiot do lubieżnego oglądania, podglądania albo użycia dla osób drugiej płci, co sugeruje na każdym kroku wszelki przekaz reklamowy wszechobecnej popkultury.

Jeśli więc jakaś dziewczyna ma i ciało, i rozum większe niż przewiduje norma dla lalki Barbie, zasłonięcie deformującym strojem ciała i własnej, kobiecej wrażliwości potencjalnie chroni ją przed natarczywością polującego wzroku oceniających przydatność seksualną osób postronnych. Wiem, brzmi to dramatycznie, ale taka jest trudna rzeczywistość współczesnego, kobiecego dorastania w zdemoralizowanym świecie.

Ostatnia kwestia jest oczywista: zewnętrzny wizerunek dziewczyny czy chłopaka, zaprojektowany świadomie jako obraz w krzywym zwierciadle i świadomie oszpecony albo wynaturzony, to wołanie o pomoc. Wołanie adresowane najpierw do własnej rodziny, często w permanentnym kryzysie emocjonalnym i uczuciowym, potem do pojedynczych dorosłych, których być może jeszcze trochę obchodzą (życzliwych sąsiadów, nauczycieli, terapeutów, księży itp.), wreszcie do rówieśników, niejednokrotnie równie poranionych i zagubionych jak oni sami. Droga do uchronienia dzieci, zwłaszcza dziewcząt, przed patologiczną wersją znanej bajki Andersena (to nie brzydkie kaczątko zamienia się w łabędzia, ale łabędź robi, co może, żeby stać się brzydkim kaczątkiem) jest jednak możliwa. Po prostu wychowujmy dzieci na każdym etapie rozwoju do obcowania z pięknem. Niech piękne będą ilustracje i treści w ich książkach, niech słuchają pięknej muzyki i oglądają wyłącznie piękne filmy, niech ich kąt do spania i pracy będzie czysty, a zabawki schludnie poukładane, niech strój świąteczny różni się od codziennego i na ile to możliwe nie odbiega od wysokich norm estetycznych. A najważniejsze:

zapewnijmy poczucie bezpieczeństwa i tyle rodzicielskiej uwagi, ile potrzebują, żeby nie musieli ściągać jej na siebie zdesperowani nieakceptowalnym zachowaniem, ubraniem albo stylem życia.

Artur Górecki

RAZEM CZY OSOBNO? – DYLEMATY DOTYCZĄCE KSZTAŁCENIA DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW

Tak się złożyło, że przez większość lat mojej ponad dwudziestoletniej pracy pedagogicznej związany byłem ze szkołami, w których prowadzono wychowanie i kształcenie niekoedukacyjne, dziś określane jako edukacja zróżnicowana ze względu na płeć.

Realizowana ona była na różne sposoby, nie zawsze były to dwie zupełnie inne ścieżki kształcenia dziewcząt i chłopców z odrębnymi, wydzielonymi strefami. Nie miejsce tu na szczegółowy opis owych praktyk, natomiast w krótkim szkicu chciałbym zebrać kilka myśli związanych z tym tematem.

Żyjemy w czasach, w których bardzo niewiele osób ośmiela się podważać samą ideę masowej edukacji i związany z nią przymus szkolny (czy to w postaci obowiązku szkolnego, czy obowiązku nauki), jak również jej koedukacyjny charakter. Nieczęsto podejmuje się temat odrębnego kształcenia dziewcząt i chłopców oraz jego wpływu na efekty dydaktyczne i wychowawcze pracy szkoły. W Polsce, podobnie jak i w większości państw europejskich, kształcenie koedukacyjne uznaje się często za bezalternatywne, a na szkoły realizujące edukację zróżnicowaną ze względu na płeć patrzy się nierzadko z dużą podejrzliwością. W efekcie w całym kraju tego typu szkół jest niewiele.

Skąd koedukacja?

Wbrew utartym przekonaniom, funkcjonującym w powszechnej świadomości, koedukacja – upowszechniona

dopiero w drugiej połowie XX wieku – została przyjęta nie dlatego, że przeprowadzono rzetelne badania w tym obszarze, ale ze względów ekonomicznych (jest tańsza!) i ideologicznych. Joseph M. Barnils, szef Europejskiego Stowarzyszenia Edukacji Zróżnicowanej pisał, że „ten trend zaczął się stosunkowo niedawno, w połowie XX wieku. Na skutek nacisków ruchów feministycznych zmieniono system edukacji tak, by wyrównać szanse dziewczynek i chłopców. Postanowiono wtedy, że dzieci będą w szkołach robić dokładnie to samo". Koedukacja miała być narzędziem do wprowadzenia równości społecznej i równości płci.

Tymczasem, aby przekonać się, że edukacja zróżnicowana nie jest kwestią ideologii, ale czymś naturalnym, wystarczy konstatacja, że kobiety i mężczyźni, dziewczęta i chłopcy różnią się między sobą. Wynika to z porządku naturalnego i biologii.

A zatem dziewczęta i chłopców należy uczyć innymi metodami, dostosowanymi do specyfiki płci. Tylko wtedy można wydobyć z nich potencjał wynikający z ich odmienności, co jest właściwym celem kształcenia zróżnicowanego. Ponadto nie ma żadnych dowodów na to, że koedukacja prowadzi do budowania lepszych relacji między obu płciami.

J.M. Barnils konstatuje: „Nie zostało udowodnione, że koedukacja doprowadziła do lepszego porozumienia między obu płciami. Nie ma również dowodów na to, że uczęszczanie przez dziewczęta i chłopców do tej samej klasy w jakikolwiek sposób przyczyniło się do nabrania przez nich szacunku do drugiej płci w większym stopniu, niż ma to miejsce w przypadku uczniów z klas zróżnicowanych ze względu na płeć". Wręcz przeciwnie, w klasach koedukacyjnych przedstawiciele obu płci bardzo często zamykają się w swoich grupach – co jest efektem rosnącej rywalizacji między nimi.

Płeć a nauczanie

Wielu specjalistów (oczywiście nie można tu mówić o ogólnym konsensusie panującym wśród badaczy) z dziedziny psychologii, pedagogiki, medycyny, opierając się nie na spekulacjach światopoglądowych, ale wynikach prowadzonych badań, sugeruje powrót do nauczania dziewcząt i chłopców w oddzielnych grupach klasowych, a nawet szkołach. Ich zdaniem płeć ma podstawowe znaczenie dla procesu nauczania. Za przykład niech posłużą ustalenia amerykańskiego specjalisty neurologii dziecięcej, Vernera S. Cavinessa, który w 1996 roku opublikował wyniki badań uzasadniających rozdzielenie dzieci w szkołach ze względu na płeć. Wyniki te wskazują niebagatelną, bo liczącą około sześciu lat, różnicę w czasie dojrzewania dziewcząt i chłopców.

Badania porównawcze przeprowadzone w Australii przez The Australian Council for Educational Research (ACER) wśród 270 000 uczniów pokazują, że zarówno chłopcy, jak i dziewczęta, kształceni w klasach jednopłciowych, uzyskiwali w rankingu wyniki od 15 do 22 procent lepsze niż ich koleżanki i koledzy ze szkół koedukacyjnych. Nauka zaś dawała im więcej satysfakcji. Podkreślono, że możliwości edukacji koedukacyjnej są ograniczone znaczącymi różnicami w rozwoju poznawczym, społecznym i fizycznym dziewcząt i chłopców w wieku 12–16 lat. Lepsze wyniki w testach osiągają także uczniowie jednopłciowych szkół brytyjskich publicznych i amerykańskich katolickich. W badaniach prowadzonych na zlecenie Narodowej Fundacji Badań nad Edukacją porównywano efekty osiągane przez dzieci uczące się w tym samym typie szkół (tylko publiczne albo tylko prywatne). Jest to istotne, bo przeciwnicy jednopłciowej edukacji posługują się argumentem, że lepsze wyniki uczniów i absolwentów szkół jednopłciowych są związane z tym, że pochodzą oni z zamożnych rodzin, inwestujących więcej w edukację. Oczywiście dla niektórych wyniki te są nieprzekonujące.

Wydaje się jednak bezdyskusyjne to, że edukacja zróżnicowana pozwala na dostosowanie metod wychowawczych do obu płci – skutkuje to zmniejszeniem agresji i lepszą dyscypliną. Według J.M. Barnilsa „W szkołach koedukacyjnych w początkowej fazie nauczania chłopcy na ogół wypadają gorzej od dziewczynek. Ich możliwości przyswajania wiedzy i koncentracja rozwijają się wolniej. W efekcie chłopcy ponoszą częściej edukacyjne porażki i łatwiej zniechęcają się do szkoły. […] dziewczynki, które uczą się w żeńskich klasach, częściej wybierają studia matematyczno-przyrodnicze i karierę naukową niż ich koleżanki latami tłumione przez chłopców".

Należy mieć na uwadze to, że edukacja zróżnicowana to nie tylko korzyści związane z osiągnięciami szkolnymi. Pozwala ona uczniom lepiej poznać swoje mocne i słabe strony, bez ulegania stereotypom płci. Korzystają na tym zarówno dziewczęta, jak i chłopcy.

Z obserwacji prowadzonych w szkołach niekoedukacyjnych wynika, że chłopcy ze szkół jednopłciowych byli zdecydowanie bardziej zainteresowani aktorstwem, biologią i językami niż ich koledzy ze szkół koedukacyjnych, u których dominowało zainteresowanie matematyką i przedmiotami przyrodniczymi. Podobnie dziewczęta w żeńskich szkołach okazywały większe zainteresowanie matematyką i naukami przyrodniczymi niż dziewczęta w szkołach koedukacyjnych.

W 2005 roku naukowcy Stetson University na Florydzie ukończyli trzyletni projekt wstępny porównujący klasy jednopłciowe z koedukacyjnymi klasami w jednej z publicznych szkół podstawowych. Specjalnie na potrzeby projektu utworzono klasy monoedukacyjne, dbając o dobór wszystkich istotnych parametrów, które mogłyby mieć wpływ na wyniki badania: rozmiary klas były takie same, profil demograficzny był taki sam, wszyscy nauczyciele przeszli takie samo szkolenie na temat tego, co się sprawdza, a co nie w kształceniu dziewczynek i chłopców itp. Następnie przeanalizowano wyniki, jakie uczniowie poszczególnych klas uzyskali na teście FCAT (*Florida Comprehensive Assessment Test*), ze szczególnym uwzględnieniem odsetka uczniów ocenionych na najwyższym poziomie. Zauważono, że najlepsze wyniki uzyskało:

- 37 proc. chłopców w klasach koedukacyjnych;
- 59 proc. dziewczynek w klasach koedukacyjnych;
- 86 proc. chłopców w klasach jednopłciowych;
- 75 proc. dziewczynek w klasach jednopłciowych.

Należy pamiętać, że uczniowie ci uczyli się według takiego samego programu nauczania, w tej samej szkole, w której zdecydowana większość uczniów miała problemy w nauce albo problemy z zachowaniem. Wielu spośród chłopców, którzy uzyskali najlepsze wyniki w klasach jednopłciowych, uprzednio, w klasach koedukacyjnych, opatrzono etykietą „ADHD" lub „ESE" (Exceptional Student Education – uczniowie ze specjalnymi potrzebami w nauce).

A jednak różni

Z czego wynikają i czym skutkują te różnice? Przyczyn jest bardzo wiele. Dzisiaj jednak próbuje się negować rzeczy najbardziej oczywiste. W tym miejscu ograniczę się tylko do różnic uchwytnych nawet dla zwolenników „szkiełka i oka", omówionych m.in. w książce *Równi, ale różni. Perspektywy edukacji zróżnicowanej*, wydanej w 2007 roku przez Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli. Naukowcy wykazali różnice w budowie mózgu (np. funkcje postrzegania u kobiet kontrolowane są w obu częściach mózgu, zaś u mężczyzn odpowiada za nie tylko lewa półkula), organizacji i sposobie działania autonomicznego układu nerwowego chłopców i dziewcząt – u dziewcząt większą rolę odgrywa układ przywspółczulny (np. reguluje procesy trawienia, obniża ciśnienie krwi, rozszerza naczynia krwionośne), zaś u chłopców współczulny (np. zwęża naczynia krwionośne, przyspiesza akcję serca). Przejawia się to chociażby w sposobie okazywania i przeżywania uczuć. Różnice widoczne są również w stylach uczenia się i rozumowania. U chłopców dominuje rozumowanie dedukcyjne, u dziewcząt indukcyjne. Uczennice wolą konkretne, zaś chłopcy abstrakcyjne przykłady. Ci drudzy mają lepszą wyobraźnię przestrzenną, natomiast trzy razy częściej niż u dziewcząt występują u nich problemy z wysławianiem. Do dziewcząt należy mówić ciszej niż do chłopców, dziewczęta efektywniej pracują w pomieszczeniach, w których temperatura jest o kilka stopni wyższa niż ta optymalna dla chłopów. Obydwie płcie inaczej reagują na sytuacje stresowe. Chłopcy szybciej się nudzą

podczas zajęć (dziewczęta w klasach koedukacyjnych tracą na tym, że nauczyciele znaczną część swojego zaangażowania kierują na dyscyplinowanie chłopców), potrzebują też większej przestrzeni do nauki i więcej ruchu od swoich koleżanek. Chłopcy podobno chętniej wykorzystują do nauki język kodowany (np. diagramy), zaś dziewczynki wolą tekst pisany. Pracując w grupach, chłopcy tworzą zależności o charakterze hierarchicznym, zaś dziewczęta wolą struktury bardziej elastyczne. Można by wymieniać jeszcze długo i pewnie równie długo dyskutować o każdej z tych różnic. Powinny one skłaniać również do dyskusji o zróżnicowaniu metod nauczania i innej organizacji pracy dziewcząt i chłopców, którzy – należy o tym pamiętać – są równi, ale różni.

Zakończenie

Celem osób działających na rzecz edukacji zróżnicowanej nie jest eliminacja kształcenia koedukacyjnego z polskich szkół. Nawet oddzielenie od siebie w procesie edukacji dziewcząt i chłopców nie gwarantuje automatycznego sukcesu, konieczna jest chociażby wiedza na temat roli, jaką w nauce odgrywają różnice płci. Przede wszystkim jednak – zdrowa antropologia oparta na realistycznej filozofii. Wiedzę tę, w pewnym zakresie, można wykorzystać również w klasach koedukacyjnych. Warto zadbać o jej upowszechnianie w środowisku nauczycielskim, chociażby poprzez studia podyplomowe, szkolenia czy seminaria.

Patrycja Przybysławska

EDUKACJA ZRÓŻNICOWANA ZE WZGLĘDU NA PŁEĆ, CZYLI DLACZEGO LEPIEJ DZIEWCZĘTOM I CHŁOPCOM UCZYĆ SIĘ OSOBNO

Ze szkolnej ławki

Dawno temu, kiedy sama uczęszczałam do szkoły, nie wyobrażałam sobie nawet, że mogą istnieć placówki, w których dziewczęta i chłopcy nie uczą się w jednej klasie. System koedukacyjny był dla mnie zupełnie naturalny, a podział według płci prawdopodobnie wywołałby we mnie opór, podyktowany pragnieniem równości (wówczas bardzo płytko i błędnie rozumianej). A jednak bez trudu potrafię sobie przypomnieć bardzo wiele sytuacji, z naprawdę różnych etapów edukacyjnych, w których potrzeba zróżnicowania metod dydaktycznych czy wychowawczych właśnie ze względu na płeć była szczególnie paląca. Pamiętam, jak z koleżankami wzdychałyśmy nad Julią i Romeem, a jednak żadna z nas nie powiedziała nic na ten temat na lekcji – koledzy by nas wyśmiali (tak nam się wydawało). Pamiętam też, jak bardzo denerwował mnie „plusowy" system motywacyjny na matematyce, przez który żyłam w ciągłym stresie (a przedmiot lubiłam, i to bardzo!) – za to moi koledzy prześcigali się w tejże rywalizacji. To tylko dwa przykłady spośród naprawdę wielu. Myślę, że każdy z nas jest w stanie – z perspektywy czasu – przywołać podobne.

W systemowej szkole

Kiedy zostałam nauczycielką, moje pierwsze doświadczenia były związane właśnie z systemową szkołą, w której klasy były (zwyczajnie przecież) koedukacyjne. Wtedy jeszcze przyjmowałam za oczywiste, że pewnych metod po prostu nie da się dopasować stuprocentowo do całego zespołu klasowego. Nie znałam alternatywy.

Teraz wydaje mi się to wprost niewyobrażalne, ale podczas całej mojej edukacji zawodowej – studiów, realizowania specjalizacji nauczycielskiej na najlepszym ponoć uniwersytecie w kraju – nikt mi nie powiedział, że edukacja zróżnicowana ze względu na płeć rozwiązuje bardzo wiele problemów dydaktycznych (że o wychowawczych chwilowo nie wspomnę).

Oczywiście, wtedy już wiedziałam, że jest kilka szkół żeńskich, może jakieś męskie, ale przedstawione to było jako niszowa pozostałość dawnych czasów, której istnienie motywowane jest wyłącznie powodami wyznaniowymi. Teraz wiem, że to nieprawda.

Olśnienie

Tak się złożyło, że dość szybko trafiłam do jednej z takich żeńskich szkół i okazało się, że z „pozostałością dawnych czasów" nie ma to nic wspólnego. Początkowo byłam nieco przerażona – no bo jak to, same dziewczynki, jak się z nimi dogadać, to przecież nienaturalne! Wspomnienie tych pierwszych obaw bawi mnie do dziś – żadna z nich się nie sprawdziła, natomiast jasno pokazały mi one, jak bardzo ja sama byłam ograniczona w moim myśleniu. Z zapałem zaczęłam zgłębiać temat edukacji zróżnicowanej,

dzięki materiałom podsuwanym mi przez koleżanki z pracy. To był naprawdę inny świat. Miałam przed sobą twarde argumenty, badania i przykłady metod dostosowanych konkretnie do edukacji dziewcząt. W praktyce też bardzo szybko przekonałam się, że uczenie samych dziewczynek ułatwia sprawę. Okazało się, że są dużo bardziej otwarte (niż bywało to w klasach mieszanych), nie zawsze potrzebują sztywnego systemu motywacyjnego i – co mnie interesowało szczególnie jako nauczyciela języka polskiego – chętnie mówią o wszelkich wrażeniach związanych z lekturami oraz odważnie przedstawiają swoje hipotezy interpretacyjne. Stosunkowo łatwo też, kiedy nie musiały rywalizować z kolegami, przyswajały zagadnienia z zakresu nauki o języku. Byłam zachwycona, a jednak okazało się, że to jeszcze nie koniec moich przygód z edukacją zróżnicowaną ze względu na płeć.

Ten sam poziom – różne lekcje

Od kilku już lat moja droga zawodowa jest związana ze szkołą, w której są i dziewczęta, i chłopcy. Jednak uczą się w osobnych klasach (żeńskich i męskich), mają też wydzielone przestrzenie w szkole, co nie oznacza, że nie spotykają się wcale – są punkty dnia, różne aktywności, przeznaczone dla wszystkich. Tu zaczęła się prawdziwa przygoda, ponieważ oprócz klas żeńskich, jak dotychczas, zaczęłam uczyć również klasy męskie. I okazało się, że dla dwóch klas na tym samym poziomie edukacyjnym (powiedzmy – w klasie ósmej), ten sam temat trzeba przygotować na dwa różne sposoby.

Dobrym przykładem będzie tutaj omawianie lektury, np. *Kamieni na szaniec*. Chłopcy wchodzą w temat bardzo szybko. Interesują ich szczegóły wojny obronnej z 1939 roku, więc kontekst historyczny trzeba zarysować szczegółowo, najlepiej z uwzględnieniem zdjęć zniszczonej Warszawy, wymienieniem liczby zabitych i rannych oraz scharakteryzowaniem pierwszych działań skierowanych przeciwko okupantowi. Do tego trzeba być gotowym na mnóstwo szczegółowych pytań o to, czemu bohaterowie nie poszli od razu walczyć, czemu nie mieli pistoletów, a Kamiński opisał tylko jedną zagazowaną restaurację (Paprockiego). Panowie z zapałem przedstawiają akcje dywersyjne, wyrażając swój niedosyt (przecież na pewno było ich więcej!) i są gotowi zainscenizować przebieg akcji pod Arsenałem, kłócąc się przy tym o to, czy była szansa na to, żeby jednak Rudy

i Alek wyszli ze sprawy cało, czy też nie (tutaj dobrze poprowadzona dyskusja może być świetnym punktem wyjścia do wychowawczych rozmów o poczuciu obowiązku, subordynacji, przyjaźni, gotowości do poświęcenia). Trudno zakończyć omawianie utworu, bo dyskusja rodzi dyskusję.

Jak omawianie tej samej lektury wygląda w klasie żeńskiej? By nie być posądzoną o stereotypizację, od razu zaznaczę, że nie uważam, żeby któraś z opisywanych przeze mnie klasowych dynamik była lepsza. Są po prostu inne, bo też inna wrażliwość cechuje dziewczęta, a inna chłopców (szczególnie w okresie dojrzewania). Mają też z reguły inne zainteresowania i inne potrzeby. Toteż omawianie *Kamieni na szaniec* w klasie żeńskiej również zaczyna się od zdjęć, ale nie płonącej Warszawy, a… Alka, Zośki i Rudego. Zwykle korzystamy z pięknie ilustrowanych wydań Naszej Księgarni, więc dziewczęta szybko potrafią sobie wyobrazić bohaterów, to, jakie piękne mieli plany na przyszłość i jak brutalnie wojna im te plany pokrzyżowała. Dziewczęta z reguły nie emocjonują się zanadto informacjami dotyczącymi wojny obronnej, zwracają uwagę nie tyle na statystyki, co na wymiar społeczny – poruszają ich zdjęcia domów, na które spadły niemieckie bomby, snują domysły, co też one zrobiłyby, gdyby przyszło im żyć w tamtym momencie historycznym. Chętniej opisują akcje małosabotażowe – czasem nawet wymyślają, jak można by je usprawnić, mniej entuzjastycznie podchodzą do działań dywersyjnych („przecież mogli zginąć!"). Litują się nad Alkiem i Rudym, ale zauważają też wszystkich dookoła („co mogła czuć jego mama"). Więcej niż o bohaterskich akcjach mówią o przyjaźni, lojalności, relacjach, dyskutują o kwestiach moralnych.

Te dość szerokie opisy chyba wystarczająco pokazują (niektóre tylko!) różnice w postrzeganiu rzeczywistości przez dziewczęta i chłopców, które ja dostrzegam niemal na każdej lekcji.

Teraz mogłoby się pojawić pytanie: no dobrze, ale w czym przeszkadza koedukacja? Przecież z tego powodu nagle dziewczynki i chłopcy nie zmieniają swojego postrzegania? Może mogliby się wzajemnie wzbogacić, a nie zamykać w ramach swojej perspektywy?

Pułapka ubogacania

Otóż nie mogliby. W klasie koedukacyjnej (wiem z doświadczenia) ani chłopcy tak chętnie nie dyskutowaliby na tematy batalistyczne („bo tak głupio przy dziewczynach"), ani dziewczyny na pewno nie mówiłby tyle o relacjach i moralności („bo nas wyśmieją"). Do tego nauczyciel musiałby wypośrodkować metody albo przyjąć w bilansie lekcyjnym straty u którejś z grup. Młodzieńcze (mówimy o czternastolatkach) obawy o to, „co oni/one o mnie pomyślą" zahamowałyby wiele ciekawych rozważań.

Nie tylko stereotypy

Nie jest jednak tak, że chłopcy interesują się tylko walką i rywalizacją, a dziewczynki uczuciami. Edukacja zróżnicowana pozwala zauważyć, że obie grupy aktywniej działają też przy okazji tematów pozornie dla nich niecharakterystycznych. Toteż w klasie, w której są sami chłopcy, bardzo dobrze intepretuje się poezję (choć inaczej niż u dziewcząt). Tyle że trzeba zacząć to od innych punktów. Panowie najpierw widzą strukturę – to, jak tekst jest zbudowany. Poziom metaforyczny jest u nich punktem dojścia. Z kolei u dziewcząt zaczyna się właśnie od interpretacji. Struktura wyłania im się z reguły jako uzasadnienie treści (gdy ta jest już dla nich jasna). Chyba jest oczywiste, że w mieszanym zespole klasowym nie da się tych metod pogodzić. Poza tym przy dziewczętach, które, jak wspomniałam, z reguły szybciej dostrzegają warstwę metaforyczną, panowie zwykle nie chcą się odzywać.

Cel i metoda

Dla każdego nauczyciela jest jasne, że metody dydaktyczne zawsze należy dopasować do celu, który ma zostać osiągnięty, i do zespołu, w którym się pracuje. Dopiero edukacja zróżnicowana naprawdę to umożliwia, przez co dzieci zwyczajnie efektywniej wykorzystują czas spędzony w szkole. I dziewczęta, i chłopcy dużo lepiej rozwijają swój potencjał (przy zastosowaniu odpowiednich metod), kiedy uczą się osobno.

Do tego brak koedukacji pozwala uniknąć wielu rozproszeń i trudnych sytuacji wychowawczych, których opisanie wymagałoby jednak osobnego tekstu.

Piotr Magier

W CIENIU DYSKUSJI O PŁCI

Czy płeć to natura, czy narzucone wzorce kulturowe? Kwestia przez stulecia oczywista stała się obecnie przedmiotem gorących dyskusji, których wynik może doprowadzić do rozchwiania fundamentów, na jakich zbudowana jest (choć z wieloma różnicami) społeczna struktura ziemskiego globu.

We współczesnej filozofii, nauce i kulturze utrwalił się podział sięgający starożytności greckiej, w ramach którego odróżnia się dwa porządki rzeczywistości: świat natury (przyrody, fizyczny) oraz świat kultury (wytworów człowieka, życia społecznego). Według klasycznych ujęć (Comte, Dilthey) świat natury jest traktowany jako uporządkowany, rządzony stałymi prawami, obiektywny. Świat kulturowy jest natomiast nieprzewidywalny i zmienny, nie podlega stałym regułom i prawom, jest różnorodny i różnorodnie interpretowany. Uznaje się, że zjawiska przyrodnicze podlegają poznaniu empirycznemu oraz opisowi przy pomocy matematyki. Świata kultury nie można precyzyjnie opisać i wyjaśnić, lecz można starać się go zrozumieć.

Mimo że podział ten jest powszechnie znany i akceptowany, nie znaczy, że jest bezdyskusyjny lub oczywisty. Jednym z kluczowych problemów, który go dotyczy, jest trudność w ostrym, jednoznacznym odróżnieniu obu porządków. Wiele zjawisk i procesów dotyczących człowieka przyporządkować można jednocześnie do świata natury i do świata kultury. Mimo że człowiek tworzy kulturę i w niej żyje, nie może całkowicie wychodzić poza ramy przyrody, z której wyrasta. Z drugiej strony jego egzystencja nie ogranicza się do uwarunkowań przyrodniczych. Jest on w stanie je przekraczać, nierzadko spektakularnie. Z tych powodów próba zrozumienia lub wyjaśnienia życia człowieka przez odwołanie do wyłącznie jednego z wyróżnionych porządków nie daje pełnego oglądu niezwykle bogatego ludzkiego świata, upraszcza go, trywializuje i zafałszowuje.

Niestety, rozumienie zjawisk humanistycznych jest czynnością skomplikowaną, bodaj bardziej złożoną niż względnie prosta rejestracja zjawisk fizycznych. Polega ono na odczytaniu intencji, celów, systemu wartości i różnorodnych treści nadawanych wytworom kulturowym przez ich twórców i odbiorców. Jest próbą określenia ludzkiego ducha. Trzeba ponadto rozumieć różne konteksty (biologiczny, materialny, historyczny, kulturowy, społeczny), w jakich wytwory człowieka (kultura) powstawały. Proces ten rzadko jest wolny od różnorodnych treści światopoglądowych oraz ideologicznych i nie zawsze służy szlachetnym celom.

Płeć niewątpliwie jest sferą ludzkiej egzystencji, co do której możliwa jest daleko idąca ingerencja medyczna i psychologiczna. Aktualny stan wiedzy pozwala na wygenerowanie wielu elementów przyrodniczej struktury człowieka (narządy, gospodarka hormonalna), na podstawie których określana jest płeć. Z drugiej strony zmiany społeczne oraz kulturowe, jakim podlega cywilizacja zachodu, sprawiają, że płeć traktowana jest jako cecha indywidualna i podlegająca wyłącznie indywidualnej decyzji. Przekonanie to utrwala się w kulturze i wyrażane jest poprzez jej treści. Upowszechniane w mediach – staje się dogmatem współczesności.

W kontekście przyjętego na wstępie podziału oczywiste jest, że ludzka płciowość nie jest wyłącznie elementem biologicznym, jak i nie jest wyłącznie elementem kulturowym. Namysł nad płciowością dotyczyć zatem powinien nie tylko aspektów biologicznych oraz kulturowych ją tworzących, lecz również wzajemnej relacji między nimi. Ważne jest nie tylko określenie, które z nich, w jakim zakresie i stopniu

określają płeć, lecz również (a może zwłaszcza) określenie znaczenia, zadań i wzajemnych uwarunkowań przyrodniczego i humanistycznego podejścia w namyśle nad ludzką płciowością.

Ten ostatni element, choć pomijany i bagatelizowany, jest szczególnie ważny. Generuje on bowiem specyficzne sposoby myślenia o płci, które są następnie powielane i wykorzystywane w publicznej debacie. I tak, typowe dla podejścia przyrodniczego jest unikanie wszelkich ocen, wartościowania, a nawet interpretacji. W myśl klasycznego postulatu pozytywizmu: nauka opisuje wyłącznie fakty. Nietrudno dostrzec, że przeniesienie go na teren dyskusji o płci nie tylko usuwa wszelakie oceny z nią związane, lecz również uniemożliwia włączenie w ich zakres namysłu filozoficznego (w tym etycznego) oraz (tym bardziej) religijnego lub światopoglądowego. Są one traktowane jako pozamerytoryczne, obce. Z drugiej strony absolutyzacja podejścia humanistycznego w dyskursie o płci niesie ze sobą przekonanie o nieograniczonych możliwościach jej kreowania. Jak każdy element kulturowy, płeć traktowana jest jako „wytwór" człowieka. Można ją zatem dowolnie kreować, zmieniać, kompilować.

Zachowując przyjęte rozróżnienia, rozsądne wydaje się prowadzenie bardzo szerokich rozważań o ludzkiej płciowości, które uwzględniałyby jej podstawy biologiczne, psychiczne, uwarunkowania kulturowe i społeczne; określenia filozoficzne, religijne i światopoglądowe. Biorąc pod uwagę wyżej przytoczone spostrzeżenia, zauważyć wreszcie trzeba, że naiwnym byłoby myślenie, w ramach którego nie brano by pod uwagę pozanaukowych uwarunkowań dyskusji o ludzkiej płci. Wiadomo, że płeć i różnorodne jej aspekty są elementem propagandy politycznej, miejscem ścierania się interesów, przestrzenią walki o władzę, narzędziem jej sprawowania i utrzymywania, jak również że generują niebagatelne dochody. Trudno oczywiście określić wzajemne proporcje, zasięg i znaczenie naukowych i pozanaukowych elementów dyskusji o płciowości. Jednak niewątpliwe jest, że ludzkie przekonania opierają się na różnych źródłach. Nie jest to wyłącznie nauka, lecz również religia, ideologie, indywidualne doświadczenia, przemyślenia i intuicje. Myślenie o płci również im podlega.

Płciowość pozostaje także przestrzenią oddziaływań wychowawczych. Jako istotny element konstytuujący tożsamość człowieka nie tylko może podlegać wychowaniu, lecz niewątpliwie powinno tak się dziać. Problemem pozostaje, jak wychowawczo kształtować tożsamość płciową dziecka.

Integralne koncepcje wychowania jednoznacznie wskazują, że proces ten musi uwzględniać czynniki biologiczne, kulturowe, wychowawcze i samowychowawcze. Wychowanie w aspekcie płciowości przede wszystkim powinno szanować biologiczne podstawy rozwoju, zmieniające się w poszczególnych etapach życia człowieka. Koniecznie wymaga to dostosowania oddziaływań wychowawczych do naturalnych uwarunkowań.

Jednocześnie wychowanie jest działalnością warunkowaną kulturowo. W jego zakresie szczególnie istotne są utrwalone symbolicznie sposoby wartościowania, normy i zasady. Wychowanie ze swej istoty pozostaje nie tylko działaniem wspierania naturalnych dynamizmów rozwoju. Jest działaniem uwarunkowanym treściami i normami kultury, religii, światopoglądu. Płciowość, określona biologicznie, zyskuje sposoby swego indywidualnego i społecznego wyrazu właśnie poprzez wychowanie, które nie neguje płciowości, lecz ją wzbogaca.

Ostatecznie wychowanie, także płciowe, pozostaje aktywnością samowychowawczą. Działalność wychowawców pozostawałaby bezowocna bez zaangażowania osoby wychowywanej. Wychowanie z istoty zmierza do uzdolnienia wychowanków do przejmowania odpowiedzialności za własny rozwój, odpowiedzialności za podejmowaną aktywność i sposoby wyrażania własnej tożsamości. Rozmawiajmy więc z młodymi, przedstawiając im fakty na temat płci, ukazując tę ogromną wielość aspektów, żeby mogli rzeczywiście dojrzale i odpowiedzialnie odnosić się do swej męskości i kobiecości.

NIEZGODA NA PŁEĆ

Jeżeli dziecko lub nastolatek deklaruje się jako transseksualne, należy starannie przyjrzeć się temu, z czym rzeczywiście się zmaga. Z reguły dzieci te doświadczają autentycznych problemów, takich jak zaburzenia ze spektrum autyzmu, traumy, zaburzenia dysocjacyjne, zaburzona dynamika rodzinna. Korzystają z modnej etykiety po to, by w jakiś sposób uporządkować swoje doświadczenie.

Niestety, dzisiaj wszystkie problemy doświadczane przez takie dziecko czy nastolatka przypisuje się transfobii otoczenia, obiecując mu, że znikną, gdy tylko otoczenie pozwoli mu być sobą. W ten sposób nie otrzymuje ono niezbędnej pomocy.

Szacuje się, że zaburzenie tożsamości płciowej w okresie dzieciństwa i dojrzewania w zdecydowanej większości przypadków (aż do 85%) mija samoistnie.

Wszystkie ssaki mają dwie płcie, a człowiek jest ssakiem. Zmiana płci biologicznej to myślenie życzeniowe. Ludzie zachowują swoją płeć przez całe życie.

Christiane Nüsslein-Volhard
laureatka Nagrody Nobla w roku 1995
w dziedzinie fizjologii i medycyny.

Sześć kluczowych zaleceń pomocy:

1. Dziecko czy nastolatka wykazującego cechy dysforii płciowej należy otoczyć opieką i życzliwością.
2. Zająć się nim z jego rzeczywistymi problemami.
3. Poszukać specjalisty zdrowia psychicznego, który będzie starał się pomóc nieletniemu w kluczowym, podstawowym problemie, zamiast podsycać proces dysocjacji i utwierdzać go w świecie jego wyobrażeń.
4. Starać się pomóc mu w rozwoju, budując poczucie jego wartości, kompetencji, wewnątrzsterowności.
5. Pomagać w ugruntowaniu i odzyskaniu pełnego kontaktu z rzeczywistością, angażując w zajęcia pomagające mu wzrastać w pełni jego człowieczeństwa.
6. Wyrwać z toksycznych grup odniesienia (funkcjonujących w internecie).

Literatura wykorzystana:
E. Brewer, *Parenting in transgender world*; K.J. Zucker, *Different strokes for different folks*; S.B. Levine, E. Abbruzzese, J.W. Mason, *Reconsidering Informed Consent for Trans-Identified Children, Adolescents, and Young Adults*; J.M. Bailey, R. Blanchard, *Suicide or transition: The only options for gender dysphoric kids?*

MĘŻCZYŹNI W SZKOLE PILNIE POTRZEBNI!

We współczesnej szkole, nie tylko w Polsce, pracują głównie kobiety – i od wielu lat jest to zawód zdecydowanie sfeminizowany. Dlaczego tak jest i jaki to ma wpływ na uczniów? Powodów jest wiele. Przed drugą wojną światową pracowało w szkole więcej mężczyzn – przed epoką koedukacji naturalne było, że w szkołach dla chłopców uczyli mężczyźni. Zawód ten cieszył się wysokim prestiżem: nauczyciel oprócz oficera, księdza, lekarza i aptekarza należał do grona osób szanowanych. Nauczyciel zaliczany był do inteligencji i otrzymywał odpowiednie wynagrodzenie, adekwatnie do włożonego trudu. Dziś jest inaczej: nauczyciel mężczyzna ma nie najlepszy wizerunek w społeczeństwie – to nieudacznik, sztywny pan w znoszonym garniturze lub dziwak w wyciągniętym swetrze. Uważa się, że mężczyzna w szkole to osoba niezaradna życiowo lub zniewieściała. Rozpowszechniona jest opinia, że osobnik płci męskiej dobrowolnie nie wybiera tego zawodu, tylko trafia do szkoły przypadkowo. Oczywiście to generalizowanie, ale z takimi opiniami spotykam się dość często. Jedno jest pewne – mężczyzn w szkole jest jak na lekarstwo. Zazwyczaj są to nauczyciele wychowania fizycznego lub przedmiotów ścisłych: matematyki, fizyki, informatyki czy chemii. Zdarza się czasem nauczyciel języków obcych, ale to też rzadkość. Niskie wynagrodzenie oraz nie najlepszy wizerunek nie zachęcają mężczyzn do pracy w szkole.

Tymczasem w szkole nauczyciel mężczyzna jest mile widziany zarówno przez uczniów, jak i kadrę pedagogiczną oraz dyrekcję.

W czasach kryzysu rodziny, braku ojców lub ich niewystarczającej obecności w życiu dzieci z powodu zapracowania bądź rozwodu istnieje ogromny deficyt wzorców męskich w procesie wychowawczym. Jest to jedna z najważniejszych przyczyn, dla których obecność mężczyzn w szkole jest bezcenna.

Nauczyciele mężczyźni w naturalny sposób mogą stanowić wzór męskości dla uczniów, wpływać korzystnie na ich rozwój. Nauczycielki często podkreślają, jak duże wsparcie wychowawcze oraz pomoc (także organizacyjną) mogłyby uzyskać dzięki większej obecności kolegów po fachu.

Gdy cofniemy się do modeli wychowawczych z dalekiej przeszłości, widzimy, że kobiety matki zajmowały się wychowaniem chłopców i przede wszystkim czynnościami opiekuńczymi do około szóstego roku życia. Potem przekazywano małych chłopców mężczyznom. Razem z ojcami lub opiekunami płci męskiej udawali się oni na dalekie wyprawy, by nauczyć się odwagi, dzielności oraz pokonywania trudności i zmagania się ze swoimi słabościami. Działo się tak nie bez powodu. Intuicyjnie wiedziano, że to najlepsza droga do wychowania ich na nieustraszonych wojowników. Następowała w ten sposób inicjacja plemienna, która pozwalała chłopcom ze stanu dziecięctwa przejść w stan dojrzałości, co jednoznacznie kojarzy się z odpowiedzialnością za słabszych członków plemienia, czyli starców, kobiety i dzieci. W ten sposób przygotowywano chłopców do pełnienia późniejszych ról społecznych. Pierwiastek męski bowiem był – i jest – elementem niezbędnym w procesie edukacyjnym i wychowawczym.

Przytoczony przykład dotyczy chłopców. Nie da się jednak zaprzeczyć, że również dziewczęta w okresie dorastania bardzo potrzebują mężczyzn. Ojcowie, dziadkowie, wujowie, ale również nauczyciele stanowią dla nich wzorzec mężczyzn, z którymi będą chciały spędzić życie i założyć rodzinę. To mężczyźni wzmacniają w nich poczucie własnej wartości i kobiecości. Gdy ich brakuje, dziewczęta mają w tym zakresie deficyty, z którymi muszą się mierzyć w życiu dorosłym. Wyrównanie ich jest oczywiście możliwe, ale niewątpliwie utrudnia początek kobiecej drogi.

Instytucję szkoły można porównać do struktury rodziny, w której każda z osób ma do spełnienia inną rolę. I tak rola matki to otaczanie dziecka czułością i wyrozumiałością. Jej opieka i miłość ma charakter bezwarunkowy. Natomiast mężczyzna ma do spełnienia inną rolę w życiu małego człowieka. Jest odpowiedzialny za rozwój moralny dziecka. To niezwykle ważne i trudne zadanie. Ma nauczyć wartości, którymi dziecko będzie kierować się w życiu. W szkole nauczyciel mężczyzna pełni symboliczną funkcję ojca. Ma za zadanie wnieść w życie ucznia pierwiastek stabilizacji wewnętrznej, koniecznej do prawidłowego rozwoju. Opiera swoje działania na wymaganiach, które inspirują dziecko do ciężkiej pracy nad sobą, motywuje je do działania i ciągłego rozwoju umysłowego, uczuciowego i moralnego. Ponadto ważnym elementem w procesie edukacyjno-wychowawczym jest męski krytycyzm, ocenianie danego zachowania i postępowania dziecka, wyrażanie szczerej opinii. Oczywiście mogą w taki sposób edukować i wychowywać uczniów również kobiety nauczycielki, ale działania te mają inny wymiar i moc.

Obserwuję w szkole, z jakim zaangażowaniem uczniowie dążą do kontaktu z nauczycielami mężczyznami. Nie jest to przypadkowe i nie wynika tylko z walorów osobowościowych nauczycieli.

Mówi się, że mężczyznom jest łatwiej zapanować nad dyscypliną w klasie. Moim zdaniem wynika to z emocjonalnego zapotrzebowania uczniów na męską obecność w szkole.

Pierwszym sposobem na zwiększenie liczby mężczyzn w edukacji jest wyższe wynagrodzenie nauczycieli. Niezwykle istotne jest też zadbanie o ich dobry wizerunek i prestiż w społeczeństwie. Potrzebne są systemowe działania, które pozwolą to zmienić.

Nauczycielki i nauczyciele mają niezwykłą misję do spełnienia – dlatego powinni się wspierać w działaniach na rzecz uczniów. Ważne jest, by zachować w ich liczbie odpowiednią równowagę.

Bogna Białecka

CHŁOPCY I DZIEWCZĘTA W INTERNECIE

Analizy i przestrogi dotyczące korzystania z mediów elektronicznych przez (coraz młodsze) dzieci są powszechnie dostępne. Publikowaliśmy je także w naszym piśmie. Wiemy, że świat wirtualny może stać się pułapką, która wciąga nastolatków. Czy zastanawialiśmy się jednak nad tym, jak te zagrożenia mogą być zależne od płci?

Prowadzone od lat systematycznie badania NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa – instytut badawczy) pokazują, że istnieją istotne różnice w aktywnościach podejmowanych przez dziewczyny i chłopców w internecie.

Gry – miejsce podboju świata

Aż 54% nastolatków gra w różne gry online, jednak wciągają one bardziej chłopców niż dziewczynki. Można to zaobserwować podczas rozmów z młodzieżą na ten temat. Dziewczyny mówią o tym, że grają i na tym rozmowa się kończy. Jeżeli z kolei zapytamy chłopca, w co gra, najprawdopodobniej z pasją zacznie opowiadać o tym, co robi, udowadniać, że ta jego gra jest niesamowicie wspaniała, rozwijająca, najlepsza. Dlaczego tak się dzieje?

Gry cyfrowe stanowią jedną z ostatnich enklaw, w których chłopcy mogą być naprawdę chłopcami. W grze mogą podbijać świat, ratować ludzkość, bronić się przed wrogami, mierzyć z przeciwnikiem lub pokonywać ograniczenia i pobijać własne rekordy.

W środowisku szkolnym, a nawet podczas zajęć pozaszkolnych, coraz częściej rywalizację stawia się na równi z agresją i piętnuje jako męskość toksyczną. W zamian promowana jest kooperacja, wykazywanie empatii, kompromis. A przecież oprócz sytuacji, które wymagają kooperacji, istnieją też i inne, gdy niezbędna jest rywalizacja. Jeżeli nie zapewniamy chłopcom obszarów zdrowej rywalizacji, próby sił i testowania swoich możliwości – uciekają w świat internetu.

W takiej sytuacji gry cyfrowe stają się jedynym miejscem, w którym chłopiec może się wykazać umiejętnościami, kompetencjami, zręcznością. W grze można bez poczucia winy rywalizować z innymi i wygrywać. Zaspokaja to – aczkolwiek w niezdrowy sposób – prawdziwą potrzebę. Co gorsza, w wielu grach cyfrowych rzeczywiście pojawia się dużo agresji, w dodatku nieograniczonej żadnymi zasadami etycznymi.

Dla chłopca wciągniętego w grę może ona stać się całym światem. Mówią o tym na przykład zaniepokojeni ojcowie, którzy zauważając nadmierne pochłonięcie synów wirtualną rzeczywistością, starali się zachęcić ich do podejmowania wyzwań budujących pozytywne męskie cechy w realnym świecie. Okazywało się jednak, że chłopcy wolą grać w grę niż na

przykład pójść na *survival* czy uprawiać sport. Przyczyna jest dość oczywista. Po co angażować wysiłek w osiągnięcie czegoś, co można uzyskać o wiele łatwiej: po prostu grając w grę cyfrową… Zamiast tarzania się w błocie i kłucia przez komary i kleszcze można zręcznie kliknąć kilka razy i znaleźć się na liście czempionów!

Konsekwencje tego są poważne. Zaczynając od braku aktywności ruchowej, niezbędnej do zachowania zdrowia fizycznego i psychicznego, przez wzrost agresywności będący skutkiem przeciążenia bodźcami elektronicznymi, aż do niebezpieczeństwa uzależnienia.

Dziewczęta w internecie

Ważną różnicę między płciami można zaobserwować, jeśli chodzi o korzystanie z mediów społecznościowych. Choć używa ich aż 65% polskich nastolatków, to większe zaangażowanie i pasję wykazują dziewczęta, potrafiące godzinami śledzić poczynania ważnych dla nich influencerów i znajomych.

To również wynika ze specyfiki rozwoju dziewcząt. Dla dziewczynek grupa odniesienia jest niezwykle ważna, są bardziej skoncentrowane na budowaniu relacji z innymi ludźmi. Media społecznościowe dają możliwość budowania (pozornych w gruncie rzeczy) relacji z wieloma osobami, przynależności do licznych grup odniesienia. Dziewczynka wrzucająca np. zdjęcie na Instagrama otrzymuje mnóstwo serduszek i pozytywnych komentarzy, które na poziomie neurobiologicznym odbierane są tak samo jak szczera pochwała twarzą w twarz. W rezultacie czuje się dobrze i nie jest aż tak przygnębiona ewentualnymi porażkami w budowaniu rzeczywistych relacji koleżeńskich czy przyjacielskich, o które nietrudno w okresie dorastania.

Jednocześnie specyfika mediów społecznościowych pozwala na błyskawiczne przerwanie kontaktu w momencie, kiedy staje się on nieprzyjemny. Jednak ani media społecznościowe, ani komunikatory nie budują tak naprawdę relacji – właśnie ze względu na łatwość uciekania od sytuacji trudnych. Z drugiej strony liczne, choć powierzchowne, kontakty społeczne dają pozór relacji i sprawiają, że dziewczyny czują się lepiej. Mimo że istnieje już w tej chwili wiele badań pokazujących, że osoby nadmiernie zanurzone w mediach społecznościowych zaczynają przeżywać nastroje depresyjne, nie dzieje się to natychmiast. Z początku internet może dawać poczucie spełnienia i gratyfikacji.

Jak przeciwdziałać?

O problemach związanych z nadmiernym uwikłaniem w świat cyfrowy pisałam nie raz. Uzależnienie, technowypalenie, choroby będące skutkiem zbyt niskiej aktywności fizycznej, krótkowzroczność – to tylko niektóre z konsekwencji inwazji ekranów w życie naszych dzieci.

Właśnie dlatego

nastolatki powinny przestrzegać bardzo ścisłych zasad korzystania z urządzeń elektronicznych. W przypadku gier cyfrowych oraz mediów społecznościowych powinny funkcjonować w domu ścisłe limity czasowe.

Gdy dziecko nie może korzystać non stop z ulubionej rozrywki, spontanicznie zaczyna podejmować działania wynikające z naturalnych potrzeb i sprzyjające rozwojowi.

Właśnie dlatego nie powinniśmy zostawiać chłopcu alternatywy – np. proponując pójście na mecz piłki nożnej, jeśli wie, że w tym czasie mógłby pograć w grę cyfrową. Proponujemy mecz piłki nożnej albo nic. Mówimy – zaangażuj się w grupę harcerską albo organizuj sobie samodzielnie czas, jednak bez dostępu do internetu.

Na ile jest to proste do wprowadzenia? Oczywiście wymaga ze strony rodziców zdeterminowania, konsekwencji i gotowości na ciągłe dyskusje i próby poszerzania granic czasowych. Jednak na szali jest rozwój dziecka. Albo będzie ono zaspokajało naturalne potrzeby rozwojowe w zdrowy sposób, albo sięgnie po cyfrowy narkotyk.

Z uczennicami w Krakowie, 1938 r.

Anna Zalewska

„W SZKOLE JESTEM OŻYWIONA I PRAWIE ZAWSZE WESOŁA...". NATALIA TUŁASIEWICZ – NIEZWYKŁA PATRONKA POLSKICH NAUCZYCIELI

Błogosławiona Natalia Tułasiewicz to jedna z dwóch świeckich kobiet w gronie 108 męczenników II wojny światowej, beatyfikowanych przez św. Jana Pawła II w 1999 r. W marcu 2022 r. została ogłoszona patronką polskich nauczycieli. Osoba świecka, niezamężna, młoda polonistka – cóż takiego uczyniła, że została wyniesiona na ołtarze?

Kim była Natalia?

Urodziła się w Rzeszowie w 1906 r., w rodzinie Adama i Natalii Tułasiewiczów. Jej ojciec był urzędnikiem skarbowym, mama opiekowała się sześciorgiem dzieci. O swoich rodzicach Natalia napisała: „Zmagając się z niespodziankami znojów codziennych rzeźbili w sobie pion człowieczeństwa". W 1921 roku wielodzietna rodzina dla poprawy bytu przeprowadziła się do Poznania. Bystra, inteligentna i energiczna dziewczynka podjęła naukę w gimnazjum prowadzonym przez siostry urszulanki i równolegle w konserwatorium muzycznym, osiągając doskonałe wyniki.

W 1926 roku Natalia rozpoczyna studia polonistyczne i muzykologiczne na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie oprócz nauki rzuca się w wir aktywności społecznej, przede wszystkim angażuje się w działalność koła polonistycznego. Po znakomicie zakończonych studiach (myśli nawet o doktoracie) podejmuje pracę nauczycielki w katolickich szkołach Poznania. Dla niej nauczycielstwo jest powołaniem, nie zawodem. Całą sobą angażuje się w wychowanie. Po lekcjach kieruje chórem, przygotowuje przedstawienia, do których sama pisze scenariusze. Zajęcia prowadzi z pasją, w sposób twórczy, szukając nowych, ciekawych metod: „Być polonistką »wyczerpuje do szpiku«, poprawianie zeszytów to »gwóźdź do trumny«. Nie cierpię omawiania dzieł sztuki w szkole na modłę stereotypową: ogłupiająco pochwalną – sama

prowokowałam moje wychowanki do ostrej krytyki". Uważnie przygląda się młodemu pokoleniu:

„Kiedy się pcha młodych przede wszystkim do tego, aby od lat dziecięcych błyszczeli strojem, sportem, urodą, biegłością ewolucji tanecznych i brydża, potem najłatwiejszymi zdobyczami na rynkach targów małżeńskich – skądże nagłe pretensje, by ten owczy, ale groźny pęd wstrzymać, gdy walka o byt staje się coraz bardziej makabryczna? […] Matki współczesne, z rzadkimi wyjątkami (które też spotkałam), wychowują dzieci nieświadomie na egoistów. Miłość rodzinna zaślepia nawet inteligentne nieraz jednostki, a egoizm rodzinny ma tyle odcieni, ilu jest ludzi na świecie".

W obcowaniu z młodzieżą Natalia nie moralizuje, nie prawi kazań, woli pociągać pozytywnym przykładem: „Dla mnie życie jest zawsze najbardziej wychowawcze, ono ma swoją surową i gorzką, ale sprawiedliwą prewencję".

„Oto trwam na przekór trudnym losom…"

Po wybuchu wojny, już we wrześniu 1939 r., podczas nalotów na Poznań organizowała tymczasowe zajęcia dla dzieci, udzielała lekcji na tajnych kompletach, jeździła do swoich wychowanek; pragnęła, „aby wojna nie wyjałowiła z dusz uczennic dobra i piękna". Później przeniosła się do Krakowa, gdzie potajemnie nauczała w wielu miejscach. Nowy etap życia Natalii wyznaczył rok 1943, kiedy zgłosiła się jako wolontariusz na roboty do Niemiec, by wśród przymusowych robotnic prowadzić posługę religijną, ale i oświatową. Tak odważna decyzja płynie z jej głębokiego patriotyzmu: „Pamiętam dobrze czas, gdyśmy nie mieli ojczyzny. Urodziłam się w niewoli. Dlatego każdy skrawek naszej ziemi jest mi świętością. Mogę ogarnąć rozumem interesy i konieczności obce, ale to co własne, co polskie jest dla mnie jedynym prawem. I wiem jedno. Jest w Polsce dużo niezgody, dużo rozbieżności, ale w niebezpieczeństwie jesteśmy razem".

Pracując w fabryce zbrojeniowej w Hanowerze, po całym dniu wyczerpującej pracy fizycznej, wieczorami uczy języka polskiego i niemieckiego, przygotowuje dziewczęta do matury, czyta z nimi *Pana Tadeusza,* opowiada o starożytnej Grecji, prowadzi chór i koło teatralne, daje wykłady o sztuce i kulturze, inicjuje akcje charytatywne, a nade wszystko – troszczy się o życie religijne, prowadzi katechezy i nabożeństwa i podtrzymuje na duchu współtowarzyszki niedoli. Wybierając dobrowolnie pobyt w miejscu cierpienia i rozpaczy, mówi o sobie: „Jestem jednym z tych kamieni, które Bóg rzuca na szaniec". Jej Golgota rozpoczęła się w kwietniu 1944 r. – zdemaskowana przez nieostrożnego kuriera z Polski, trafia do więzienia i poddana jest brutalnym przesłuchaniom. We wrześniu z wyrokiem śmierci zostaje przewieziona do Ravensbrück. Torturowana w czasie śledztwa nie wydaje nikogo. Podczas kilku miesięcy spędzonych w obozie, choć bardzo osłabiona, ciągle uczy, głosi, wspiera, dodaje otuchy. Ginie w komorze gazowej w Wielki Piątek, 31 marca 1945 r.

„Muszę być świętą, nowoczesną świętą…"

Jej droga do świętości była nietypowa – mądra i pobożna Natalia była zarazem uroczą, elegancką, roześmianą dziewczyną, z wzajemnością zakochaną; jak większość dziewcząt marzącą o małżeństwie, macierzyństwie, życiu rodzinnym. Niestety – widziała, że poznany w czasie studiów narzeczony miał

Nata ze skrzypcami

Fiordy Norwegii, 1937 rok

zupełnie inny światopogląd. Bała się, że ten wybór może unicestwić jej wzrastanie w wierze, więc pomimo ogromnego bólu podjęła decyzję o rozstaniu z ukochanym: „Zrozumiałam, że wszystko na świecie, poza Bogiem, ma wartość względną, […] wtedy też zadałam sobie pytanie: po co żyć? i odpowiedziałam […]: Aby drugim czynić dobrze". Niełatwa decyzja o pozostaniu samotną pozwoliła młodej dziewczynie w zupełności poświęcić się dla innych.

„Żyj tak, jakby od jakości twojego życia zależał los świata"

Natalia była bardzo inteligentna, cały czas się rozwijała, uczyła, podejmowała próby literackie jako poetka, reportażystka i nowelistka. Dużo czytała: „Książka odradza mnie duchowo, odświeża, kąpie, pobudza, prowokuje, nie daje wytchnienia w tym najlepszym sensie, przypomina ciągle, że duch nie zna zmęczenia, że znużenie ogarnia tylko ciało, a istotą ducha jest wieczny ruch, wieczne tworzenie".

Miała trzeźwą ocenę samej siebie, bez pychy, ale i bez fałszywej pokory: „Kim jestem, kim byłam, o tym przecież decydować będą nie tyle słowa, które na papierze zostaną, ale przede wszystkim to, co ze mnie żyć będzie w ludziach, w mojej rodzinie (choć tu osąd bywa nieraz zrozumiale łagodny), w młodzieży, co stała się przedmiotem moich trosk wychowawczo-naukowych, wreszcie w tych, co zetknęli się ze mną na jakimkolwiek odcinku życia".

* * *

Miejmy nadzieję, że wielu nauczycieli zostanie zafascynowanych postacią błogosławionej Natalii i w jej życiu znajdzie inspirację dla pedagogicznych wysiłków.

Cytaty za: N. Tułasiewicz, *Być poetką życia*.

Małgorzata Łazorczyk

CHŁOPIEC NA PARKIECIE

Taniec… Sport, hobby, a może pasja na całe życie? Od wielu wieków taniec jest integralną częścią życia człowieka. To duchowe uniesienie, niesamowita wrażliwość muzyczna, poczucie rytmu… Patrząc na tańczącą parę, widzimy jej niezwykłą lekkość, przedziwny urok wyrażany w delikatności tancerki, jej cudownych sukniach. Jesteśmy oczarowani, a nawet zaczarowani tańcem, subtelnością i elegancją prezencji. To na parkiecie widać szacunek i zaufanie, jakim obdarzają się taneczni partnerzy.

Taniec to pasja, ciągła walka z trudem ćwiczeń, bólem mięśni, z samym sobą, swoimi słabościami i przeciwnościami losu, a zarazem pokazanie swojego nastroju, wrażliwości, czasem czułości, a nawet miłości. Jednak na początku jest zabawa…

Przytoczę tu historię małego chłopca, który taniec ukochał ponad wszystko.

Krzyś jako mały, 4-letni chłopiec był dzieckiem niezwykle drobnej budowy ciała, ale z bardzo pogodnym usposobieniem. Wykazywał się niewiarygodną wrażliwością na muzykę. Tak zaczęła się jego przygoda z tańcem… Na początku w formie zabawy, która z czasem przekształciła się w systematyczną, ciężką pracę nad sobą, swoimi słabościami; nad zdobyciem hartu ducha, gdyż chłopiec w rzeczywistości był bardzo wrażliwy na wszystkie życiowe niepowodzenia. Krzyś nie umiał przegrywać, do tej pory wszystko przychodziło mu z łatwością, jako pogodne dziecko skupiał na sobie uwagę wielu osób dorosłych i rówieśników, potrafił szybko zjednywać sobie nowych kolegów i przychylność nawet obcych osób. Z czasem sukcesy taneczne już nie były tak spektakularne. Zakończył się czas zabawy, a nadszedł okres wytężonej pracy nad samodyscypliną, która sprawia, że jesteśmy skłonni do poświęceń i jeszcze bardziej wytężonej pracy, aby osiągnąć wyznaczony cel.

Krzyś ciężko pracował nad perfekcyjną sylwetką, która ciągle płatała mu figle: ramiona szły zbyt do góry albo broda opadała zbyt nisko. Gdy udało mu się poprawić jeden błąd sylwetki, to pojawiał się następny – stopy nie są perfekcyjne. I tak ten młody chłopiec ciągle doskonalił sylwetkę, aby popełniać jak najmniej błędów, a zarazem pracował – nawet nie wiedząc o tym – nad własnym charakterem. Gdy przyszedł czas niepowodzeń, Krzyś bardzo źle je znosił. Nie potrafił się z nimi zmierzyć. Głos rozpaczy krzyczał w nim głęboko i mocno. Czasem tylko kolejną porażkę potrafił znieść w ciszy i spokoju. Częściej okazywał swoją złość i rozpacz, z którą nie mógł sobie sam poradzić. Długo trzeba było tłumaczyć mu, że to tylko chwilowa niepomyślność i następnym razem na pewno lepiej mu pójdzie. Sześciomiesięczne pasmo niepowodzeń na turniejach tanecznych samoistnie przekształciło się w zauważaną przez wszystkich cierpliwość w pracy nad sobą i szacunek do trenerów. Dzięki tej wypracowanej niezłomności chłopiec potrafił wciąż dążyć do perfekcji w nauce kroków tanecznych.

Młody tancerz nauczył się pokory, dając wszystko z siebie na treningach, przykładając się do ciężkich, monotonnych ćwiczeń tanecznych, oddając całe swoje młode serce tańcu. Na kolejnych turniejach znowu ponosił porażki, mimo iż wydawało się wszystkim, że tak wielki trud musi zaowocować wysokim

miejscem w klasyfikacji. Gdy przychodził dzień sprawdzianu, znowu okazywało się, że mimo wszystko wysiłek, jaki został włożony w treningi, był zbyt mały, a oczekiwania chłopca zbyt wysokie. I ponownie był to czas rozpaczy i wewnętrznej walki Krzysia z samym sobą, walki pomiędzy zwątpieniem we własny talent i umiejętności a wewnętrzną wrażliwością i miłością do tańca. Po długim paśmie niepowodzeń przyszedł czas nadziei, czas upragnionego sukcesu, moment, w którym chłopiec już nie płacze przy kolejnych niepowodzeniach, czas spokoju i równowagi, poczucia własnej wartości i sprawdzenia swoich możliwości w osiąganiu sukcesu sportowego, a może nawet życiowego.

Taniec daje nam jeszcze większą satysfakcję, gdy dzielimy nasze sukcesy – ale i niepowodzenia – z partnerem. To on cieszy się razem z nami z efektu wypracowanego ciężką pracą na parkiecie, ale też źle znosi nasze wspólne porażki zawodowe, jak i osobiste. To partner w dużej mierze potrafi nas zmotywować do cięższej pracy, pokazując swoje zaangażowanie w dążeniu do wspólnie obranego celu. Jest to pierwsza lekcja wzajemnych relacji chłopców i dziewczynek, odpowiedzialności za to, co się robi razem, uważności na drugiego człowieka, umiejętności wybaczania. A szczególnie dla chłopców – szarmanckości i opiekuńczości.

Taniec to szacunek do partnera, szacunek, który jest fundamentem wyniesionym z nauki trenerów: że najbliższa osoba jest najważniejsza. To ona jest naszym wsparciem w trudnych chwilach zwątpienia, które zawitają w najmniej spodziewanym momencie.

Krzyś

Ten solidny fundament pomoże młodym zawodnikom w pokonaniu przeciwności losu, ciągła praca nad własnymi słabościami pozwoli stać się im silnymi ludźmi, umiejącymi walczyć o siebie i rodzinę.

A przede wszystkim – nieustanna walka z samym sobą i swoimi słabościami pomoże im dążyć do szczęścia, które stanie się sensem ich życia.

Nauczeni cierpliwości w dążeniu do celu – spełnienia marzeń – potrafią z optymizmem patrzeć w przyszłość, gdyż gdzieś tam w oddali widzą cel, który chcą osiągnąć, a dzięki wypracowanej systematyczności doskonalenia się w pasji, potrafią, nie zważając na trudności i niepowodzenia, podążać za marzeniami. Jest to bardzo ważne szczególnie teraz, gdy tyle dzieci pogrąża się w smutku i apatii.

Po tak długiej i ciężkiej walce z przeciwnościami losu i pracą nad sobą Krzyś już wie, że jego marzenia taneczne są do osiągnięcia dzięki wytrwałej pracy, a to doprowadzi do poczucia spełnienia w życiu zawodowym i osobistym.

Taniec to emocje, często adrenalina, gdy trybuny są pełne, czasem strach i panika, ciągła walka z samym sobą i swoimi słabościami w dążeniu do upragnionego celu, ale i satysfakcja z własnej, ciężkiej i czasem niełatwej pracy.

Dopiero na parkiecie widać wrażliwość i piękno duszy tego młodego chłopca, który marzy, by zawsze móc tańczyć…

Teresa

Anna Dałek-Marynowska

KONIARY. DZIEWCZYNKI W SIODLE

Teresa zaczęła jeździć konno w wieku około pięciu lat. U innej Koniary, która realizowała swoje marzenia… Wynajęta stodoła, w niej dwa, potem trzy konie, następnie inny teren, przez kogoś wcześniej niekoniecznie wystarczająco zadbany, masa pracy, niewiele zasobów na inwestycje. Wielkie marzenia, wielka determinacja, świątek, piątek czy niedziela, deszcz, śnieg. Dla tych paru cudnych chwil, kiedy czuje się wiatr we włosach i człowiek fruwa na koniu, który… też fruwa… Irenka, młodsza o 3 lata, zaczynała od oprowadzanek. Cudny czas. Miały kiedyś sezon na balet, długi – 3 lata, a może więcej, czas na balet był przepiękny, ale minął. Czas na konie – nie minął jak dotąd.

Teraz Tereska ma prawie 12 lat, zdane egzaminy na odznaki Jeźdźę Konno oraz Brązową Odznakę Jeździecką. Był okres, kiedy pomimo sporej wiedzy przyszedł stres i strach. Płakała – ale jeździła dalej. Potrzebny był czas na pokonanie własnych oporów. W końcu, kiedy człowiek już trochę wie, na czym to polega i parę razy spadnie, spotka się z nieprzewidywalnością swoich własnych reakcji, jak i reakcji konia – to taka świadomość może trochę zwalić z nóg… Jednak… to ona sama zaczęła szukać obozu jeździeckiego pod koniec III klasy (nie sądziłam, że będzie na to gotowa…) pojechała sama, na drugi koniec Polski, na swój wymarzony obóz. Łatwo nie było… pierwszy wyjazd bez rodziców na tydzień… dużo fizycznej pracy (2 razy dziennie jazda konna, wraz z przygotowaniem konia, przenoszeniem siodła, ogłowia z siodlarni do stajni oddalonej o jakieś 500 metrów, dyżury w stajni, karmienie, sprzątanie odchodów i wiele innych „przyjemności”). Wszystko po to, żeby spojrzeć w te piękne wielkie oczy konia, dotknąć czułych chrap, przytulić się do giętkiej szyi zwierzęcia tak wielkiego i tak płochego. Poczuć w nim może trochę tego, co drga w nas samych… Odwagi, piękna, lękliwości, siły… Uczyć się, co znaczy się z koniem „dogadać”… czemu ja chcę w prawo, a on w lewo…

Sama kochałam konie ZAWSZE, jako małe dziecko, jeżdżąc ze Śląska z rodzicami do rodziny w Łodzi, wyglądałam koni, furmanek przez okno auta (wtedy jeszcze nawet pod mój blok raz w tygodniu przyjeżdżał furmanką rolnik, wołając wniebogłosy „ZIEMNI-AAAAAKIII! ZIE-MNIA-KIIIII!" Wyglądałam go z okna, od początku do końca jego drogi, która była w moim zasięgu…). Pamiętam pierwszą lekcję, na którą zawieźli mnie rodzice… I szalony jak na te czasy wydatek, kiedy pracując we Francji jako opiekunka do dzieci, podarowałam sobie godzinę jazdy w terenie na niedalekim rancho…. Teren w górach Grande Chartreuse, wraz z galopem (kiedy to ledwo się trzymałam w siodle!), jedno z najpiękniejszych wspomnień w moim życiu. Wtedy jeszcze był to sport dla niewielu. Dziś – szczęśliwie dla moich córek, które konie kochają ponad wszystko – jest mnóstwo stajni, w których można doskonalić swoje umiejętności.

Irenka radziła sobie świetnie, do czasu kiedy Pani Instruktor wypuściła ją na samodzielną już (bez lonży) jazdę po padoku… Okazało się, że jednak jest to nie lada wyzwanie, i choć koń był jednym z najbezpieczniejszych i współpracujących, zaczął budzić się stres… Sama doświadczyłam tego, że to z boku tak łatwo wygląda, a kiedy nagle masz namówić konia do kłusu (nie wspominając o galopie), to ilość elementów do skoordynowania (bez pewności sukcesu na początku nauki) okazuje się znacznie większa niż opanowanie jazdy samochodem! Kilka podejść do treningu, przerwy na wyluzowanie, powroty w siodło, i w momencie, kiedy wszystko wydaje się już świetnie działać – nagły stres… No i co teraz? Kiedy łzy lecą, a chce się nadal robić postępy…. Widzę, ile w tym emocji, walki z własnymi słabościami, koordynacji psychofizycznej. Niedawno wsiadłam na konia po chyba 3-letniej przerwie… Okazało się, że tak niewiele pamiętam… A koń doskonale wyczuwa jeźdźca i robi z nim, co chce, jeśli wyczuwa brak wiedzy i doświadczenia!

Tymczasem Teresa i Irena ciągle pracują nad tym, żeby się dogadać z końmi. Każda na swoim poziomie, każda zmagając się z kolejnymi wyzwaniami… Tereska skacze na pierwszych zawodach skokowych. Irenka, po prawie rocznej przerwie, zaczyna na nowo i choć pojawiają się chwile strachu, jednak jest już starsza i zaciska zęby, pracując bardzo mocno nad tym, by się nie poddać. Obie mogłyby spędzać w stajni całe dnie. Czyścić, zaplatać koreczki na grzywie, masować, jeździć, oprowadzać, pracować z ziemi. To niesamowite, jaką ilość wiedzy muszą posiąść, jak muszą być ostrożne – przecież to wielkie i płoche stworzenia, te cudne konie, nigdy nie wiadomo, czego się przestraszą… Widzę panie instruktorki (w większości spotkałyśmy akurat panie), ubrane po uszy w zimie, cierpliwe do końca świata i jeszcze dłużej, dbające o konie i o dzieci. Tak tkliwe materie… A ilość emocji na zawodach sportowych – nie do ogarnięcia. Radość, łzy, pokonywanie najwyższych (jak dotąd!) przeszkód, ale i upadki. A jednocześnie emocje koni, które się ze sobą lubią lub czubią… Kiedy na treningu wszystko idzie zgodnie z planem, a na zawodach zupełnie nie, albo… na odwrót!

Z mojej perspektywy patrząc, jeździectwo jest obecnie domeną dziewcząt, w każdej stajni są

chłopcy, jednak zwykle w mniejszości. Nie wiem, jak było kiedyś, ale tak widzę to dziś z naszego doświadczenia.

W tym sezonie zimowym nasze piątki wyglądają podobnie (o ile nie zawodzi zdrowie). Późnym popołudniem po pracy ja lub Tata zawozimy dziewczyny na jazdę do stajni. Tereska w swojej grupie sportowej, Irenka na lonży. Trzeba być pół godziny przed czasem, by przygotować konia: czyszczenie sierści (czasem całkowicie zabrudzonej zaschłym błotem po relaksacyjnych błotnych kąpielach na pastwisku), czyszczenie kopyt (czasem siarczyście umaczanych nie tylko w piachu i słomie, ujmując rzecz oględnie i nie używając źle pachnących słów), czaprak, podkładka, siodło, ogłowie, czasem ochraniacze na nogi. Czasem koń nie ma ochoty na jazdę, jest wysoki, a mały człowiek stara się go przekonać do zniżenia głowy i założenia wędzidła. Uwaga na zęby i podszczypywanki! A żaden koń nie przepada za zapinaniem popręgu. Trzeba mieć oczy dookoła głowy. W przypadku Małych Amazonek i Jeźdźców trzeba mieć chętnych (i odpornych na to wszystko) rodziców, którzy podadzą ogłowie, przytrzymają, pomogą, albo lepiej niech NIE POMAGAJĄ, bo Jeźdźcy WIEDZĄ LEPIEJ! Ale jednak lepiej, żeby rodzice byli w pobliżu… A w przypadku zawodów – lepiej, żeby mieli odporność psychofizyczną, kiedy widzą, jak ich ukochana córka galopuje na wielkim koniu i skacze przez przeszkody, których w takich ilościach na raz dotąd jeszcze nie pokonywała. I wydaje się z boku, że oboje, koń i jeździec, w zasadzie fruwają… Po zajęciach, zawodach trzeba zaopiekować się najpierw koniem, potem sobą. Rozsiodłać, wyczyścić, pójść na myjkę, no i koniecznie wygłaskać, dać smaczki czy jabłka, marchewki. I mamo… jeszcze chwilę, jeszcze chwilę… I mija kolejna godzina. A rodzice poubierani i zmarznięci (latem zawsze łatwiej) są, pomagają, zawożą, odwożą… Czasem (znam z autopsji) mimo całej wielkiej miłości do koni i dzieci, mają serdecznie dość i chcieliby posiedzieć sobie w domu z herbatką, kocykiem i książką. No, może kiedyś posiedzą… i zapewne będą tęsknić za tymi czasami.

W sprawach praktycznych: nie, nie mamy konia, choć negocjacje dotyczące tego, że konia NALEŻY mieć i najlepiej, kiedy się jest jeszcze dzieckiem, nie mają końca… Mamy natomiast w domu trzy czapraki, dwa kantary, uwiąz, halter, siodło (a nawet dwa! Jedno z zamierzchłej przeszłości Taty, drugie z prezentu od Chrzestnego), smaczki, palcat, bat ujeżdżeniowy i oczywiście rozmaite szczotki do czyszczenia konia. Okazuje się, że wcześniej lub później, ale raczej nie za późno, są to elementy NIEZBĘDNE, które mieć należy, żeby odpowiednio zaopiekować się koniem (nawet jeśli stajnia ma takowe wyposażenie, choć często miewa też niedobór, co zależy też od obrotu ciał jeźdźców i koni w rozmaitych procedurach). Zatem wyprawa do stajni oznacza dwie wielkie torby w bagażniku. A, no i oczywiście bryczesy, sztyblety… Przydają się też rękawiczki, kamizelki oraz odświętne stroje na zawody (białe bryczesy, bluzki, marynarki). Obowiązkowo kaski i kamizelki ochronne. Duży bagażnik mile widziany.

Koń kiedyś przecież będzie, wszystko się przyda… a najlepiej dwa (bo jednemu smutno). Mamo… w zasadzie nie musimy jechać na wakacje w tym roku, przecież możemy przeznaczyć te pieniądze na kupno konia. A potem sobie poradzimy… Dla rodziców to nie lada finansowe wyzwanie, choć okazuje się, że sporo dzieci ma swoje własne konie. Trzymane w pensjonatach-hotelach, im lepszy poziom opieki, tym oczywiście wyższa cena… plus nadal treningi i mnóstwo środków na elementy utrzymania konia, o których osoba niedoświadczona nie ma bladego pojęcia. Wystarczy pomyśleć, ile kosztuje wizyta u weterynarza z psem, a co dopiero z koniem… Mam nadzieję, że przy takim zacięciu projekt „koń", marzenie moich córek, na razie prawie nieosiągalny, kiedyś się spełni. Tymczasem jednak potrzeba przede wszystkim nauki. Cytując jednego z instruktorów, którego pytałam, w którą stronę powinno iść szkolenie Tereski: „… teraz to najważniejsze… jak najwięcej dupogodzin w siodle… to jest najważniejsze – doświadczenie, doświadczenie i raz jeszcze doświadczenie…".

W oczekiwaniu na spełnienie Wielkiego Marzenia w zasięgu okazały się być hobby horsy, czyli konie na patyku, tym razem uszyte z pluszowego materiału, wypełnionego silikonową kulką. Modne od paru lat również w Polsce, a i moje córki się w to wkręciły. W tej dyscyplinie – podobnej dla mnie do skoków przez płotki, tylko z konikiem na patyku w ręku – również odbywają się zawody. Dzieci szyją konie same (jak moje córki), ale też kupują za niebotyczne – jakby nie było za pluszaka – sumy. Koniki takie mają różne maści, derki, ogłowia, kantary, nauszniki, a nawet ochraniacze (na „kopytka" właścicieli)

i dziesiątki innych końskich dodatków. To chyba trochę środek zastępczy w oczekiwaniu na własnego konia. Polecam, bo choć nie tani, jednak znacznie praktyczniejszy w utrzymaniu! Hobby horsy „uratowały" nam nieco czas pandemii. Wtedy właśnie dziewczynki uszyły swoje pierwsze hobby horsy (ze stosunkowo niewielką moją pomocą), wtedy okazało się że oprócz gier komputerowych (dotyczących oczywiście między innymi jazdy konnej) cudny czas można spędzić, sklecając przeszkody z patyków i skrzynek, a nawet z sanek, próbując przeskoczyć coraz wyżej i wyżej. Tereska okazała się hobbyhorsową influencerką, i to w tak zwanym realu, dzięki jej fascynacji wkręciły się również inne koleżanki. Obecnie hobby horsy nadal stanowią stałe wyposażenie pokoju naszych córek, zaliczyły również kilka zawodów, pokonując zaskakująco wysokie przeszkody, zdobywając kolejne upragnione „floo", czyli kolejny kotylion do Kolekcji Młodej Amazonki. Dzieci traktują hobby horsy jak prawdziwe konie: mają swoje rasy, przeznaczenie (do sportu, skoków, ujeżdżenia czy rekreacji), paszporty i wszystkie inne atrybuty prawdziwego konia. Niezwykły nowy rodzaj mody, ale przecież znanej bardzo dobrze i z mojego dzieciństwa – koń na patyku był również moją upragnioną zabawką.

Przyznam, że chwilami jest to trochę przerażające. Jeździectwo to sport wysokiego ryzyka, określony przez ubezpieczycieli jako ekstremalny. Widziałyśmy spektakularne upadki (na szczęście szczęśliwie zakończone), oglądałyśmy dziesiątki filmów, bardziej lub mniej realistycznych, ale często opartych na faktach – pięknie opowiedzianych historii o przyjaźni z końmi, pełnych dramatycznych zwrotów akcji. Mam nadzieję, że jedyne ekstremum, którego doświadczą moje córki, to osiągnięcie przez ciężką pracę umiejętności pozwalających na doświadczenie tych najpiękniejszych chwil z koniem – galopów w terenie, kiedy koń i jeździec niosą się przez światło i przestrzeń, stanowiąc jedno w ruchu, w którym oboje doświadczają największej radości… Myślę, że nie darmo mówi się: „kto dosiadł konia, ten dosiadł wiatr". Jest w tym coś pięknego, nieogarnionego i dzikiego, a jednocześnie tak bardzo delikatnego… A kiedy patrzy się na Małych Ludzi na Wielkich Koniach, jest w tym dla mnie jakaś niezwykła tajemnica porozumienia. Niektórym Jeźdźcom i Koniom jest ona dana. Myślę, że dana może być każdemu, kto naprawdę chce prawdziwego Spotkania z Koniem doświadczyć. Tego im właśnie życzę najbardziej: żeby znalazły i przeżyły taką właśnie Piękną Przygodę głębokiego Porozumienia z Końmi i odnalezienia w tym chwil szczęścia dla siebie samych.

Irenka

Monika Moryń

DLA DZIEWCZYNEK CZY DLA CHŁOPCÓW?

I oto mamy grząski grunt pod nogami… Wokół kwestii płci w literaturze dziecięcej narosło już wystarczająco wiele głosów po obu stronach barykady. Ale jakiej barykady? Tej właśnie, która z jednej strony ma twierdzących, że płeć męska i żeńska to nienaruszalne *status quo*, z drugiej zaś – zapewniających, że płeć jest tylko czyniącym wiele szkody konstruktem biologiczno-kulturowym. W tym artykule nie chciałabym wchodzić w dyskusje, ale raczej wejrzeć na krótko w historię książki dla dzieci i zwrócić uwagę na tendencje we współczesnej literaturze.

Kiedy byłam małą dziewczynką, czytałam bardzo dużo książek. Sama, po omacku wybierałam je w bibliotece, czasem tylko podrzuciła mi coś bibliotekarka. Jako dziecko nie robiłam rozróżnienia na książki dziewczyńskie i chłopackie. Wręcz przeciwnie – fascynowały mnie przygody Jonatana i Sucharka z *Braci Lwie Serce*, zachwycił mnie pomysł, aby choć na pewien czas stać się chłopcem, jak się to stało w książce *Dziewczyna i chłopak, czyli heca na 14 fajerek*. Z taką samą namiętnością zatopiłam się chwilę później w przygodach *Ani z Zielonego Wzgórza* oraz wszystkich pozostałych częściach tego cyklu. Dzieci nie robią podziałów – taka moja konstatacja. Liczy się przygoda i dobrze opowiedziana historia! Na pewno wszyscy się też zgodzimy, że dziewczynki, tak samo jak chłopcy, lubią przygody, potrafią być odważne, a chłopcy z kolei wrażliwi. Nikt też nikomu nie zabrania niczego czytać!

Gdybym jednak zapytała Was, czy moglibyście podać tytuły książek przeznaczonych głównie dla chłopców czy też dziewczyn, które mieliście okazję przeczytać w dzieciństwie, z pewnością wymienilibyście je bez trudu. Wśród propozycji dla płci męskiej padłyby: *Ivanhoe* Waltera Scotta, *Wyspa skarbów* Roberta Louisa Stevensona, *Biały kieł* Jacka Londona, *Winnetou* Karola Maya, a z rodzimych – seria Alfreda Szklarskiego o przygodach Tomka Wilmowskiego czy też wspaniałe, przygodowe książki Edmunda Niziurskiego (*Księga urwisów*, *Sposób na Alcybiadesa*) i Zbigniewa Nienackiego (seria o Panu Samochodziku). Dla dziewczyn z kolei zasugerowalibyście serię o Ani Lucy Maud Montgomery, *Jeżycjadę* Małgorzaty Musierowicz czy też *Pollyannę* Eleanor H. Porter lub *Małą księżniczkę* Frances Hodgson Burnett (tu warto nadmienić, że autorka przygotowała również wersję dla chłopców, zatytułowaną *Mały lord* – jest ona jednak znacznie mniej popularna). Co ciekawe, tytuły te nie odeszły tak zupełnie do lamusa i wciąż są chętnie czytane, jeśli tylko młodym podsuniemy je pod nos. Jakie cechy wspólne możemy znaleźć wśród wymienionych pozycji? Książki chłopackie, z wyraźnym męskim bohaterem, są nastawione przede wszystkim na przeżywanie przygody, odkrywanie świata i przy okazji swoich możliwości. Natomiast literatura w spódnicy skupia się na relacjach. Bohaterki również przeżywają swoje przygody, jednak dzieją się one głównie na płaszczyźnie emocji – dziewczyny

kłócą się, godzą, płaczą i śmieją. I wcale nie muszą iść daleko, aby odkryć, kim są i czego potrzebują. Tak było. A jak jest?

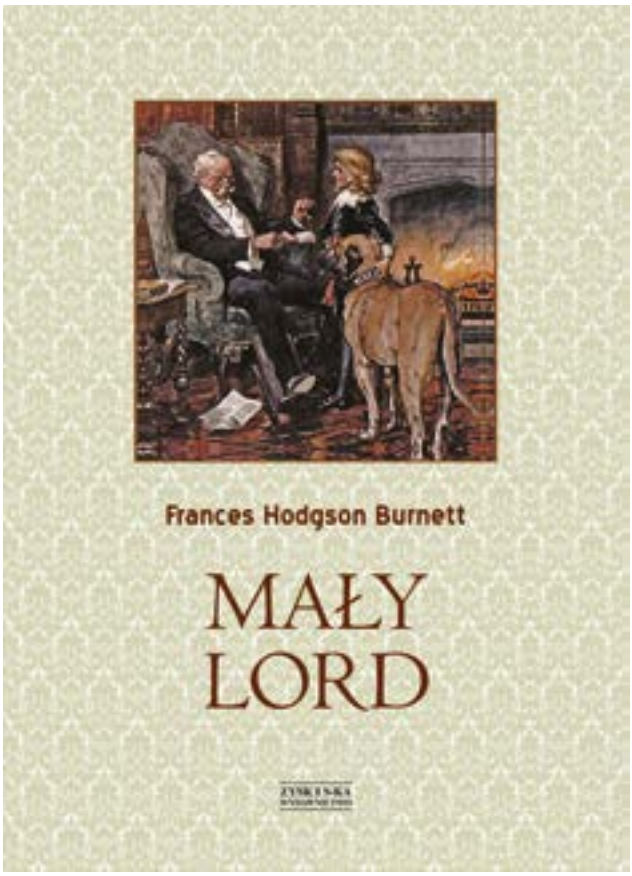

Wraz z rozwojem rynku księgarskiego coś faktycznie się zmieniło. Półki zalała fala tandety, pojawiły się publikacje tanie, robione naprędce (często bez podania autora), byle jakie, rażące ucho i oko. Mocno też stargetowano je płciowo. Agnieszka Wolny-Hamało w felietonie *Pokaż mi swoją książkę, a powiem ci, jakiej płci jesteś* („Ryms" nr 4/2009) odnotowuje: „Wydaje się groteskowe, że książki dla dziewczynek mają okładki różowe, często w srebrne gwiazdki, z chmurkami lub serduszkami, a te dla chłopców prezentują jakiś detal, rekwizyt z bestiariusza chłopięcego świata. Dlaczegóż to dziewczynki miałyby pozostać obojętne na urok lunety, obietnicę, jaką niesie kosmiczny prom czy domek na drzewie? A czy chłopcy nie chcieliby zostać gwiazdami rocka, pogromcami kucyków czy adeptami w szkole wróżek?". Cóż... o ile zgadzam się z refleksją na temat groteskowości oraz zainteresowań dziewczynek, o tyle wysoce wątpliwe wydaje mi się, by chłopcy marzyli o byciu adeptami w szkole wróżek. Oczywiście mają do takich marzeń prawo... pytanie tylko, czy naprawdę, ale tak naprawdę-naprawdę, im się to śni po nocach.

Moje osobiste doświadczenie pokazuje, że o ile dziewczyny chętnie czytają chłopackie książki, o tyle w drugą stronę to już tak chętnie nie działa. Dlatego moja córka czyta *Zwiadowców*, serię o Percym Jacksonie, ale już nastoletni syn absolutnie nie sięgnie po Johna Greena *Szukając Alaski* czy *Gwiazd naszych win*ę, raczej pozostanie przy biografiach ulubionych piłkarzy. Dlatego jakoś nie zaskoczyło mnie, że kiedy przeglądałam książki krytycznoliterackie, przygotowując się do pisania tego artykułu, odkryłam, że badacze widzą szczególną potrzebę pisania pod chłopców właśnie. Irena Koźmińska i Elżbieta Olszewska w książce *Wychowanie przez czytanie* poświęcają osobny rozdział rozważaniom pod tytułem *Czytanie jako metoda wydobycia dobrego chłopca z chłopca*, z kolei Joanna Papuzińska w *Dziecięcych spotkaniach z literaturą* przygląda się „czytadłom dla chłopców", a tym dla dziewcząt nie poświęca ani jednej strony. Z czego to wynika? Wyjaśnia: „O wiele gorzej jest z piśmiennictwem dla płci niepięknej. Jej przedstawiciele mają dziś opinię istot kapryśnych i stroniących od książki. Czasem można by sądzić, że ten obszar pedagogiki bibliotecznej oddawany jest walkowerem – panuje opinia, że z chłopcami nic nie da się zrobić.

Interesuje ich komputer, internet, gry, a czytać lubią tylko nieliczni: »mole książkowe« i »jajogłowcy«, zaś statystyczny chłopiec to z założenia czytelnik niechętny, czy też oporny. A przecież dane z niegdysiejszych badań czytelniczych wskazują, że to właśnie chłopcy, i to wcale niekoniecznie ci »z dobrych domów«, przodowali w czytelnictwie, tworzyli rzesze czytelników namiętnych, pożerających »co popadnie« i »gdzie popadnie«". Być może należałoby wysnuć daleko idący wniosek, że trudno pisać dla chłopców, ponieważ zwyczajnie nie wiemy jak – w obliczu zagorzałej dyskusji o roli płci, o której wspomniałam wyżej. Być może też nie czujemy tego, żeby pisać o chłopcach, których największym pragnieniem jest zostanie wróżką... I być może autorzy boją się zarzutów, które padają w tekście Wolny-Hamkało o „tresowaniu do roli" i „wpajaniu dzieciom uproszczonych, czasem seksistowskich modeli".

Nie boją się jednak współczesne autorki (dokładnie tak, bo są to głównie panie) proponować młodym czytelniczkom przykładów wielkich kobiet, które zawojowały świat. I znów – sposób przedstawienia tego żeńskiego świata jest bardzo różnorodny. Na przykład w *Wielkich małych kobietkach* Aleksandry Polewskiej spotkamy portrety nakreślone ciepło i szczerze. Autorka snuje opowieści o słabościach, trudach życia, niedostatkach i cierpieniu, ale też pasji, zacięciu, uporze takich bohaterek, jak Maria Skłodowska-Curie, Coco Chanel, Agata Christie, Édith Piaf, Audrey Hepburn. Nie ma w tych historiach zadęcia czy ideologicznego smrodku. Inaczej z kolei rzecz się ma z niebywale popularną książką (w tej chwili już serią) Eleny Favilli i Franceski Cavallo *Opowieści na dobranoc dla młodych buntowniczek. 100 historii niezwykłych kobiet*. I choć książka ta odniosła ogromny sukces (jedna z najlepiej sprzedających się pozycji dla dzieci 2017 roku; okrzyknięta bestsellerem wielu sklepów; „najhojniej sfinansowana oryginalna publikacja w dziejach crowfundingu" [ponad milion dolarów]), osobiście mam wobec niej mnóstwo zastrzeżeń. Autorki próbują ukazać geniusz kobiety, przede wszystkim wskazując, z jakimi trudnościami musi się zmagać. Trudności te miały charakter kulturowy (Hatszepsut, Lella Lombardi), społeczny (Helen Keller, Manal Asz-Szarif, Anna Politkowska) czy po prostu osobisty (Alicia Alonso, Maria Callas). Favilla i Cavallo portretują królowe, pisarki, podróżniczki, uczone, sportsmenki, nawet piratki czy kobietę-szpiega. Bohaterki rzeczywiście cechuje odwaga, bezkompromisowość, gotowość do poświęceń w imię idei i własnych marzeń. Tyle tylko, że jakoś mało kobiety w tych kobietach... Odnosi się wrażenie, jakby żyły one tylko po to, aby odnieść sukces, jakby cel stał się wartością samą w sobie. Każda z tych kobiet (może z wyjątkiem Ireny Sendlerowej) jest tak mocno skupiona na sobie, że przez to traci coś ze swej wyjątkowości. Jan Paweł II pisał niegdyś: „(kobieta – przyp. MM) być może bardziej jeszcze niż mężczyzna widzi człowieka, ponieważ widzi go sercem. Widzi go niezależnie od różnych układów ideologicznych czy politycznych. Widzi go w jego wielkości i w jego ograniczeniach, i stara się wyjść mu naprzeciw oraz przyjść mu z pomocą". W tym kontekście serwowana jako swoiste motto książki myśl Sereny Williams – „Fascynująca ze mnie postać, często się uśmiecham, często wygrywam i jestem naprawdę pociągająca" – po prostu mdli. Inny zaskakujący moment w tej książce to historia Coya Mathisa – „Pewnego dnia przyszedł na świat chłopiec, któremu dano na imię Coy. Coy uwielbiał sukienki, błyszczące pantofelki i kolor różowy. Chciał, żeby rodzice mówili o nim »ona«, i nie lubił nosić chłopięcych ubrań". Czy cytowana wcześniej Wolny-Hamkało nie wspominała przypadkiem o szkodliwości tego typu publikacji? Dlaczego „dziewczynka" jest tu sprowadzona do różu, sukienek i pantofelków? Czy to przypadkiem nie stereotyp?

A tymczasem we współczesnej literaturze z wyraźnym bohaterem dziewczęcym bardzo często przełamuje się schematy. Roksana Jędrzejewska-Wróbel w *Maleńkim królestwie królewny Aurelki* pokazuje, jak bardzo żywot księżniczki – marzenie każdej małej dziewczynki – może być męczący. Tytułowa Aurelka rządzi małym królestwem i okazuje się, że suknia uwiera pod pachami, a przede wszystkim nie daje zbyt wielu możliwości swobodnego ruchu. Zaś siedzenie na wieży w oczekiwaniu na królewicza z bajki to po prostu nuda... Bohaterka nie zamierza czekać i robić, co jej każą. Bierze sprawy w swoje ręce. Demitologizuje Jędrzejewska-Wróbel nie tylko kwestię bycia księżniczką, ale także odwraca pojęcia: smok nikogo nie zjada i można się z nim zaprzyjaźnić, a czarownica czaruje tylko na korzyść bohaterki.

Podobnie w książeczce Christiny Björk i Evy Eriksson *Księżniczki i smoki*. Bohaterki są niezwykłe

i wskazują na to już ich imiona – Werbena, Czeremcha... Są dzielne i SAMOdzielne! Chcą, by je porwano lub same się porywają. Chodzą czasem umorusane, bo życie księżniczki to nie tylko puder i róż. A co z tytułowymi smokami? Księżniczki ich się nie boją, potrafią za to urządzić histerię na widok wiewiórki. I smoki też lubią nosić koronę!!! Co ciekawe, wersja dla chłopców tych samych autorek, nosząca tytuł *Rycerze i smoki*, wydaje się inaczej obmyślona. W ośmiu historyjkach znajdziemy – skądś znanych – Artura, Hajmdala, Sigurda, Parsifala, Tristana czy Jerzego... Rycerze z angielskich, francuskich czy nordyckich legend tym razem dają się nam poznać jako mali chłopcy. Przyjrzymy się więc Arturkowi, który właśnie na urodziny dostał dwa wspaniałe prezenty – duży, okrągły stół oraz – od Merlina – sokoła, którego nazwał Pellerin. Jerzy mocuje się ze smokami od kołyski, a Tristan potrafi czarować grą na harfie do tego stopnia, że psy i smoki kładą się mu u stóp zasłuchane. Czy jakieś stereotypy są tutaj łamane? Czy bohaterowie robią coś na przekór tradycji, schematom, zwyczajom? Raczej nie...

Swego czasu pewne poruszenie wywołały dwie książki. Mam na myśli Pii Lindenbaum *Igor i lalki* oraz Katarzyny Boguckiej *Lalka Lolka*. Obie ukazują chłopięcego bohatera, który ma swoją ukochaną lalkę. Obaj chłopcy mają też w sobie coś innego niż reszta – uwielbiają modę i stroje. Kiedy Igor i jego koleżanki znajdują w przedszkolu pudło pełne kolorowych ubrań, spódniczek, brokatowych peleryn, to chłopiec przebiera się za księżniczkę. Zainspirowani przykładem pozostali chłopcy za chwilę robią to samo. U Boguckiej podobnie – jej bohater, Lolek, ma wyjątkowy zmysł estetyczny i to on pomaga mamie w doborze strojów... Tak wyraźnej walki ze stereotypami męskimi jednak w literaturze dla dzieci w nie spotykamy często. Co więcej, wydaje się, że zwłaszcza starszych chłopców, którzy już sami dobierają sobie lektury, takie łamanie tabu nie interesuje. Nadal szukają ciekawych przygodówek i silnych, męskich autorytetów. Kiedy spojrzymy na rankingi książek dla nastolatków, zobaczymy, jaką popularnością cieszą się serie *Zwiadowcy* czy *Igrzyska śmierci* oraz nowa fantastyka, jak *Eragon* Christophera Paoliniego. Ogromne wzięcie znalazły też biografie – zwłaszcza piłkarzy i innych sportowców. Rynek sam weryfikuje...

Literatura dla dzieci to zatem wciąż pole pewnej walki o możliwość programowania rządu dziecięcych dusz. Tyle tylko, że tym razem próbuje się programować w nowym – *gender* – duchu. Warto sprawdzać, co dzieci czytają i nauczyć je wyboru mądrych lektur, zgodnych z wyznawanym w rodzinie systemem wartości, zwłaszcza na początku ich kariery czytelniczej. Później jednak trzeba zaufać sobie i temu, że jesteśmy dobrymi wychowawcami własnych dzieci, że nauczyliśmy je mądrze wybierać, nauczyliśmy je myśleć samodzielnie. Wierzmy też, że to, co dobre, zawsze się obroni, a każda błyskotka kiedyś traci swój blask.

Beata Kozyra

Z FILMAMI NA CO DZIEŃ NIE TYLKO *MIKOŁAJEK* I *MAŁE KOBIETKI*

Alfabet (*Alphabet*), reż. Erwin Wagenhofer, Austria, Niemcy 2013, czas: 107', film dokumentalny

Film pokazuje różne systemy edukacyjne na całym świecie i ich wpływ na rozwój uczniów. Stawia pytanie, jak stworzyć system oświatowy, który by wykorzystywał najsilniejszą siłę poznawczą człowieka: wyobraźnię. Film przeznaczony jest dla rodziców, nauczycieli i wszystkich, którzy poszukują najlepszych sposobów na wspieranie rozwoju uczniów w szkole.

Awantura o Basię, reż. Kazimierz Tarnas, Polska 1995, czas: 104', film fabularny i serial dla młodego widza

Obraz jest kolejną ekranizacją książki *Awantura o Basię* Kornela Makuszyńskiego. Tym razem losy Basi pokazane są z perspektywy nastolatki, która dowiaduje się, że Olszańscy nie są jej naturalnymi rodzicami. Obserwujemy ją w rzeczywistości żeńskiej szkoły, a także jesteśmy świadkami jej perypetii z chłopcami, uczęszczającymi do szkoły męskiej.

Być i mieć (*Etre et avoir*), reż. Nicolas Philibert, Francja 2002, czas: 104', dokumentalny film familijny

Film pokazuje codzienność w małej, wiejskiej szkole we francuskiej Owernii, w której nie ma podziału na klasy ze względu na wiek. Uczniowie wzajemnie się wspierają i rozwijają. Nad ich edukacją czuwa nauczyciel z trzydziestopięcioletnim stażem, Georges Lopez. Obraz zdobył wiele prestiżowych nagród, był nominowany do Cezara w kategorii najlepszy film roku, a Europejska Akademia Filmowa uznała go za najlepszy dokument pełnometrażowy.

400 batów (*Les Quatre cents coups*), reż. François Roland Truffaut, Francja 1959, czas: 99', film fabularny

Obraz przedstawia czas dojrzewania, samotności i poszukiwania siebie trzynastoletniego chłopca – z wszystkimi konsekwencjami popełnianych błędów. Główny bohater Antoni, wychowywany w przeciętnej mieszczańskiej rodzinie, w której brak ciepła i zrozumienia, wpada w kolejne tarapaty. W efekcie pozostaje wykluczony z rodziny, z grupy rówieśniczej i społeczeństwa.

Dziewczynka w trampkach (*Wadjda*), reż. Haifaa al-Mansour, Arabia Saudyjska, Niemcy, USA, Holandia, Jordania, Zjednoczone Emiraty Arabskie 2012, czas: 93', film familijny

Historia dziesięcioletniej dziewczynki o imieniu Wadjda z Arabii Saudyjskiej, która swym marzeniem o posiadaniu roweru wykracza poza sztywne ramy arabskiej kultury; zakłada do tradycyjnego arabskiego stroju trampki, nie nosi abaji, przyjaźni się z chłopcem, sprzedaje własnoręcznie zrobione bransoletki. W tle rozgrywa się dramat jej matki, podobnie jak córka cierpiącej przez status kobiety w prawie muzułmańskim.

Fabelmanowie (*The Fabelmans*), reż. Steven Spielberg, USA 2022, czas: 151', film fabularny

Sammy Fabelman to *alter ego* reżysera, który jako nastolatek przeżywa rozstanie rodziców i przymusowy wyjazd z dotychczasowego miejsca zamieszkania. Wrażliwy bohater zmaga się też z wykluczeniem z powodu swojego żydowskiego pochodzenia i niskiego wzrostu. Od zupełnej alienacji ratuje go jego pasja do filmowania wydarzeń szkolnych. Te działania zostają docenione, co uwolni go od zupełnej frustracji z powodu trudnych relacji w domu rodzinnym.

Godzina pąsowej róży, reż. Halina Bilińska, Polska 1963, czas: 78', familijny film fabularny

Biało-czarny film sprzed lat nadal ogląda się z wielką przyjemnością. Główna bohaterka Anna przenosi się w czasie i poznaje zwyczaje panujące w dawnych czasach. Przedstawione są tu również epizody szkolne związane z edukacją młodych dam i przyszłych żon. Uczestniczymy w lekcjach przyrody, matematyki, kaligrafii i wychowania fizycznego. Film może stać pretekstem do rozmowy na temat pozycji dziewcząt na przestrzeni lat i zmian zachodzących w obyczajach oraz systemie edukacyjnym. Poglądowa lekcja historii zrealizowana na podstawie powieści Marii Krüger.

Jak Wróbelek Elemelek w szkole uczył się literek, Polska, film animowany dla dzieci (dostępny na portalu YouTube)

Animacja powstała na podstawie znanej książki Hanny *Łochockiej Psoty i kłopoty Wróbelka Elemelka*. Zrealizowana w formie słuchowiska, w zabawny sposób opowiada o nauce w leśnej szkole. Ptasie towarzystwo uczone jest przez mądrą Sowę. Piękny wychowawczy tekst przekazuje młodemu widzowi przesłanie, że tylko dzięki systematycznej pracy można nauczyć się czytania.

Jutro idziemy do kina, reż. Michał Kwieciński, Polska 2007, czas: 101', film fabularny

Historia trzech maturzystów, którzy w przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej zdają maturę. Przed nimi nowe dorosłe życie, pełne marzeń, pasji i energii. Nieoczekiwanie dla nich rozpoczyna się czas wojny, który bezpowrotnie zmieni ich plany i aktualne życie. Film o braterstwie, przyjaźni, której nic nie przerwie – nawet okrucieństwo wojny.

Kundelek, reż. Lidia Hornicka, Polska 1969, czas: 6', animacja dla dzieci

Film opowiada historię rodziny jamników, w której jeden z psiaczków różni się wyglądem od swojego rodzeństwa. Jego odmienność staje się powodem wykluczenia szczeniaka z niektórych wspólnych zabaw. Atypowość jamnika to jego przekleństwo i błogosławieństwo. Film może stać się doskonałym pretekstem do dyskusji o inności i wierności sobie.

Małe kobietki (*Little Women*), reż. Greta Gerwick, USA 2019, czas: 134', film fabularny

Jedna z wielu ekranizacji XIX-wiecznej powieści Louisy May Alcott. Opowiada o losach czterech sióstr March, które w sposób niestandardowy, jak na tamte czasy, są edukowane w rodzinnym domu przez ojca. Dziewczęta poszukują swojego miejsca w życiu. Każda z nich podąża inną drogą. Film ma wątek autobiograficzny – w osobie Jo przedstawia historię życia pisarki. Jest to wzruszająca opowieść o tradycyjnym życiu rodzinnym, miłości, przyjaźni i wierności sobie mimo przeciwności życia i kłopotów.

Mała matura 1947, reż. Lech Majewski, Polska, czas: 109 ' film fabularny

Film przedstawia losy chłopca u progu zmian historycznych tuż po drugiej wojnie światowej, na początku tworzenia się Polski Ludowej. Młody Ludwik wraz z rodzicami w wyniku historycznych zawirowań zmuszony jest do opuszczenia Lwowa i przeprowadza się do Krakowa, gdzie trafia do nowej szkoły. Chłopiec spotyka się z różnymi poglądami: obok nauczyciela chemii, zatwardziałego komunisty, spotyka kolegę, który brał udział w postaniu warszawskim.

Mikołajek (*Le Petit Nicolas*), reż. Laurent Tirard, Francja 2009, czas: 86', familijny film fabularny

Komedia francuska przedstawiająca życie szkolne Mikołajka i jego przyjaciół: Kleofasa, Gotfryda, Alcesta, Euzebiusza, Rufusa i Ananiasza. Adaptacja serii książek o Mikołajku słynnego duetu – pisarza René Goscinnego i rysownika Jeana Jacques'a Sempe. Powieści doczekały się wielu ekranizacji fabularnych i animacji. Myślę, że nikomu nie trzeba ich rekomendować. Oglądanie ich w gronie rodzinnym to gwarantowana dobra zabawa.

Młodzi gniewni (*Dangerous Minds*), reż. John N. Smith, USA 1995, czas: 95', film fabularny

Film oparty na faktach, zrealizowany na podstawie książki Louann Johnson – która zatrudniła się w szkole dla trudnej młodzieży w Los Angeles, do której uczęszczała przede wszystkim czarnoskóra młodzież. Nauczycielka, była oficerka *marines,* początkowo nie była entuzjastycznie przyjęta przez młodzież. Dzięki zaangażowaniu i innowacyjnym metodom pracy przełamała nieufność i zaczęła walkę o lepsze życie swoich wychowanków.

Spona, reż. Waldemar Szarek, Polska 1998, czas: 91', film fabularny dla młodzieży

Adaptacja znanej książki Edmunda Niziurskiego *Sposób na Alcybiadesa*. Bohaterami filmu są trzej uczniowie renomowanego męskiego liceum warszawskiego. Słaby, Ciamciara i Zasępa są zmuszeni przez pozostałych uczniów do znalezienia sposobu na nauczycieli. Obraz stał się pretekstem do pokazania beztroskich czasów licealnych i panujących w niej zwyczajów w latach sześćdziesiątych.

Szatan z siódmej klasy, reż. Maria Kaniewska, Polska 1960, czas: 106', film fabularny dla młodzieży

Adaptacja powieści Kornela Makuszyńskiego pod tym samym tytułem ukazuje bliskie, sympatyczne relacje nauczyciela ze swoim uzdolnionym uczniem Adamem Cisowskim. Profesor Gąsowski – starszy, doświadczony nauczyciel prosi tytułowego Szatana o pomoc w rozwikłaniu tajemniczych zdarzeń w swoim rodzinnym dworku. Adam swój pseudonim zawdzięcza wybitnym zdolnościom detektywistycznym, które demonstrował kolegom w szkole. Znakomicie rozszyfrował profesorski system odpytywania uczniów.

Szkoła Babel (*La cour de Babel*), reż. Julie Bertucceli, Francja 2013, czas: 94', film dokumentalny

Bohaterami filmu dokumentalnego są uczniowie jednej z paryskich szkół. Przybyli oni z różnych zakątków świata: z krajów afrykańskich oraz Chile, Rumunii, Ukrainy, Irlandii Północnej, a także z Polski. Ich rodziny wyemigrowały ze swoich krajów, szukając we Francji lepszego życia: wolności, swobód obywatelskich, wyższego standardu. Edukację w lepszym świecie zaczynają od nauki języka francuskiego. Pomimo że różni ich narodowość, pozycja społeczna, status materialny, połączy ich nowy język. Zaczną tworzyć nową wspólnotę. Ich adaptacja w nowej ojczyźnie to walka o przetrwanie.

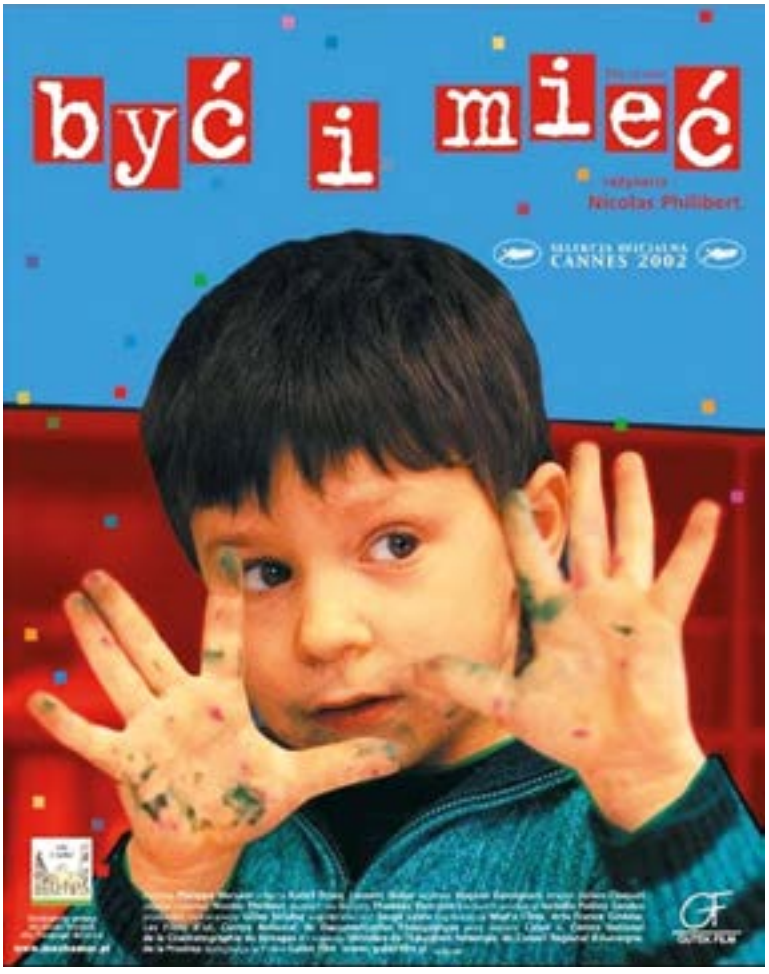

Agnieszka Wojdyna

PRZYGODA DLA KAŻDEGO

Nie jest wcale łatwo zaproponować gry planszowe, które spodobają się dziewczętom, i takie, które bardziej przypadną do gustu chłopcom. Upodobania graczy, tych małych i tych dużych, zależą od bardzo wielu czynników. Bez wątpienia mają na nie wpływ ogólne zainteresowania, wiek, zdolności, środowisko czy płeć. Trzeba też pamiętać o różnicach rozwojowych i ogólnej psychologii rozwoju dziecka. I kiedy przyjdzie nam rozważyć wszystkie te aspekty, okaże się zapewne, że wybór gry wcale nie jest taki prosty, zwłaszcza że rocznie wychodzi w Polsce kilkaset nowych tytułów.

Przede wszystkim warto byłoby wybrać grę, która nie zniechęci. A najlepiej taką, która przyniesie radość i dobrą zabawę, będzie stanowiła wyzwanie i pobudzi szare komórki; sprawi, że wspólne spędzanie czasu będzie przyjemniejsze. Jak to zrobić? Poza wymienionymi aspektami należy pamiętać o cechach osobniczych i indywidualnych upodobaniach, które ostatecznie okazują się najważniejsze i weryfikują, czy dana gra zagości na stole na dłużej.

Pamiętając o powyższym, pozostanę przy nieco stereotypowym podziale uwzględniającym tematykę gier, która może przypaść do gustu chłopcom i dziewczętom.

Dla najmłodszych – klasyk. *Dobble* (wyd. Rebel, 4+) w dwóch odsłonach: *Psi Patrol* dla chłopców i *Disney Princess* dla dziewczynek (producenci nastawieni na zysk wiedzą, co robią, różnicując ofertę). Bardzo popularna i lubiana gra ćwicząca refleks i spostrzegawczość bez wątpienia zrobi furorę wśród

przedszkolaków, a ulubieni bohaterowie na kartach na pewno zachęcą dzieci do rozgrywki. Czy jednak dorośli poradzą sobie z szybkim nazwaniem Chase'a, Zumy i Skye albo Belli, Kopciuszka i Pocahontas?

Chłopcom warto jeszcze zaproponować *Dragomino* (wyd. FoxGames, 5+), czyli opartą na regułach domina grę ze smokami, a w zasadzie smocząt-kami wykluwającymi się z jajek. Smoczy jeźdźcy będą eksplorować wyspy, czyli dokładać płytki terenu. Jeśli uda im się połączyć tereny tego samego typu, odkrywają smocze jajko. Czy uda im się zdobyć smocząt-ko? A może znajdą jedynie pustą skorupkę? Na pewno będzie potrzebna odrobina szczęścia. Proste zasady i smocza tematyka będą idealne dla przedszkolnych starszaków.

Nieco starszym chłopcom powinna przypaść do gustu gra *Draftozaur* (wyd. Nasza Księgarnia, 8+, 2–5 graczy) z fantastycznymi drewnianymi pionkami dinozaurów. Tyranozaur, diplodok czy triceratops będą wędrowały w poszukiwaniu odpowiednich terenów, by przynieść graczom jak najwięcej punktów. To prosta gra logiczna z mechaniką draftu. Z puli dostępnych w ręku dinozaurów każdy gracz wybiera jednego. Pozostałe podaje graczowi po lewej stronie. W ten sposób dinozaury wędrują do kolejnych graczy, a pula, z której je wybieramy, zawsze jest inna. Należy także przestrzegać zasad wędrówki dinozaurów na planszy zgodnie z wynikiem na kości, który wskazuje, z jakich pól możemy w danej turze korzystać. Nie będzie to jednak takie proste, bo każdy teren punktuje za co innego. Na jednym mogą się znaleźć jedynie dinozaury tego samego rodzaju, na innym wszystkie muszą być różne, a na kolejnym tworzą pary. Gra zawiera dwa warianty: lato i, nieco bardziej skomplikowaną, zimę. Ponadto dostępne są dwa dodatki, *Pterodaktyle* i *Plezjozaury*, które jeszcze bardziej urozmaicą rozgrywkę.

Dziewczynkom w podobnym wieku można zaproponować *Śpiące królewny* (wyd. Rebel, 8+, 2–5 graczy) – przyjemną grę karcianą, która bez wątpienia przysłuży się usprawnianiu umiejętności arytmetycznych. Baśniowy świat królewien, budzących je książąt, rycerzy i opiekuńczych smoków urozmaicają zabawnie zilustrowane karty. Kto by nie chciał spotkać Królewny Naleśników czy Biedronek albo Księcia Gumy do Żucia czy Kapeluszy? Każdy rodzaj kart ma inne działanie – jedne pozwalają obudzić królewnę, inne ją uśpić, kolejne – uprowadzić ją przeciwnikowi, a jeszcze inne obronić przed porwaniem. W grze są jeszcze zwykłe karty numerowane, które nie mają żadnego działania i należy je odrzucić, by dobrać w ich miejsce inne. Zasady pozwalają odrzucić jedną dowolną kartę, dwie takie same lub więcej kart, jeśli tworzą równanie oparte na dodawaniu. Warto więc pokazać grę także dzieciom młodszym, które zaczynają naukę dodawania. Celem gry jest zgromadzenie określonej liczby królewien lub punktów. Dynamiczna rozgrywka, niepozbawiona losowości wynikającej z doboru kart oraz negatywnej interakcji, kiedy rycerz uprowadza królewnę przeciwnikowi, to doskonała mieszanka doznań nie tylko dla najmłodszych graczy.

Tematyczny dobór gier to tylko jedna z możliwości. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że każde dziecko jest inne i ma swoje własne upodobania, które najczęściej wynikają z zainteresowań i indywidualnych zdolności. Poza tym ogromne znaczenie ma mechanika gry, która może komuś bardziej lub mniej odpowiadać. Niektóre dzieci mają lepszą pamięć, inne lepiej rozwinięte myślenie logiczne albo planowanie. Jedne sprawniej liczą, a inne są spostrzegawcze. Nie ulega wątpliwości, że lubimy działania, w których jesteśmy dobrzy, to więc powinno być kluczem do wyboru gry, która przyniesie nam satysfakcję.

Anna Niemira-Jurek

Z CZYM SIĘ KOJARZY TORUŃ?

Wśród turystycznych pereł Polski Toruń jest miastem niezwykłym. Patrząc obiektywnie – ani jego muzea, ani architektura, ani inne atrakcje nie są zupełnie wyjątkowe czy zapierające dech w piersiach. Jest w Toruniu jednak wielka, niemal magiczna moc, która sprawia, że szczególnie warto go odwiedzić – to moc opowieści, siła baśniowej narracji.

Większość turystycznych regionów buduje swoją atrakcyjność na podstawie konkretnych miejsc-symboli: pomników, budynków, obiektów przyrodniczych. Toruń zaś zbudował ją wokół dwóch odrębnych, niematerialnych przecież legend: historii miodowych pierników oraz Mikołaja Kopernika. Po wizycie w Toruniu – nieważne, czy będzie trwała kilka godzin, czy kilka dni – w głowach i sercach małych turystów te dwa motywy pozostaną żywe i nierozerwalnie związane z miastem.

Magia miejsca

Toruń jest doskonałym miejscem na jednodniowy wypad i na dłuższe zwiedzanie z dziećmi, zwłaszcza że Stare Miasto pełne jest miłych, często drobnych elementów, które przyciągają uwagę. Magię miejsca, rozumianego nie jako katalog kilku rozpoznawalnych obiektów, ale właśnie przestrzeń miejską budują rozliczne pomniki, porcelanowe figury, piernikowe akcenty. Każdy z nich jest wyjątkowy, a wszystkie razem spójne. Zwiedzając miasto, z radością i zaskoczeniem znajdujemy w oknach porcelanowych mieszczan albo blaszanego kota na dachu jednej z kamienic. Dla rodziny to bezpieczna, przewidywalna przestrzeń, w której wszystko może być ciekawe, a cała Starówka staje się trasą wycieczki.

Średniowieczna bajka o Toruniu

Bajkowość Torunia jest tym silniejsza, że turyści nie muszą rozpraszać się, by uchwycić za każdym razem inny fragment historii, złapać za ogon kolejną srokę jakiejś opowieści z coraz to nowych epok. Zwiedzając miasto, przenosimy się na chwilę do średniowiecza – widzimy pamiątki po Krzyżakach, gotyckie kościoły i kamienice (czasem barokizowane, ale z odsłoniętymi fragmentami ceglanych łuków), nawiązania do Mikołaja Kopernika i motywów astronomicznych oraz do produkcji pierników.

Dla dzieci w różnym wieku to bardzo ważne, bo pozwala się skupić, a z czasem nauczyć się odnajdowania średniowiecznych elementów czy nawiązań. A zarzut, że to tylko kostium i popkulturowe nadmuchanie legendy? Zwiedzanie miasta niekoniecznie musi za każdym razem wymuszać pogłębioną refleksję. Czasem może – i czasem powinno – być beztroską radością ze spaceru i poszukiwaniem mieszczanki w czepku albo osiołka (a bez wiedzy, że ów osiołek nawiązuje do narzędzia tortur, ów spacer wcale nie będzie mniej wartościowy).

Kopernik i pierniki

Spójna i atrakcyjna dla dzieci opowieść o Toruniu jest osnuta wokół Mikołaja Kopernika i pierników. Doskonale widać to nie tylko w przestrzeni Starówki, ale także np. w Młynie Wiedzy, interaktywnym centrum nauki (jednym z wielu, które od czasu powstania warszawskiego Centrum Nauki Kopernik buduje się w innych miastach). Choć oddalone jest nieco od głównych atrakcji, bardzo zachęcam do odwiedzenia, bo nie tylko zapewnia dobrą zabawę, ale też doskonale pokazuje myśl związaną z organizacją opowieści o mieście.

W części poświęconej kosmosowi – co oczywiste – wystawa odwołuje się do najsłynniejszego torunianina, w części poświęconej przyrodzie natomiast – do miodu, który jest składnikiem pierników, w części z rwącą rzeką – do toruńskiej Wisły. Tak oto standardowe konstrukcje i edukacyjne „zabawki" łączą się z historią miasta, nie są tylko przypadkowymi artefaktami, które można z powodzeniem przenieść w dowolne miejsce. Są toruńskie właśnie – piernikowo-kopernikowo-wiślane.

Podobnie rzecz ma się z dwoma siostrzanymi atrakcjami w mieście – Domem Legend Toruńskich i Żywym Muzeum Piernika. W pierwszym opowieści związane z historią miasta unaoczniają się dzięki udziałowi publiczności w krótkich inscenizacjach z udziałem rekwizytów. W drugim – przenosimy się w czasie, żeby wykonać własnoręcznie pierniki i dowiedzieć się, dlaczego do ciasta wrzucano nie tylko miód, ale też… pieprz. Historia jest tu jak opowieść, przepływa obok młodych turystów tak naturalnie jak rzeka, która zawsze tu była i zawsze będzie.

Muzea i kościoły

Kto nie usłyszał od najedzonego kilkulatka słów wbijających się w serce rodzica jak tępe ostrze: „O nie, znowu do muzeum!", ten nie zna życia! Toruń to oczywiście także Muzeum Regionalne, wspaniałe kościoły, ciekawy, choć może nieco mniej atrakcyjny do zwiedzania pokrzyżacki zamek. Polecam je zwiedzać PRZED obiadem, najlepiej tuż przed.

Zwiedzanie owo należy, jak sądzę, traktować w kategoriach ustępstwa na rzecz potrzeb dorosłych i nie oczekiwać zbyt wiele, zwłaszcza jeśli dzieci wcześniej zasmakują w pokazach w planetarium, w interaktywnym centrum nauki, narracyjnych domach legend czy obserwowaniu kuglarzy na Rynku (latem można spotkać np. klauna…).

Wyjątkiem na tej muzealnej trasie jest jednak Dom Kopernika – odnowiona kamienica, której wystawa jest osnuta wokół dwóch ścieżek: z jednej strony opowiadającej historię Astronoma i jego dzieła, z drugiej – historię miejsca: średniowiecznego domu. Zwiedzanie Domu Kopernika będzie na pewno ciekawe i dla rozbrykanego trzylatka (podświetlany globus, „płonąca" podłoga), i dla siedmioletniej poszukiwaczki przygód (oglądanie sklepienia od strony dachu), i ciekawskiego dziewięciolatka (ukryty za ciemną kotarą podniosły filmik o wielkim dziele Kopernika).

Na koniec warto wspomnieć, że w wielu miejscach honorowana jest ogólnopolska Karta Dużej Rodziny, wszędzie wygodnie można wjechać z wózkiem, a – żeby uniknąć niespodzianki – warto kupować bilety online (zazwyczaj jednak, jeśli chce się skorzystać z KDR, trzeba to zrobić w kasie).

AUTORZY O SOBIE:

Jacek Banaś – nauczyciel, etyk, zastępca dyrektora Departamentu Kształcenia Ogólnego i Podstaw Programowych MEiN, ojciec czworga dzieci.

Bogna Białecka – psycholog, prezes Fundacji Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii, autorka książek i poradników, redaktor portalu dla młodzieży www.pytam.edu.pl i portalu dla rodziców www.rodzice.co.

Anna Dałek-Marynowska – mama dwóch córek, frankofonka, kierownik projektów w korporacji.

Anna Faszczowa – koordynator redakcji portalu tato.net., doktor dogmatyki, absolwentka KUL. Chórmistrz. Edukator domowy. Publikuje w pismach poświęconych formacji. Żona Wiesława, mama dwóch synów i córki.

Artur Górecki – historyk, teolog, publicysta; wykładowca, nauczyciel i dyrektor szkół; propagator edukacji klasycznej; dyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego i Podstaw Programowych MEiN.

Magda Kordaczuk – pedagog, trener umiejętności społecznych, nauczyciel, kurator społeczny, mama dwóch synów.

Beata Kozyra – nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej, polonistka, konsultant metodyczny, edukacyjny, autorka scenariuszy do lekcji filmowych i podręczników.

Małgorzata Łazorczyk – pedagog, mama dwóch synów.

Aleksandra Maciejewska – z wykształcenia prawnik; prowadzi działalność gospodarczą w ramach której m.in. tworzy tablice manipulacyjne dla dzieci; żona Jana i matka Juliusza, Anielki i Stefana.

Piotr Magier – tata trojga dzieci, pedagog, dr habilitowany, dyrektor Instytutu Pedagogiki KUL.

Monika Moryń – polonistka, fotograf, mama dla pięciorga dzieci Tu i pięciorga dzieci w Niebie, autorka bloga Czytanki-przytulanki.

Małgorzata Nawrocka – pedagog, dziennikarka oraz autorka kilkudziesięciu książek, scenariuszy teatralnych i szkolnych podręczników.

Anna Niemira-Jurek – redaktorka materiałów branżowych i edukacyjnych, a także scenariuszy gier. Mama czworga dzieci.

Grzegorz Pruszczyk – familiolog i samorządowiec, mediator rodzinny, promotor sportu wśród dzieci i młodzieży. Wraz z żoną Kasią zaangażowany w poradnictwo rodzinne, tata Jana, Marty, Józefa, Dominiki, Laury i śp. Jerzego.

Patrycja Przybysławska – polonistka, redaktorka, mama trojga dzieci.

Karolina Strugińska – polonistka, publicystka, redaktorka, mama czworga dzieci.

Agnieszka Wojdyna – logopeda, nauczycielka języka polskiego, znawczyni i kolekcjonerka gier planszowych.

Anna Zalewska – publicystka, redaktor kwartalnika „Cywilizacja” i dwumiesięcznika „Służyć prawdzie”, koordynator działalności edukacyjnej i wydawniczej Fundacji Servire Veritati Instytut Edukacji Narodowej, mama dwóch synów.

WYCHOWUJMY! Dwumiesięcznik poświęcony wyzwaniom współczesnego wychowania

Wydawca: Ośrodek Rozwoju Edukacji

Redakcja: Radosław Brzózka, Bogna Białecka, Artur Górecki, Izabela Jurek, Patrycja Przybysławska, Karolina Strugińska, Anna Zalewska

Wsparcie techniczne: Marzena Odzimek-Jarosińska

Opracowanie redakcyjne: Elżbieta Gorazińska

Skład: Drukarnia R2 Print, Płock

Druk: Drukarnia R2 Print, Płock

Adres redakcji: www.wychowujmy.pl

ISSN: 2720-2003

Zdjęcia wykorzystane w numerze pochodzą:

a) ze źródeł internetowych: © IgorVetushko/Photogenica (okładka, s. 5), © Ischukigor/Photogenica (s. 3), © Andrew282/Photogenica (s. 6), © TarasMalyarevich/Photogenica (s. 8), © Mirage3/Photogenica (s. 10), © ClipArtGuy/Photogenica (s. 12), © solovyova/Photogenica (s. 13), © 2s/Photogenica (s. 15), © Bahauaddinbek/Photogenica (s. 16), © Shangarey/Photogenica (s. 17), © anelina/Photogenica (s. 19), © fxquadro/Photogenica (s. 20), © Gorodenkoff/Photogenica (s. 22), © Deklofenak/Photogenica (s. 23), © AlexLipa/Photogenica (s. 24), © alebloshka/Photogenica (s. 26-27), © everyonensk/Photogenica (s. 28), © natulrich/Photogenica (s. 32), Wikimedia Commons (s. 32-33), © AntonLozovoy/Photogenica (s. 34), © erierika/Photogenica (s. 35), © dualoro/Photogenica (s. 37), © petrograd99/Photogenica (s. 38, 65), © Kryzhov/Photogenica (s. 39), © LogvinyukYuliia/Photogenica (s. 40), © konradbak/Photogenica (s. 42), © katrinaelena/Photogenica (s. 43), © marish/Photogenica (s. 44), © HighwayStarz/Photogenica (s. 45), © interactimages/Photogenica (s. 45), © stetsik/Photogenica (s. 46), © pressmaster/Photogenica (s. 47), © carlosphotos/Photogenica (s. 48), © serezniy/Photogenica (s. 52), © Hugo1313/Photogenica (s. 53), © Paha_L/Photogenica (s. 62), © Xantana/Photogenica (s. 67), © wiola1976/Photogenica (s. 68), © baser/Photogenica (s. 69);

b) ze zbiorów: rodziny Tułasiewiczów (s. 49-51), M. Łazorczyk (s. 53), A. Dałek-Marynowskiej (s. 54-55, 57), wydawnictwa Akapit Press (s. 58, 59), wydawnictwa Zysk i S-ka (s. 59), wydawnictwa Jaguar (s. 61), firmy Gutek Film (s. 64), wydawnictwa Rebel (s. 65-66).

Wydawca dołożył wszelkich starań w celu ustalenia autorstwa ilustracji reprodukowanych w publikacji. Autorzy i właściciele praw autorskich, do których mimo wysiłków nie udało się dotrzeć, proszeni są o kontakt.

WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

TEMAT NUMERU

Zagrożona młodość

Czy etapy, które nasze dziecko pokonuje w drodze do dorosłości, są czymś naturalnym i przejściowym, czy powinny budzić niepokój? Czy mamy być jeszcze wychowawcami, czy już tylko akceptującymi obserwatorami? Jak możemy wspierać nasze dorastające dziecko? Na te pytania chcemy poszukać odpowiedzi w niniejszym numerze „WychowujMY!".

W 6. numerze pisma zastanawialiśmy się, jak wspierać dorastające dzieci, by dobrze wykorzystały czas młodości i uniknęły niebezpieczeństw tego okresu.

WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

TEMAT NUMERU

O zabawie

Czym jest zabawa w życiu dziecka? Jakie zabawy najlepiej wspomagają jego rozwój? Czy mogą być złe zabawki? - w niniejszym numerze [illegible] pragniemy skupić uwagę na tej fundamentalnej dla rozwoju dziecka aktywności.

Numer 7. poświęciliśmy zabawie, jej miejscu i roli w rozwoju dziecka. Pytaliśmy, czy mogą być złe zabawki, proponowaliśmy zabawy niezwykłe i zwiedzaliśmy Muzeum Zabawek i Zabawy w Kielcach.

WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

TEMAT NUMERU

Charakter

Czy charakter to osobowość? Co ma wpływ na kształtowanie charakteru? Jak kształtować charakter dziecka? Dlaczego warto podjąć ten wysiłek? – w 8. numerze [illegible] chcemy podjąć te pytania, rozważane przez etyków i pedagogów od ponad 20 wieków.

Charakter, osobowość, temperament – czym się różnią? Jak możemy kształtować charakter – nie tylko u dzieci, ale i w procesie samowychowania? O tym (i nie tylko) pisaliśmy w numerze 8.

WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

TEMAT NUMERU

Dziecięce dramaty

Dlaczego dzieciństwo i dorastanie to nierzadko trudny, pełen napięć czas? Z jakimi problemami borykają się współczesne dzieci? W jaki sposób mądrze reagować na dziecięce zmartwienia? W bieżącym numerze [illegible] zastanowimy się, co możemy ofiarować dzieciom, które otrzymały w dzieciństwie przyspieszony kurs dorosłości.

Ten numer pisma poświęciliśmy trudnemu dzieciństwu, które jest udziałem wielu dzieci, także żyjących wokół nas, i które w dzisiejszym świecie wcale nie stało się łatwiejsze.

RODZINA KULTURA WARTOŚCI ROZWÓJ

ZAMÓW JUŻ DZIŚ BEZPŁATNĄ PRENUMERATĘ!

formularz zgłoszeniowy na stronie www.wychowujmy.pl
mailowo na adres redakcja@wychowujmy.pl

Zaplanujmy razem jak wychowywać!

ORE Ośrodek Rozwoju Edukacji

WWW.WYCHOWUJMY.PL
REDAKCJA@WYCHOWUJMY.PL
FACEBOOK.COM/PISMOWYCHOWUJMY